(Pologne)

JAN A. ZBOROWSKI

ELEMENTARZ POLSKI Z CZYTANKĄ

DO UŻYTKU JEŃCÓW

LE PUY — FRANCJA
NAKŁADEM I CZCIONKAMI TYGODNIKA
«JENIEC POLAK»
1918

JAN A. ZBOROWSKI

ELEMENTARZ POLSKI Z CZYTANKĄ

DO UŻYTKU JEŃCÓW

LE PUY — FRANCJA
NAKŁADEM I CZCIONKAMI TYGODNIKA
«JENIEC POLAK»
1918

Przedmowa.

Oddajemy do użytku rodaków książeczkę, której opracowanie na miejscu własnemi siłami jeńców z dwuch powodów okazało się koniecznym. Pierwszym i głównym było to, że wielu towarzyszów naszych, widząc wyłom, jaki w duszy ich uczyniła szkoła pruska, pragnęło go wypełnić w czasie niewoli; drugim zaś — to trudności, jakie napotykaliśmy w sprowadzeniu takiego podręcznika z kraju lub w wydostaniu go skądinąd.

Chcąc więc zaspokoić szlachetne pragnienia rodaków i usunąć choć w części te braki, postanowiliśmy taki podręcznik sami opracować i wydać.

Elementarz, stanowiący część pierwszą tej książeczki, poucza, jak się pisze po polsku niektóre litery z brzmienia podobne do niemieckich, a zarazem podaje sposób oddania pismem tych dźwięków, które są wyłączną własnością języka polskiego. Dołączona doń czytanka zawiera pokrótce opowiedziane dzieje naszej Ojczyzny od czasów najdawniejszych aż do chwil ostatnich. Osobne ustępy podają ogólne wiadomości o ziemiach polskich i o tym wszystkim, co się na nich znajduje. Uzupełnieniem tego są tu i ówdzie rozrzucone wiersze i ustępy o treści moralno-patrjotycznej.

Książeczkę tę przeznaczamy w pierwszym rzędzie dla tych rodaków, którzy, ukończywszy szkołę niemiecką, nie mieli sposobności dostania do ręki książki polskiej, któraby ich zapoznała z abecadłem polskim i dała najelementarniejsze wiadomości, jakie każdy Polak posiadać winien.

Życzeniem jednakowoż autora i wydawców byłoby, by ta książeczka znalazła się nietylko w rękach tych rodaków, którzy przynajmniej po niemiecku czytać i pisać umieją, ale by dotarła również i do tych, którzy wogóle tej cennej i niezbędnej w życiu codziennym umiejętności nie posiadają.

Wielkie zasługi około analfabetów, znajdujących się w naszym środowisku, mogą położyć ci rodacy, którzy, znając choć cokolwiek język polski, podejmą się roli nauczyciela, a przez to przyczynią się w wielkiej części do zwycięstwa naszej świętej idei narodowej.

Pragnieniem jest również naszym, by ci rodacy, którzy przejdą ten elementarz i czytankę, na tym nie poprzestali. Wyrażamy na tym miejscu nadzieję, że po nich wezmą niejedną książkę polską, przed którą powstrzymywała ich nieznajomość liter polskich.

Osiągnięcie takiego jedynie celu przyświecało autorowi w opracowaniu niniejszego podręcznika, a Wydawnictwu w rozpowszechnieniu go pośród rodaków.

Brak mu jednakowoż wielu rzeczy, które w nim znaleźć się były powinny. Trudności bowiem w rozporządzaniu odpowiednim materjałem, tudzież zupełne pozbawienie możności korzystania z odpowiedniej literatury pomocniczej, na co każdy, pracujący na polu oświatowym poza granicami kraju w obecnych czasach, uskarżać się musi, (tymbardziej jeniec, żyjący jeszcze w trudniejszych warunkach), nie pozwoliły autorowi na zaopatrzenie go w bogatszą i więcej celową treść i na zrównanie go choćby w przybliżeniu z poziomem podobnych wydawnictw, ukazujących się w ostatnich czasach w kraju.

Niechaj jednak ta książeczka, mimo braków i niedomagań, które nastręczały się nawet w rozporządzaniu odpowiedniemi czcionkami, spełni przynajmniej w części to zadanie, jakie przez nią osiągnąć pragną autor i wydawcy.

Le Puy, w kwietniu 1918 r.

Wydawnictwo Tygodnika
«Jeniec Polak».

i = i – i

u = u – u

o = o – o

a = a – a

e = e – e

y = y – y

i, u, o, a, e, y.

i, u, o, a, e, y.

𝔫 = *n* — n

ni, no, an, on, o-na, o-no

na, ne, un, yn, o-ni, o-na, o-ne, in-ny, in-na
in-ni, in-ne.

𝔪 = *m* — m

ma, om, ma-ma, mo-mo

ma, mi, em, um, ma-mo, mo-im, na-mi, mo-i-
mi, o-ne-mi, in-ne-mi, on ma, ma-mi-na.

𝔴 = *w* — W

we, wy, ow, wi-no, wi-wa

wa, wu, o-wi, no-wa, mo-wa, no-wi-na, na-
mo-wa, on ma, wi-no.

𝔯 = *r* — r

ru, ri, ra-no, no-ra, no-ry, ru-ra

ri, ar, no-ry, ra-na, ma-ra, ro-wy, ru-no,
no-wa ra-ma, mu-ra-wa, na-ro-wy, ru-i-na,
ni-wa o-ra-na.

I = *l* – 1

lo, wi, la-la, la-wa, li-na, wo-la,

ro-la, mi-lu

la, lu, u-le, u-le-wa, o-li-wa, ma-li-na, mu-ra-wa, o-ni mu-ro-wa-li, o-ni ra-no ma-lo-wa-li.

ł – ł

ło, łu, ły, it, ła-ny, mu-ło, ła-mu

łu-na, mu-ły

łe, łu, wo-ły, u-ła-ni, ła-ma-li, ma-ła ro-la, ma-ma wo-ła-ła, on ma u-le, o-na ra-no wo-ła-ła, u-ło-wi-li li-na.

t = *l* – t

lo, ły, la-to, la-ło, la-mu, la-ny,

la-ta, mo-ły-le

tu, te, ta-ta-ry, wa-ta, nu-ta, ru-ta, mo-ne-ta,
li-te-ra, mo-ty-le, to-wa-ry, mi-łe la-to, ta-la-ry.

b = *b* - b

ba, be, ob, bu-ba, bi-bu-la, ro-bo-la,

bo, bi, bo-bu, ba-ry, ba-ra-ny, bo-ro-wy, ba-
ty, ra-na bo-li, o-ni bi-li ba-ta-mi ba-ra-na.

h = *h* - h

hi, he, hu, hu-ta, ha-le,

ha, ho, hu-ra, hu-ba, ha-le, ho-ło-ta, ha-li-na,
hu-la-my, o-ni ha-mo-wa-li.

f = *k* - k

ka, ku-ka, ko-ta, o-ko, o-ko-wy,
ko-ni-ki

ka-wa, ra-ki, ha-ki, ko-ra, ku-ła-ki, ko-ro-na,
bu-ra-ki, ko-wa-le ro-bi-li ha-ki.

ð = *d* – d

de, u-do, wo-da, dy-my, do-li-na,

lu-do-wa

da-ry, ra-da, dy-wa-ny, ko-mo-da, do-my
ko-ło wo-dy, mu-ro-wa-ne ko-mi-ny.

rękа – *ę*

nę, wę, rę, i-dę, rę-ka, mę-ka,

ko-lę-dy

kę-dy, dę-by, da-li mu wo-dę, i-dę do do-mu,
ma-my dę-bi-nę, on ma bi-bu-łę.

mąka – *ą*

ką, rą, i-dą tą-ką, bą-ki, ką-ty

mą-ka, lą-dy, łą-ki, ką-ko-le, o-na ma ma-łą
rę-kę, bę-dą rą-ba-li dę-bi-nę na bu-do-wę.

p = *p* - p

pa-ra, po-le, ro-pa, li-pa, pi-ła

pa-pa, pę-ki, po-la-no, to-po-la, ka-na-pa, wo-da ki-pi, bę-dą pi-li ka-wę, i-dę na po-le.

i = *j* - j

ja-je, ja-ma, ja-ry, ję-ki, pa-ją-ki,

ja-ja, ma-jo-wy, le-je-my wo-dę, da-ję ło-pa-tę, o-ni ja-dą na po-le, o-mi-ja-ją łą-ki, po-ja-dę do wu-ja ko-le-ją.

g = *g* - g

go, ga-je, ro-gi, go-dy, na-ga-na

gę-ba, ro-gi, ma-my no-gi, ko-gu-ty pi-ły wo-dę, gi-le la-ta-ją po ga-ju, ku-pu-je-my ja-go-dy.

f = f – f

fa, fu, fi-ga, fu-ra, lu-fa, lu-fa,

fi-gu-ra

fa-la, fu-ja-ra, in-fu-ła, wo-da fa-lu-je, je-my fi-gi, o-na ma ma-łą fi-gu-rę, po-ja-dę fu-rą al-bo ko-le-ją.

s = s – s

si, su, o-sa, so-sy, so-sy we-so-ło,

ko-la-sa

sa, es, sa-la, la-sy, ha-ła-sy, so-wy la-ta-ją, lu-bi-my sa-ła-tę, o-ni da-li im mi-sę fa-so-li, sa-dy są ko-ło do-mu.

c = c – c

co, cu, ce-na, ca-ły, ob-ce-go,

po-ty-ti-ca

ce-py, ta-ca, ow-ce, ob-cę-gi, o-wo-ce, o-ni da-li im ce-bu-lę, u-li-cą ja-dą fu-ry, ma-my rę-ce i no-gi, wo-ły ma-ją ra-ci-ce.

Ż — Z

żu-pa, żą-by, ło-żą, pa-żą-ry, po-wo-żą

ze-ga-ry, re-ze-da, za-ją-ce, ma-lo-wa-ne po-wo-zy, go-rą-ca zu-pa, za-ba-wa mi-ła po na-u-ce.

ż — ż

że, że-la, że-ta, wą-że, że-la-zo, ka-łu-że

du-ża ka-łu-ża, ża-ło-ba, żę-li ży-to, wo-ły żu-ją, o-na ma du-że ko-ra-le, ko-wa-le ku-ją że-la-zo.

do-my, dom, to-my, tom, mu-ry, mur, ru-ki, ruk, ko-ły, kot,

ce-py, cep, li-sy, lis, dę-by, dąb, ki-je, kij, wę-że, wąż, zę-by, ząb, rę-ce, rąk, noc, moc, dar, gil, wuj, pas, kąt, sęp, bąk, las, łuk, sęk, muł, kot, hak, mąż.

pił-ka, ser-ce, ław-ka, wo-rek,

o-wad, bu-rak, ko-mar, mar-mur,

gor-set

weł-na, ko-wal, jaj-ko, bu-rak, go-łą-bek, ba-weł-na, ku-kuł-ka, bu-cik, ko-pyt-ko, mam bat na ko-ni-ka, ru-mak ha-sał po łą-ce.

---

po-ma-gaj każ-de-mu, ko-mar la-tał ca-łą noc, daj jej ten o-woc, u rąk są pal-ce, on sam dał mi pol-ny mak, wuj był u nas ca-ły rok, tam pod ław-ką le-ży je-go but.

kuj że-la-zo go-rą-ce, mam po-dar-tą tor-bę, mat-ka ku-pi-ła ten ład-ny do-mek, po ław-ce peł-za ro-bak, wy-bił ko-ta ki-jem, mam no-wą pił-kę, za-jąc je ka-pus-tę.

ó – u **ó – u**

wo-zy, wóz, bo-ry, bór, wół, wo-ły,

lód, lo-dy

wo-ry, wór, bó-le, ból, do-ły, dół, mo-je, mój, rój, ro-je, sól, so-li, bób, bo-bu, mól, łój, ró-ża, cór-ka, i-dę na pa-gó-rek, tu dół, a tam gór-ka, daj mi nóż.

lis-ty, list, wil-ki, wilk, war-gi, warg, kar-by, karb, targ, tar-gi, fałd, fał-dy, żart, most, garb, kark, bóbr, żubr, pod gó-rą jest no-wy most, je-go cór-ka lu-bi tort, ko-ło do-mu jest park, wuj ma du-żo kart, pod la-sem jest wart-ki po-tok, ko-wal har-tu-je że-la-zo, bóbr ży-je ko-ło wo-dy.

ci — Ci

ci	cie-lę, cio-łek, cia-ło, cio-cia, bo-cian
si	sia-no, sie-je, sio-ło, o-sieł, się-ga
zi	zie-le, ziar-no, zię-ba, zio-ła, je-zio-ro
ni	nie-sie, nie-my, nia-nia, nie-bo, ko-nie
mi	mię-ta, su-mie-nie, mia-łem, miot-ła
bi	bie-da, bia-ły, biust, biel-mo, po-bie-lił
pi	pia-sek, po-pie-lec, pia-na, pies
wi	wia-nek, wię-zie-nie, wie-le, wiąz-ka
fi	ob-fi-to, fi-jo-łek, o-fia-ra
gi	gięt-ki, na-gie, ma-giel, i-giel-nik
ki	kie-dy, kieł-ba-sa, kiel-nia, kie-sa

sia-no-ko-sy od-by-wa-ją się w le-cie, cie-lę-ta kar-mi-my ziar-nem i pa-sie-my je w po-lu, oj-ciec pra-cu-je w le-sie, ciot-ka sie-je ziar-no na za-go-nie.

ś - ś

oś, noś, paś, gaś, duś, u-nosi

nos, noś, pas, paś, kos, koś, ryś, gęś gę-ga, ryś ma pa-zu-ry, ka-raś i ło-soś są ry-ba-mi, łoś ma ro-gi i ży-je w lesie, ty da-łeś mu liś-cik, o-ni ba-wi-li goś-ci.

len, lny, łeb, łby, sen, sny, łza, łzy, den-ko, dno, gra, śru-ba, zra-zy, świ-der, drą-gi, drąg, wło-sy, włos, bróg, bro-gi, kret, kre-ty, klin, stos, wnuk, zraz, pręt, staw, snop, pług, żłób, stój, krok, grób, brat, stół, młyn, ptak, dwór, błąd, głąb, wręb, kłos, wróg, bryś, wy-kręt, wy-bryk, traw-ka, wia-nek, kmi-nek, mrów-ka.

ć - ć

nić, nić, dać, prać, kra-jać

ni-ci, nić, mó-wić, pi-sać, ma-lo-wać, kłuć, brać, prać, spać, o-rać, kra-jać, ćma, ćwik-ła,

sieć, rol-ni-cy ma-ją o-rać, żąć i ko-sić, pta-ki mo-gą la-tać, nie wol-no ha-ła-so-wać.

ś — ść

oś, ość, gość, złość, liść, dość, pleść, mło-dość, ra-dość, kość jest twar-da, gość jest mi-ły, liść ró-ży jest pięk-ny, złość za-sła-nia pięk-ność, są-siad ma go-ją-cą maść i zio-ła, u-kryj twą ra-dość.

ź — ź

weź ga-łąź, wy-łaź na gó-rę, tam jest źró-dło, woź-ni-ca wie-zie koź-lę, ko-wal ku-je w kuź-ni, ża-ba ży-je ko-ło źró-deł-ka, brat bił źre-bię, on źle zro-bił.

ń — ń

koń, woń, dłoń, koń, stoi-ń.

koń ma ko-py-ta, je-leń ży-je w le-sie, słoń jest du-ży, słoń-ce świe-ci jas-no, nie-mow-lę ma ma-łą dłoń, ja-błoń roś-nie ko-ło pło-tu, ość, kość, złość, waśń, pleśń, bo-jaźń.

ch = *ch* - ch

cha-ta, u-cho, gtu-chy, ło-ńuch

cho-ro-ba, chleb, słuch, węch, i-dę su-chą u-li-cą, bez o-cho-ty nie-ma ro-bo-ty, za-pach kwiat-ka jest mi-ły, go-łę-bie gru-cha-ją, słu-cha-my śpie-wu sło-wi-ka, mam słuch, wzrok i węch, da-chy do-mów kry-ją bla-chą.

ſch = *sz* - SZ

szy-ba, szy-ja, ka-sza, ko-szu-la, szal, szał,

szy-ba, szy-ja, ka-sza, ko-szu-la, szal, szał, szum, kosz, pi-szę pió-rem na ze-szy-cie, mysz je sło-ni-nę, scho-waj flasz-kę do ko-sza, szewc ro-bi bu-ty ze skó-ry, u-szy-ma sły-szę każ-dy sze-lest, szy-by są ze szkła, sza-nuj-my i słu-chaj-my star-szych.

tſch = cz - cz

cza, czo-ło, o-czy, tę-cza, cza-pecz-ka

cza-sy, czap-ka, wo-ły ry-czą, czło-wiek pły-nie w czół-nie, u-czeń czy-ta, czap-la ło-wi ry-by, ow-ce cza-sem be-czą.

---

mu-cha u-siad-ła na szy-bę, sły-szę ja-kiś sze-lest, szewc ma szyd-ło, sza-nuj-my star-szych, mu-szę iść do do-mu, czło-wiek ma du-szę, czy-żyk jest pta-kiem, tę-cza świe-ci na nie-bie, trę-bacz ma pięk-ną czap-kę.

---

wczo-raj pa-dał deszcz, pies szcze-ka, szczur jest szkod-li-wy, świ-nia ma szczeć, mam czar-ny płaszcz, sły-szę szcze-biot szczy-gła.

dz - dz

ry-dze, ku-dzie, ję-dza, dzwon

ry-dze są smacz-ne, ku-ry cho-dzą po dro-dze, u-bo-dzy ży-ją w nę-dzy, sę-dzia są-dzi lu-dzi,

sły-szę głos dzwo-nów, roś-li-ny sa-dzi-my w o-gro-dzie.

dź — dż

cze-ladź, żo-łądź, łódź, kadź

idź i jedz, bądź mier-ny w je-dze-niu, żo-łądź roś-nie na dę-bie, cze-ladź spo-czy-wa, nie chodź po za-gro-dzie, ła-będź pły-wa, nie budź śpią-ce-go, głos dzwon-ka jest dźwięcz-ny, dzia-dzio sie-dzi w ło-dzi.

dź — dż

dżu-ma, droż-dże, noż-dżek

so-wy gnież-dżą się po wie-żach, w zi-mie jeż-dżą sa-nia-mi, dżdżo-wni-ca jest po-spo-li-tym ro-ba-kiem, droż-dże da-ją do pie-czy-wa.

rz — rz

rze-ka, o-rzech, le-śnik

rze-ka pły-nie, na dwo-rze by-ła bu-rza, grzy-by ros-ną w le-sie, cze-szę wło-sy grze-bie-

niem, żoł-nierz strze-że kra-ju przed nie-przy-ja-cie-lem, w krza-kach ros-ną po-krzy-wy.

ck = *ck* - ck

tu-rec-ki, grec-ki, lek-ki

ję-zyk sło-wac-ki jest po-dob-ny do czes-kie-go, sio-strzycz-ka da-ła ci dwa ka-wa-łecz-ki mięk-kiego plac-ka.

---

ta-lerz, drze-wo, krzak, trzask, kra, skra, skroń, skrzyn-ka, skryt-ka, mgła, mdły, brwi, ksiądz, skrzyd-ło, strze-mię, chmiel, trzmiel, skrzyp-ce, wchód, wschód, źdźbło, pstrąg, strzel-ba, trzci-na, wjazd, deszcz, bluszcz, tłuszcz, barszcz, zmierzch, chrząszcz, strzał, brzęk, grzmot, gwóźdź, wieść, wieźć, zrzę-dzić, brzdą-kać, prze-drzeź-niać.

---

ojców mowę czcić należy!
kto się wstydzi ojców mowy,
ten ma rozum niezdrowy!

---

kto oj czy stą mo wę spod li,
próż no się co dzien nie mod li!
kto się wy prze oj ców wia ry,
nie u nik nie pie kieł ka ry!

---

cudze chwalicie,
swego nie znacie,
sami nie wiecie,
co posiadacie!
cudze kraje znajmy,
ale swój kochajmy!

---

pracujcie a grosz znajdziecie,
miotłą biedy nie wymiecie.

---

przysłowia

lepszy rydz, jak nic
jaka praca, taki zysk
skąpy dwa razy traci
bez ochoty niespore roboty
oszczędność i praca narody wzbogaca
zgoda buduje, niezgoda rujnuje
czas utracony nigdy nie wróci
jak ty ludziom, tak ludzie tobie
trzeba więcej słuchać, niż mówić
nie wszystko złoto, co się błyszczy
szkoda nie tuczy, lecz rozumu uczy
kto się sam chwali, chwały nie godzien
co tobie nie miło, tego nie czyń drugiemu
łatwiej komu radzić, niż pomóc

lepsza swoja chatka, niż cudze pałace
nie suknia zdobi człowieka, lecz cnota
niebezpieczeństwa uczą nabożeństwa
kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada
jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz
jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził
pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki
gdzie drwa rąbią, tam i trzaski lecą
chart, który dwa zające goni, żadnego nie złapie

---

liczby

1 jeden	20 dwadzieścia
2 dwa	21 dwadzieścia jeden
3 trzy	22 dwadzieścia dwa
4 cztery	29 dwadzieścia dziewięć
5 pięć	30 trzydzieści
6 sześć	36 trzydzieści sześć
7 siedm	40 czterdzieści
8 ośm	50 pięćdziesiąt
9 dziewięć	60 sześćdziesiąt
10 dziesięć	70 siedmdziesiąt
11 jedenaście	80 ośmdziesiąt
12 dwanaście	90 dziewięćdziesiąt
13 trzynaście	100 sto
14 czternaście	103 sto trzy
15 piętnaście	135 sto trzydzieści pięć
16 szesnaście	200 dwieście
17 siedmnaście	300 trzysta
18 ośmnaście	400 czerysta
19 dziewiętnaście	500 pięćset

628 sześćset dwadzieścia ośm
700 siedmset
800 ośmset
900 dziewięćset
1000 tysiąc
10.000 dziesięć tysięcy
100.000 sto tysięcy
1,000.000 miljon

1864 = tysiąc ośmset sześćdziesiąt cztery
15.682 = piętnaście tysięcy sześćset ośmdziesiąt dwa
28,237.572 = dwadzieścia ośm miljonów dwieście trzydzieści siedm tysięcy pięćset siedmdziesiąt dwa.

---

przeczytajmy i napiszmy słowami następujące liczby:

29 106 247 999 1918 26.048 205.508
3,100.340 37,476.547.

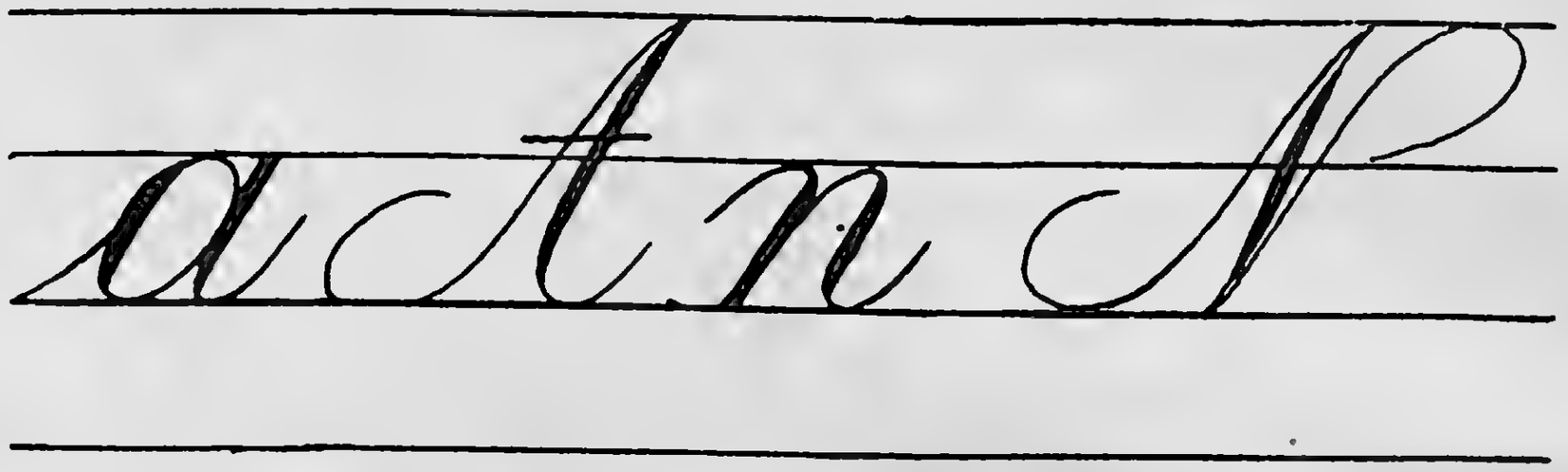

a A n N

Agata i Nikodem pracują w polu.

Agnieszka jest bardzo pracowita. Nigdy ona nie próżnuje. Adam jest jej bratem. Niebyłów, to nazwa ich wioski rodzinnej.

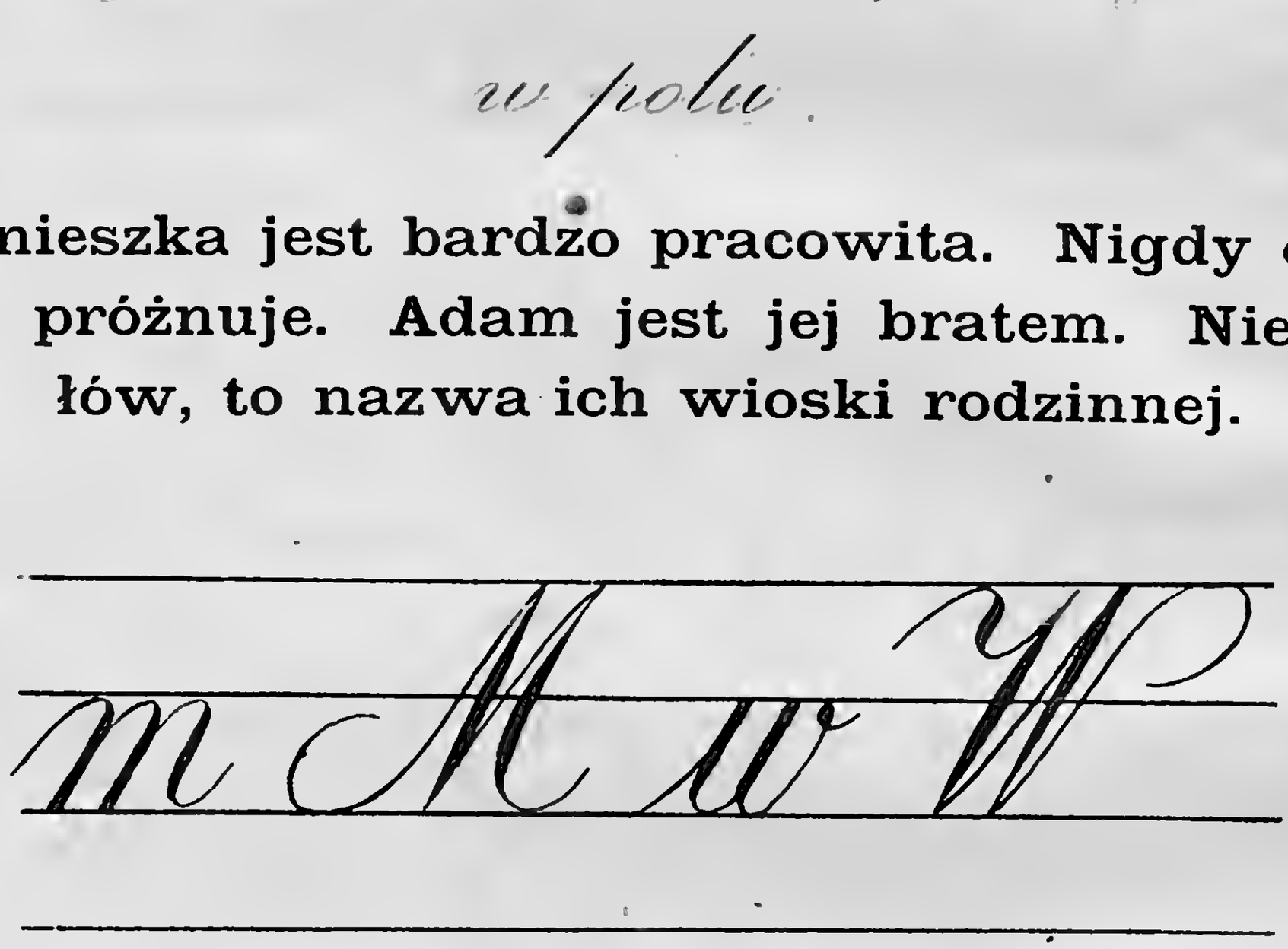

m M w W

Morze jest głębokie.

Woda morska jest słona.

Mazowsze leży nad rzeką Wisłą. Wilanów leży blizko Warszawy. Adam Mickiewicz jest największym poetą polskim.

o O c C g G

o O c C g G

Onufry i Cyryl są kupcami.

Oni mieszkają w Gnieźnie

Odra jest dużą rzeką. Grzegorz pojechał do Częstochowy. Ojczyzna nasza rozciągała się od Gdańska po morze Czarne.

l L ł Ł s S

l L ł Ł s S

Las jest wielki i cienisty.

Łatwo w nim zabłądzić.

Sowa lata nocą.

Władysław Łokietek odzyskał walecznie tron polski. Lwów jest stolicą Galicji. Święty Stanisław Szczepanowski był biskupem krakowskim.

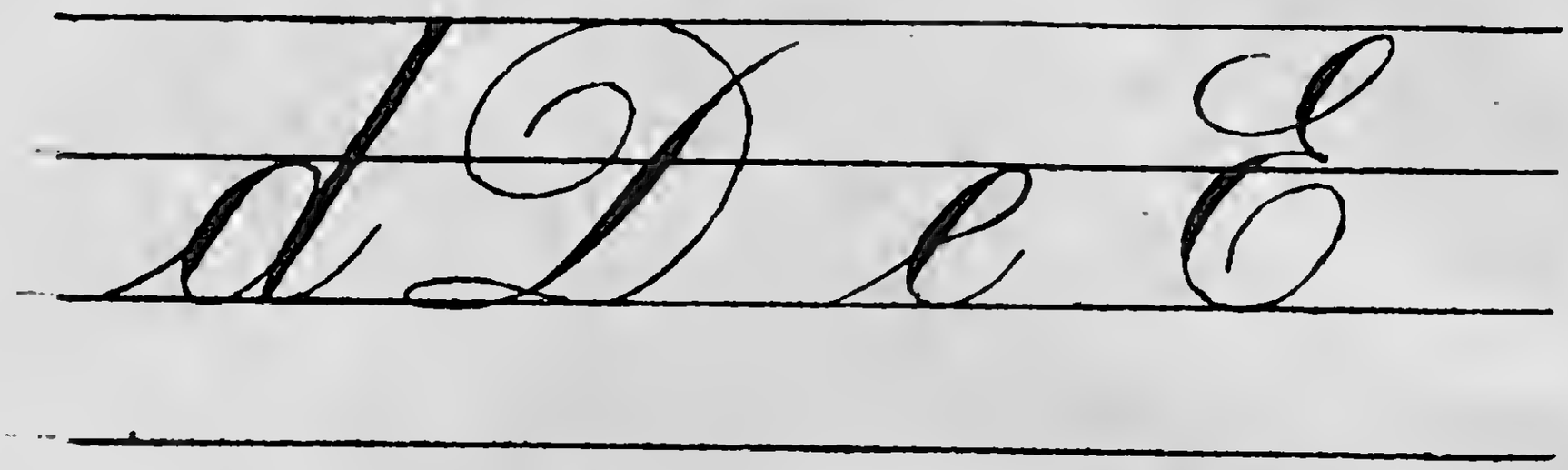

d D e E

Dyonizy i Ewa są rodzeństwem.

Dniepr i Dźwina płyną na wschodnich kresach ziem polskich. Wulkan Etna znajduje się na wyspie Sycylji.

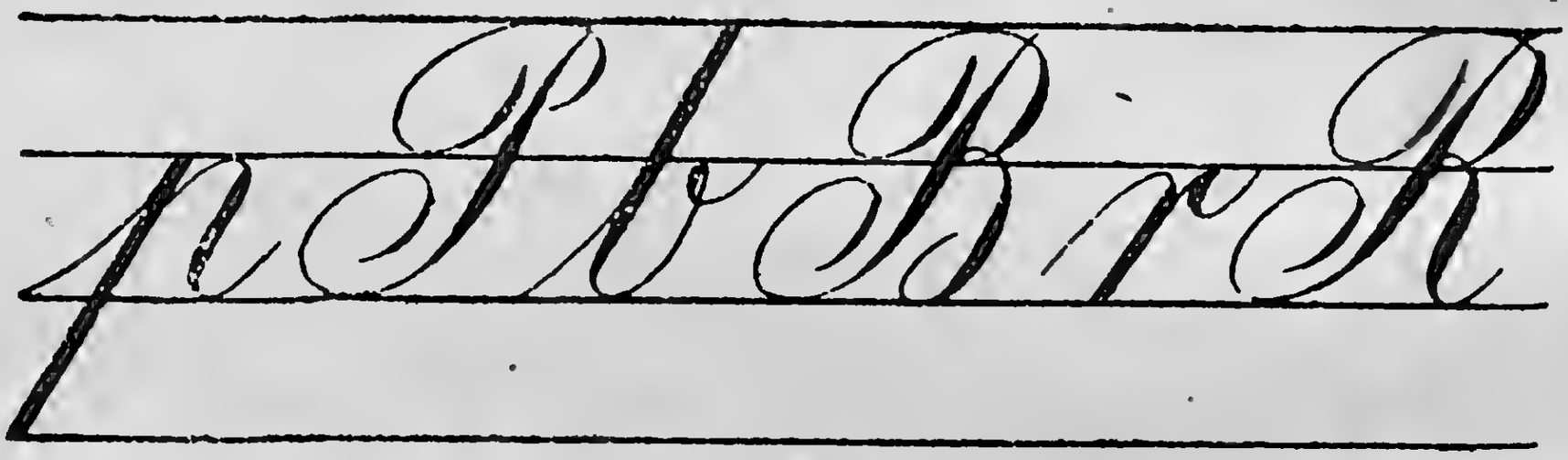

p P b B r R

Pan Bóg jest wszechmocny.

Popiel mieszkał w Gopłem.

Popiel i Piast mieszkali nad jeziorem Gopłem. Barbara Radziwiłłówna była królową polską. Stefan Batory walczył z Moskalami. Łokietek pobił Niemców pod Płowcami.

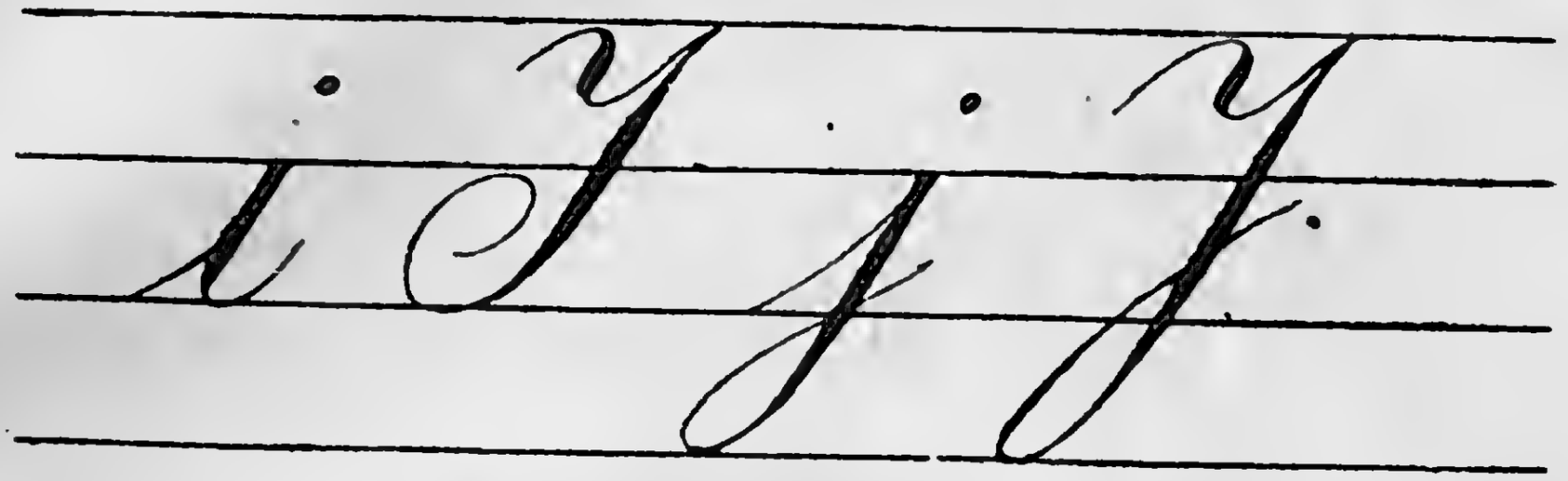

i I j J

Ignacy Januszewski jest

gimnazjum.

Ignacy jest imieniem męskim. Januszewski jest nazwiskiem. Imiona i nazwiska piszemy zawsze dużemi literami.

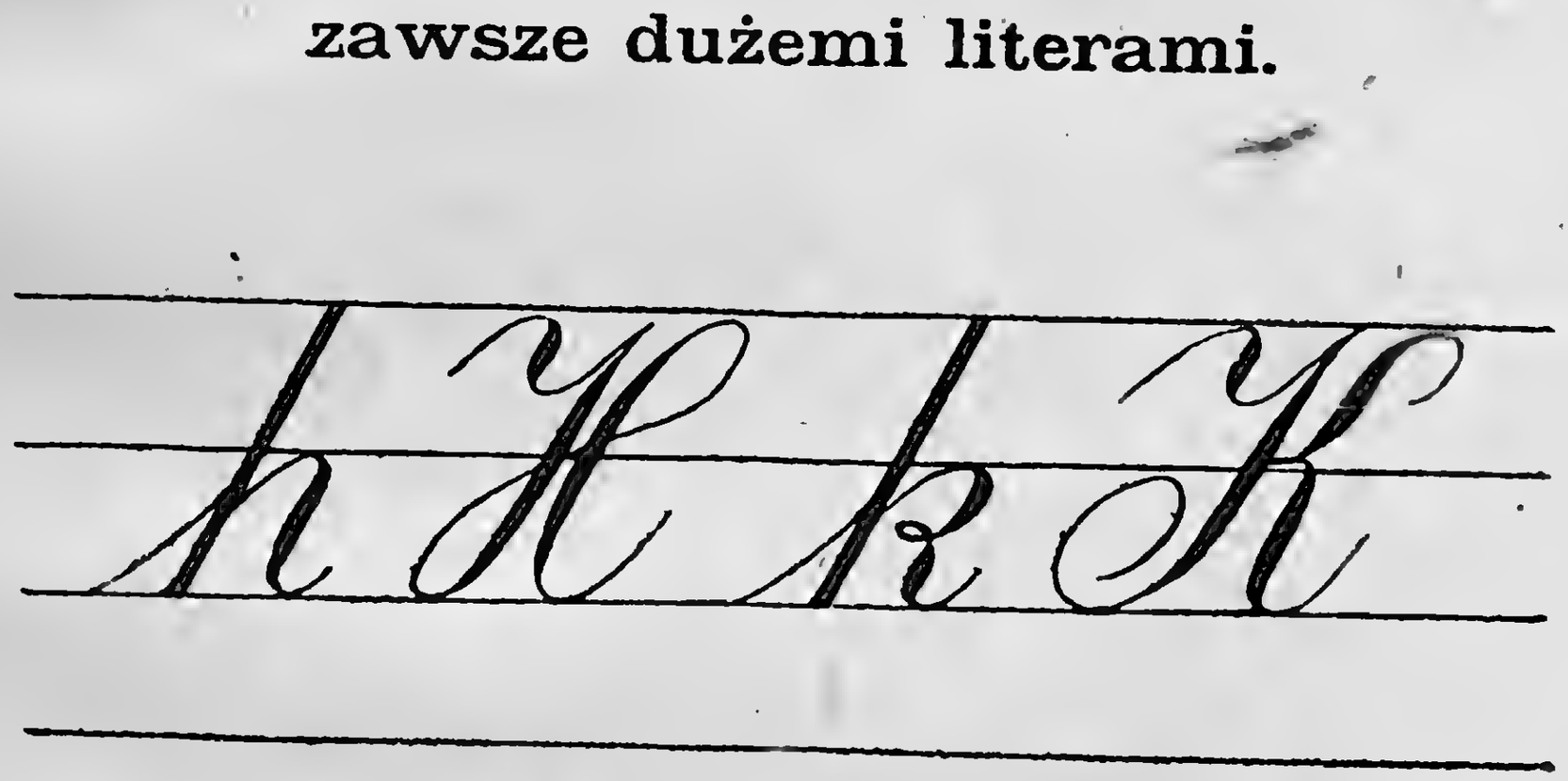

h H k K

Kraszewski Kasia jarosz bydlo.

Józef Ignacy Kraszewski napisał wiele książek. Król Władysław Jagiełło pobił Krzyżaków pod Grunwaldem. Miasto Halicz leży nad rzeką Dniestrem.

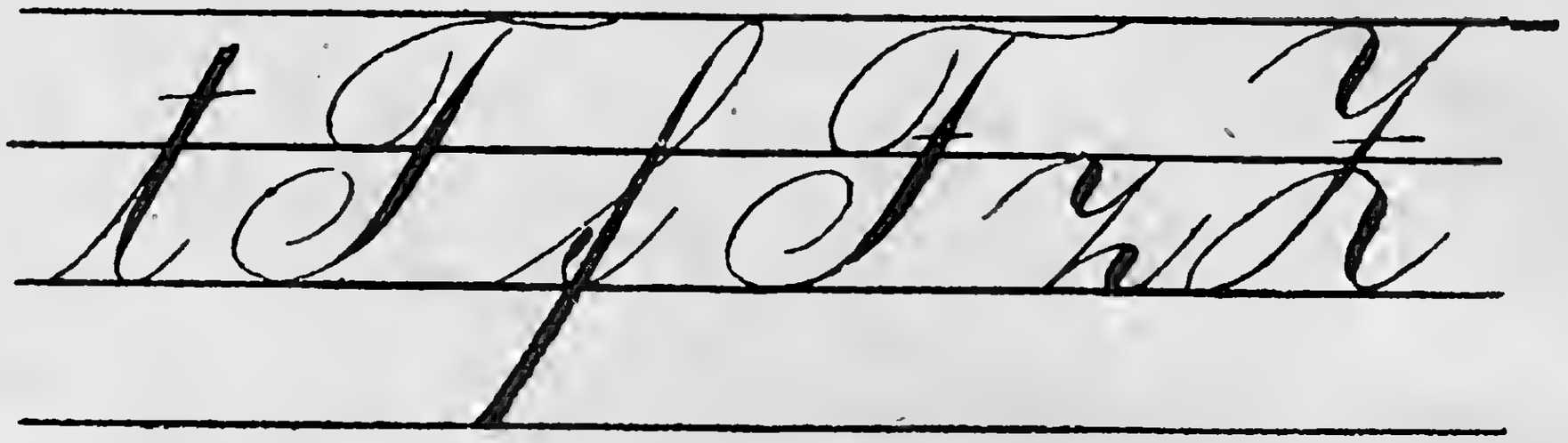

t T f F z Z

Tomasz, Felicja i Zofja ko-
chają rodziców.

Tadeusz Kościuszko pobił Moskali pod Racławicami. Tatry, to najwyższe polskie góry. Jan Sobieski gromił Turków i Tatarów pod Lwowem, Żurawnem i Wiedniem. Na Śląsku jest miasto Zabrze i wieś Zaborze.

u U y Y x X

Ulistno jest nasłuchem
lenistwa.

Uszu mam dwoje. Utrzymuję je czysto. Znaki X i Y są literami. Używa się ich rzadko. Imię Xawery czyta się tak: Ksawery.

Uwaga.

W języku polskim piszemy każde słowo tak, jak je poprawnie wymawiamy. Wielkich liter używamy na początku zdania, po kropce, oraz w imionach własnych, to jest nazwach osób, miast, rzek, gór, krajów, narodów i t. d. Po **g, k, l** pisze się zawsze **i** a nigdy **y,** np. długi, krótki, lina i t. p. Piszemy zwykle **gie,** a zawsze **kie, sia, sie, si, sio, siu, ciu, zio, nie, dzia** a nigdy ge, ke, śa, śe, śi, śo, ńe, ću, żo, dża! Jeżeli wyraz oznacza czynność, piszemy na końcu **y,** jeżeli zaś wyraz oznacza środek lub narzędzie czynności piszemy na jego końcu **i** — np. wozim**y** wozam**i,** kosim**y** kosam**i,** a nie wozamy, kosamy. Aby pisać poprawnie, trzeba znać polską gramatykę. Przecinkowanie czyli interpunkcja w języku polskim podobna jest do niemieckiej.

Modlitwa Pańska.

W Imię Boga Ojca † i Syna † i Ducha † świętego. Amen.

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! Święć się Imię Twoje. Przyjdź królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Pozdrowienie Anielskie.

Zdrowaś Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Marjo, Matko Boża! módl się za nami grzesznemi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.

Skład Apostolski.

Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi; i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, Pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Marji Panny; umęczon pod Pontskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion; zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał; wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha świętego, święty Kościół powszechny, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny. Amen.

---

1. Ojczyzna.

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga;
Gdzie ojciec, bracia, i gdzie matka miła
W polskiej mię mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól zielonych leżące od Piasta,
Te rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niedola,
To te kurhany, te smętne mogiły —
Co jej obrońców na wieki przykryły.

2. Miłujmy mowę ojczystą.

Pan Bóg stworzył rozmaite narody, różniące się mową i obyczajami. Każdemu narodowi przeznaczył też Bóg pewne posłannictwo, które spełnić jest celem jego żywota.

Cechą każdego narodu jest jego mowa ojczysta. Anglicy mówią po angielsku, Włosi po włosku, Rosjanie po rosyjsku, Niemcy po niemiecku, a Polacy po polsku. Niemiec, chociaż nauczy się francuskiej mowy, nie przestaje być Niemcem, a kto urodził się z polskich rodziców, pozostaje Polakiem, chociażby nauczył się jak najlepiej mówić po niemiecku.

Mowa ojczysta — to święte dziedzictwo po ojcach naszych — łączy nas duchowo z naszą sławną przeszłością, jednoczy cały naród, rozdarty przez trzech zaborców i na podobieństwo łańcucha wiąże dzisiejsze i przyszłe polskie pokolenia. Gdy książę Lech zakładał państwo polskie w Gnieźnie, już wówczas mówił po polsku. — «Niech żyje Piast!« — wołali praojcowie nasi, gdy rządnemu kołodziejowi z nad Gopła ofiarowali koronę książęcą. W mowie polskiej pisali prawa i wydawali wyroki sławni królowie nasi; po polsku nawoływali się w bitwach nasi rycerze, gdy bronili Polski od nieprzyjaciół; w polskiej mowie tworzyli swe dzieła nasi pisarze i uczeni, a świat cały zachwyca się i buduje ich utworami; w polskiej mowie wzywali Boga święci męczennicy, mordowani za wiarę i wolność naszą; polską piosenką usypiały nas matki w kolebce i w tej mowie uczyły nas wymawiać pierwsze słowa; po polsku też chcą chwalić Boga nasze dzieci niewinne, katowane w niemieckiej i rosyjskiej szkole. Mowa polska łączy wszystkie stany

naszego narodu; po niej poznajemy rodaków na obczyźnie; ona też przypomina nam ciągle, że jesteśmy odrębnym narodem.

Po utracie niepodległości państwowej pozostał duch w ciele ojczyzny naszej, którego nikt uśmiercić nie zdołał — a tym duchem jest nasza mowa ojczysta. Pomimo rozdarcia naszego kraju pomiędzy trzech zaborców, Polacy z Poznania, Warszawy i Krakowa rozmawiają z sobą w polskiej mowie, jak dzieci jednej matki. Wrogowie starają się wszelkiemi sposobami zmusić nas do wyrzeczenia się ojczystej mowy i do przyjęcia mowy niemieckiej lub rosyjskiej. Wiedzą oni bowiem dobrze, że Polska, pomimo utraty niepodległości, istnieć będzie zawsze, dopóki Polacy używać będą swej mowy ojczystej.

Brońmy więc i otaczajmy najtroskliwszą opieką mowę rodzinną, tę drogocenną szatę polskiego ducha, ponieważ jest ona warunkiem naszego istnienia i spełnienia naszych najszczytniejszych dążeń. Każdy prawy Polak, miłujący ojczyznę, powinien nie tylko zawsze i wszędzie mówić i pisac po polsku, lecz również starać się o czystość ojczystej mowy i nie kazić jej używaniem obcych wyrazów lub zwrotów.

3. Kochajmy się, bracia!

Kochajmy się, bracia moi,
Niech nam zgoda serca spoi,
Od pałaców w chatki kmieci
— Kochajmy się! — niech głos leci.

Jakaż bieda mi dobodzie,
Gdy z mym bratem żyję w zgodzie?
Gdy z nim smutki i wesele,
Chleb i mienie — życie dzielę?

Kochajmy się tylko wzajem,
Każdy kącik będzie rajem:
Bo gdzie wzrasta miłość, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

4. Granice ziem polskich.

Granice ziem naszych zakreślone są niejako ręką Bożą na płaszczyźnie Europy. Na północy, od ujścia Odry do ujścia Dźwiny zachodniej, stanowiło morze Bałtyckie naturalną granicę Polski. Na zachodzie Odra, na południu góry Karpaty i brzegi morza Czarnego, na wschodzie zaś Dniepr i Dźwina były przyrodzonemi granicami naszych krajów ojczystych.

Linja, oznaczająca granice naszej ojczyzny z r. 1772 (pierwszy rozbiór Polski) zaczyna się na Pomorzu, na zachód od Gdańska, ciągnie się wzdłuż Bałtyckiego morza (z wyłączeniem Prus wchodnich, które swego czasu należały do Polski jako księstwo lenne) aż pod Rygę, gdzie skręca na wschód poza Dźwinę; za Witebskiem skręca ta linja na południe równolegle z Dnieprem, a od dolnego biegu tej rzeki zwraca na zachód, przechodzi przez najwyższe pasmo Karpat, wreszcie za Babią Górą biegnie w kierunku północnym, równolegle z Odrą, granicami Księstwa Poznańskiego. Linja ta nie obejmuje Ziemi Spiskiej, Pomorza, Śląska, Inflant, Rusi zadnieprzańskiej, Wołoszczyzny i pobrzeża czarnomorskiego, jednak kraje te w pewnych czasach należały do Polski, bądź też były od niej mniej lub więcej zawisłe.

Polska dzieliła się na trzy wielkie części, zwane prowincjami, to jest na Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę; ziemie ruskie należały częścią do Małopolski, częścią do Litwy. Wielko- i Małopolska, po złączeniu się w r. 1569, tak zwaną Unją lubelską z Wielkim Księstwem Litewskim, zwały się także Koroną. Każda prowincja była podzielona na województwa, a te zaś na powiaty. Niektóre dzielnice krajów naszych miały też swoje nazwy miejscowe, jak n. p. Kuronja czyli Kurlandja, Mazowsze, Ruś Biała, Czarna i Czerwona, Podlasie, Wołyń, Podole i Ukraina.

5. Wanda.

Dawno już, bardzo dawno temu, panował nad Polakami książę, imieniem Krak. Zbudował on nad Wisłą zamek, Wawelem zwany, oraz założył miasto, nazwane od jego imienia Krakowem. Opowiadają, że zabił on smoka, który wyrządzał jego poddanym wielkie szkody, pożerając bydło i ludzi. Gdy po długim i szczęśliwym panowaniu umarł, wdzięczny lud usypał mu wysoką mogiłę.

Po jego śmierci lud polski obrał księżniczkę młodą i piękną jego córkę Wandę. Pod jej rządami panował w kraju spokój, szczęście i zgoda.

Sława o jej piękności rozeszła się po wszystkich krajach. Zasłyszał o niej i niemiecki książę Rydygier, który już od dawna chciał posiąść polską ziemię. A mogłoby się to było stać, gdyby pojął Wandę za żonę. Wyprawił więc czymprędzej posłów do Krakowa z prośbą o rękę Wandy, oraz kazał im powiedzieć, że wrazie odmowy z wielkim wojskiem napadnie Polskę.

Nie ulękła się Wanda; dawszy posłom Rydygiera odmowną odpowiedź, zebrała swą waleczną drużynę, zastąpiła drogę wojskom niemieckim i pobiła je na głowę.

Jednak chciwy Niemiec zapłonął zemstą. Zaczął gromadzić jeszcze liczniejsze wojsko, aby je poprowadzić przeciw Polakom. Zasmuciła się Wanda tą wieścią. Nie chcąc, aby z jej przyczyny lała się krew poddanych, a kraj dostał się Niemcowi, poświęciła swe życie za naród, skoczyła do Wisły i utonęła.

Wdzięczny lud usypał Wandzie obok mogiły Krakusa drugą wysoką mogiłę i do dziś powtarza:

Wanda leży w polskiej ziemi,
Co nie chciała Niemca
I wolała nurty rzeki,
Niźli cudzoziemca.

6. Święta miłości...

Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe!
Byle cię można wspomóc, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

7. Przestrzeń świata.

W którąkolwiek stronę nieba zwrócimy oczy, wszędzie moglibyśmy iść i iść bez końca. Wszędzie, naokoło nas, jest niezmierzona ilość miejsca. Jest to przestrzeń świata. Nigdzie nie możemy wyobrazić sobie końca przestrzeni, skąd już nie możnaby iść dalej naprzód. Przestrzeń świata nie ma końca: jest nieskończona.

W przestrzeni znajduje się słońce, tysiące gwiazd i nasza ziemia. I słońce i gwiazdy i ziemia i księżyc są to kule bardzo wielkie. Słońce i ziemia w przestrzeni nie są na niczym zawieszone, ani niczym niepodparte. Bujają one swobodnie. Mogłyby lecieć jak najszybciej w tę lub ową stronę przez sto, przez tysiąc lat i dłużej, a wszystko to znaczyłoby tyle, jak gdyby stały na miejscu. Z każdej strony mają nieskończoną ilość miejsca, nieprzebytą przestrzeń. Nigdzie niema końca królestwa Bożego!

8. Nie daj mi, Boże!

Modlę się zawsze w poranku godzinie,
Modlę się zawsze o wieczornej porze:
Pożądać szczęścia dla siebie jedynie
Nie daj mi, Boże!

Dla siebie tylko wonne zbierać kwiaty,
Dla własnych zysków złote zbierać zboże,
Nie wybiec myślą za progi swej chaty —
Nie daj mi, Boże!

Płaczące dziecko ominąć zdaleka,
Rzucić żebrzącym: «Niech was Bóg wspomoże»,
W zwalczonym nędzą nie uznać człowieka —
Nie daj mi, Boże!

I kęsa chleba z biednym nie podzielić,
Odmówić dachu, kiedy wichr na dworze,
I tylko własnym szczęściem się weselić —
Nie daj mi, Boże!

9. Popiel i Piast.

W Kruszwicy, nad jeziorem Gopłem, mieszkał srogi i okrutny książę, imieniem Popiel. Uciskał on bardzo swoich poddanych, a był nawet tak zły, że pomordował swoich dwunastu stryjów, aby zabrać ich majętność.

Podanie mówi, że Bóg, aby ukarać tego okrutnika, zesłał ogromną ilość myszy, które pożarły Popiela w stojącej jeszcze do dziś wieży, zwanej Mysią. Po drugiej stronie jeziora mieszkał ubogi kołodziej Piast z żoną Rzepichą. Wyprawiał on pewnego razu dla swego syna postrzyżyny. Była to pogańska uroczystość, obchodzona jak dzisiejsze chrzciny. W dniu owych postrzyżyn odbywał się w pobliżu wiec, na którym miano obrać po śmierci Popiela nowego księcia. Ponieważ obrady trwały długo z powodu braku jednomyślności w wyborze nowego pana, a wiecownicy byli głodni, zaprosił ich Piast do swej chaty i ugościł hojnie. Zgromadzeni, widząc, że Piast pracą i zapobiegliwością dorobił się dostatku na małym gospodarstwie, a mniemając słusznie, że kto umie dobrze gospodarzyć u siebie, będzie równie dobrze gospodarzył krajem, ofiarowali mu jednomyślnie koronę książęcą.

I nie zawiedli się Polacy. Potomkowie Piasta panowali w Polsce kilkaset lat, bo do roku 1378 i zorganizowali Polskę w państwo wielkie, potężne i bogate.

10. Pod gruszą.

Pewnego dnia kowalowa położyła Stasia w sadzie na murawie, pod gruszą, podesłała mu płachtę, podwinęła koszulkę i mówi: — Spijże tu, chłopaku, i nie drzyj się, ty jagódko moja najsłodsza, jaką kiedy Pan Bóg stworzył i słońce wygrzało. A ty, Kurta, legaj przy nim i pilnuj, żeby mi go kura nie dziobnęła, albo pszczoła nie ugryzła, albo jaki zły człowiek nie urzekł. Ja pójdę buraki pleć, a jak mi się tu nie będziecie dobrze sprawowali, to złapię tyczki i tak wam kości porachuję!...

Ale na samą myśl wykonania groźby, chwyciła chłopca na ręce, jakby mu kto miał istotnie krzywdę zrobić, utuliła go, wycałowała i wyhuśtała, wołając pieszczotliwym głosem:

— Jabym ciebie miała bić tyczką?... To Kurtę psubrata, nie ciebie!... Mój ty pączku... ty gołąbku... mój synusiu jedynieńki, złoty!... Nie śmiej się ty, Kurto, sobako kudłata! nie przymykaj ślepiów, nie wymachuj ogonem, bo ty wiesz, że jabym prędzej z ciebie trzy skóry zdarła, niż na niego, na Stasieńka mego serdecznego, jeden patyczek ułamała... Lu!... lu!... lu!... lu!...

A Kurta tył pod siebie zawinął, pysk od gorąca otworzył i czerwony język wywiesił na lewo, jak chustkę. Wyrozumiały pies i chytry!... On myśli sobie: «Gadaj ty zdrowa, a ja co wiem, to wiem, że ile razy sienniczek Staszkowi suszyć wypadło, tyle razy dostawał chłopak takie bicie, że w kuźni słychać było!

Tak sobie myślał Kurta pyskaty, ale milczał, wiedząc, że od najlepszych racji mocniejszy jest — ożóg[1]), którym wszyscy domownicy, a gospodyni najpierwsza, mitygowali jego psie pretensje.

Staś tymczasem tarł oczy tłustemi piąstkami i lnianowłosą głowę pokładał na ramieniu matki. Gdyby umiał mówić rozsądnie, niechybnieby jej powiedział:

— Macie mnie kłaść, to kładźcie, bo po tym garnczysku kaszy z mlekiem dobrze człowiekowi spać się chce!

Chłopiecby już sam zasnął z własnego przeświadczenia, ale matce wydawało się, że go usypiać potrzeba. Dopiero gdy jej zaciężył i wetknął głowę między ramię a piersi, położyła go na płachcie, targnęła Kurtę za ucho, i oglądając się, poszła w głąb sadu.

Staszkowi płachta zgrzebna, a pod nią ziemia, wydały się trochę zimne i twarde po matczynych objęciach. Więc choć

---

1) Ożóg — kij drzewniany lub żelazny do poprawiania drzewa w piecu.

mu nogi doskonale spały, głową ocknął się jeszcze i podźwignął na tłustych rączkach. Chciało się dziecko rozejrzeć: gdzie matka?... a może i popłakać po niej, a tymczasem uczciwy Kurta raz i drugi oblizał go zawiesiście po opalonej twarzy i począł iskać w głowę tak serdecznie, że Staś upadł na lewy bok, podłożywszy sobie tłusty łokieć pod skroń, i zasnął.

Wtedy od łąki świeżo skoszonej powiał wiatr gorący, jak dmuchanie słońca. Połaskotał przysadziste kopy siana, pogwizdał w dziuple spróchniałym wierzbom, które napróżno chciały go machaniem gałązek odstraszyć, przecedził się przez pleciony płot i pociągnął po kowalowym sadzie. Zielone liście buraków z ponsowemi wypustkami, wysmukły koper i pierzata pietruszka zaczęły się trząść, jak w febrze, prawdopodobnie ze złości, bo to leniwy naród i nie lubi, aby go dotykano. A rozczochrana nać kartofli, jaskrawe słoneczniki i blado-różowe makówki kiwały się, jak Żydzi w bożnicy, zgorszone widać lekkomyślnością wiatru, który pszczoły od ulów het odpędzał, a samej kowalowej czepiec na głowie przekręcał, choć ona, mimo dwudziestu jeden lat, matka przecie Stasiowa, pani i gospodyni wszystkiego, co tylko jest w sadzie, w chacie, w oborze i na sześciu morgach pola!

— Aj! zbytki! zbytki!... aj, jakie zbytki ten wiatr wyrabia! — szemrały czerwonogłowe makówki, poglądające w niebo słoneczniki i tęga nać kartoflana.

A okrągłe listki gruszy, pod którą Stasia ułożyła matka na spoczynek, jak uczciwe piastunki szeptały:

— Cicho!... cicho!... cicho!... bo mi dziecinę rozbudzicie.

Kurcie, który lubił być czynnym, i w najgorszym razie przynajmniej karbował wieprzkom uszy, poczęło się okrutnie nudzić.

— Co za świat! — myślał — na którym dzieci tylko śpią, gospodyni bawi się rwaniem listków, drzewa, zamiast uczciwie pracować, kiwają się i szeleszczą, bocian na klekotanie zrywa piersi, a gospodarz z chłopakami nie robi w kuźni nic, tylko ruszają miechem i kują?... On małym młotkiem bije w kowadło: dyń! dyń! dyń! dyń!... a chłopcy wielkiemi młotami w żelazo: łup! łup! łup! łup!... aż iskry lecą. Stałem nieraz przed kuźnią, tom widział.

I z rozpaczy nad powszechnym lenistwem, upadł pracowity Kurta na bok, aż ziemia jękła, spłaszczył się i nogi wyciągnął przed siebie, a chcąc lepiej uwydatnić pogardę dla świata, przymknął oboje oczu, aby na nic nie patrzeć.

Wtedy przed wzrokiem jego niespracowanej duszy rozwinęło się pole, pełne kapusty, należącej do gospodarza, wśród

której żerowały stada zajęcy, przebierających łapkami i nastawiających uszy, jak palce.

— Ach, damże ja wam, hultaje! — szczeknął Kurta i dalejże gonić szkodników na wszystkie strony!

Gonił i gonił, a pole przeciągało się do nieskończoności, zające mnożyły się, jak krople deszczu ulewnego, a gospodarz, gospodyni i chłopcy, patrząc na tę bieganinę, wołali: «Aj! Kurta, jaki to pies pracowity, ani godzinki nie odpocznie!»

A Kurta wyciągnął się i cwałował tak, że aż ogon, który nie mógł podążyć za nim, został gdzieś zdaleka. Ledwie dyszał, ale gonił.

Wtem nad głową marzącego psiska poczęła krążyć mucha i wymyślać mu cieniutkim głosikiem:

— Oj! ty... ty... kundlu jakiś!... próżniaku!... Najadłeś się osypkiu) i, kiedy cały świat rusza się na słońcu, ty leżysz, jak kłoda, i drzemiesz!

Ocknął się pies i kłap na muchę zębami.

— Widzicie ją, darmozjada!... ona mi tu będzie leżenie wymawiała, kiedy ja zające wyganiam z kapusty!

I nie chcąc na obronę swego honoru czasu tracić, wyciągnął się jeszcze lepiej i — wrócił do czynności. A mucha wciąż krążyła nad nim, choć się marszczył i pazury nadstawiał, i piszczała.

— Oj! ty!... ty!... kundlu jakiś, legarcie!...[2]) Kazali ci dziecka pilnować, a ty się sam wysypiasz, próżniaku!

I od tej chwili koper i pietruszka, nać kartoflana, makówki i słoneczniki, wiatr na niebie, oddech śpiącego Stasia, bociany na szopie i młoty w kuźni, wszystko to w takt szemrało: — Leń Kurta!... leń Kurta!... leń Kurta!...

Ale pracowity Kurta wyciągnął się pod gruszą i precz gonił zające.

11. Góry i równiny na ziemiach polskich.

Górami nazywamy tylko takie wzniesienia ziemi, które dochodzą przynajmniej do 1000 stóp nad poziom morza; mniejsze wyniosłości nazywamy wzgórzami lub pagórkami. Góry, położone obok siebie i tworzące niejako jedną całość, zwą się pasmami górskiemi. Niektóre okolice ziem polskich są równinami, inne zaś stanowią pagórkowate płaszczyzny. Tylko na południowych krańcach naszego kraju piętrzą się wspaniałe góry, nieustępujące w piękności górom innych krajów.

---

1) Ożóg — kij drewniany lub żelazny do poprawiania drzewa w piecu.
2) Legart — legawiec, leniwiec.

Na naszych ziemiach znajdują się następujące góry i wzgórza:

1. Karpaty i Sudety,
2. Góry Sandomierskie,
3. Góry Ponarskie,
4. Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie.

Karpaty są naszemi największemi i najpiękniejszemi górami. Roztaczają się one łukiem 1300 km długim od Preszburga aż do Orsowy nad Dunajem i tworzą na długiej przestrzeni granicę między Polską a Węgrami. Część Karpat w stronę ku Śląskowi nazywa się Beskidem Zachodnim; od rzeki Dunajca, w kierunku wschodnim, rozciąga się Beskid Szeroki. Oba Beskidy porosłe są rozległemi i pięknemi lasami. Najwyższym pasmem karpackim są Tatry, gdzie wznoszą się najwyższe szczyty: Garłuch, Łomnica i Krywań. Tatry nie ustępują pod względem wspaniałości najpiękniejszym górom alpejskim; zdobią je piękne doliny, wodospady, oraz 112 jezior, z których najpiękniejsze są: Wielki Staw, Morskie Oko, jezioro Szczyrbskie i wiele innych.

Sudety łączą się z Karpatami przełęczą Hranicką i odgraniczają Czechy od Śląska. Najwyższym pasmem gór Sudeckich są Karkonosze, ze szczytami: Śnieżką i Sobótką.

Góry Sandomierskie rozciągają się kilkoma pasmami pomiędzy Wisłą a Pilicą; okolice tych gór, dla swej piękności, nazywają się polską Szwajcarją. Góry Sandomierskie dzielą się na dwa główne pasma: Łysogórskie i Dymińskie. Przedłużeniem niejako tych gór są wzgórza Olkuskie nad rzeką Nidą.

Góry Ponarskie rozciągają się na Litwie, w okolicy miasta Wilna.

Roztocze Lwowsko-Tomaszowskie jest to szereg wzgórz na Podolu, które rozpadają się na trzy pasma: Gołogóry, Woroniaki i Miodobory.

Reszta ziem polskich jest płaszczyzną, która jest częścią wielkiej, europejskiej równiny, Sarmacką zwanej. Równina ta nie jest jednostajną, lecz jest sfalowana na kilka nizin i wyżyn.

Wielka wyżyna Małopolska rozpościera się od doliny Odry w kierunku wschodnim aż po Dniepr i rozpada się na wyżynę Lubelską, Wołyńską, Podolską i Ukraińską. Na północnych krańcach Polski wznosi się wyżyna, pełna rozlicznych jezior, zwana Pojezierzem Bałtyckim.

Na północ od wyżyny Małopolskiej rozlegają się obszerne niziny, które obejmują Wielkopolskę, Kujawy, Mazowsze Podlasie i Polesie.

12. W Tatrach.

Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup, zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat to chłodny — a Łomnica[1])
Świeci polskiej ziemi do dnia:
Nad Tatrami, jak pochodnia,
A na pełni, jak gromnica...

Każda skała z tobą gada,
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie — deszcz, co pada
To już w turniach śniegiem sieje.
A powyżej, wyżej jeszcze
Pływa sobie orlę wieszcze,
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku,
I dokoła okiem błyśnie:
Widne stamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice...
Czeladź górska też nie podła;
Lud wysmukły niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak, lekki, jak pręt, gibki,
Wiecznie młody, niby młodzian!
Strój ma krótki ukasany,
Topór jasno nabijany
I sam wszystek wełną odzian.
Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,

---

1) jeden z najwyższych szczytów w Tatrach, wzniesiony na 2634 m nad poziom morza.

A radniejszy, niż lud w dołach.
Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luźno człek nie chodzi,
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie równo za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kośbę w równie rusza!
Jak przyśpiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na Świętego, na Wojciecha
U nas w polu już pociecha,
Ale w górach ledwo taje,
I zaledwo jar nastaje.

A na Świątki, na Zielone
Szumią majem świeże lasy,
Owce w góry wypędzone,
W halach[1]) schodzą się juhasy:
Stary Baca[2]) rej im wodzi,
Pies liptowski strzeże owiec,
A przez lato juhas[3]) zbrodzi
Każdy potok i manowiec.

13. O miłości Ojczyzny.

(Wyjątek z kazania ks. Piotra Skargi.)

...Miłujcie ojczyznę tę, i Jeruzalem swoje, t. j. Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: — Jeżeli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki mojej!...

Jako tej najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Rozmyślcie, jakie od niej dobrodziejstwa i upominki macie. Dała wam złotą wolność, dostatki i pokój, jakiego wiele królestw nie mają. Macie od tej ojczyzny sławę wojenną. Rodzi wam ta matka mężne, mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają. Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i pogaństwa od wschodu i zachodu.

---

1) hala — dolina górska. 2) baca — stary pasterz. 3) młody pasterz.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować, i onę w całości zatrzymywać, i dla zdrowia jej wszystkiego stracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli? Nie tak jest. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzyki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie; i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innemi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy: dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował.

Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co posiadamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: — zatonie, i z nim my sami poginiemy!

14. Dumka wygnańca.

Na dolinie, na zielonej,
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole;
Poza wzgórkiem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki takież prawie
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie
I bławatki rosną w zbożu.
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
Tobym myślał, żem już w kraju.

Jaka cicha, szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje...
Czemuż to nie moja matka?

Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami?
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzóne:
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzież mię wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie, płyńcie, łzy tęsknoty,
Nieutulne łzy tułacze,
Może, jeśli dzień przepłaczę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

B. Zaleski.

15. Chrzest Polski.

Lat temu blizko tysiąc przodkowie nasi nie znali wiary Chrystusowej, lecz oddawali cześć boską rozmaitym bożkom pogańskim. Tymczasem Niemcy, mieszkający na zachód od ziemi naszych praojców, wyznawali już wtedy wiarę prawdziwą, a pomimo tego ogniem i mieczem pustoszyli i rabowali ziemię naszą, udając przed światem, że nawracają Polaków na chrześcijańską wiarę.

Chcąc się od krwiożerczych sąsiadów choć trochę zabezpieczyć, a przynajmniej odebrać im pozór do pustoszenia naszego kraju, książę Mieczysław Pierwszy, wnuk Piasta—kołodzieja, postanowił wraz z całym narodem przyjąć chrześcijaństwo. Ożenił się z Dąbrówką, córką księcia czeskiego i przyjął Chrzest św. w Gnieźnie 966 r.

Razem z Dąbrówką przybyło do nas z Czech wielu księży i zakonników, którzy po całym kraju zaczęli opowiadać słowo Boże. — Rozpacz ogarniała pogańskich kapłanów, gdy widzieli, jak na rozkaz księcia topiono czczone dotychczas bożki, obalano bałwany, wycinano święte gaje i burzono świątynie pogańskie, by na ich miejscu budować kościoły i klasztory. Ludzie, wzrośli od dzieciństwa w bałwochwalstwie, ganili postępowanie księcia, gdyż myśleli, że za znieważanie pogańskich bogów spotka naród straszna kara. Gdy jednak okazało się, że stare bałwany nie mszczą się i nie mają żadnej mocy, cały naród z radością garnął się do nowej wiary. Dla ugruntowania chrześcijaństwa w Polsce, Mieczysław I założył w stolicy swego państwa, w Poznaniu, pierwsze polskie biskupstwo 966 r.

Przyjęcie wiary chrześcijańskiej miało dla naszego narodu bardzo wielkie znaczenie: złagodniały obyczaje, zapanowała miłość Boga i bliźniego, a przez naukę i pracę rozumnych kapłanów zwiększył się dobrobyt kraju; wszyscy poznali, że ta wiara podnosi lud, daje oświatę i prowadzi do cnoty. Przez przyjęcie wiary chrześcijańskiej ochronił Mieczysław Polskę od zalewu niemieckiego. Ówczesne wojsko niemieckie było liczne i dobrze uzbrojone, a na pogan zażarte, więc też Polacy nie mogliby długo przeciw nim się bronić. A gdy pomniejsi książęta niemieccy zaczęli napadać nadgraniczne okolice Polski, Mieczysław pobił ich i oskarżył przed cesarzem, że zaczepiają chrześcijańskie państwo.

16. Dobre rady.

Najwyższe szczęście i największe mienie
Jest dobre imię i czyste sumienie.

Zgoda jest podporą domu,
Zwada nie służy nikomu.

Pomnij każdy, że w jedności
Leży siła społeczności!

Za nierządem i nieładem
Bieda z nędzą idą śladem.

Kto lubi próżniactwo i za nim przepada,
Ma w swym domu złodzieja, który go okrada.

Praca od ubóstwa strzeże:
Kto nie sieje, nic nie zbierze.

Wielką ten ponosi karę,
Kto u ludzi traci wiarę.

Jak od pokrzywy zwykle się ucieka,
Tak stronią ludzie od złego człowieka.

Dla przyjaciela nowego
Nie opuszczaj starego!

Jeżeli chcesz mieć u ludzi kredyt i robotę,
Coś przyrzekł na niedzielę, to oddaj w sobotę!

Niech robotnik zrozumie, że to istna zbrodnia,
Przepijać przez niedzielę zarobek z tygodnia!

Zwierzę, jak człowiek, czuje, gdy go boli;
Nie dręcz go nigdy z żartów lub swawoli!

* * *

Nie odkładaj do jutra, co masz zrobić dzisiaj!
Nie proś innych o to, co sam zrobić możesz!
Zajmij się naraz jednym tylko przedmiotem!
Dokończ zawsze jednego dzieła, nim zaczniesz drugie!
Nie rozporządzaj pieniędzmi, dopóki nie masz ich w ręku!
Nie kupuj tego, czego nie potrzebujesz, dlatego tylko, że tanie!
Gdyś rozgniewany, przerachuj do 10, nim mówić zaczniesz;
gdy jesteś w uniesieniu, przelicz do stu — a nie popełnisz
ani głupstwa, ani występku!

17. Psia dola.

Za rogatkami miejskiemi, pod płotem jakiegoś ogrodu, położonego w kierunku południowej strony świata, leżała wyżlica Norma, otulając ciałem swoim czworo szczeniąt, ślepych jeszcze prawie. Małe pieski co chwila chwytały pierś matki, ale z piersi tej nie zdołały wydobyć ani kropli mleka; ruszały się więc niespokojnie, wydając z siebie mruki niecierpliwe i skomlenie. A Norma nieustannie nadstawiała dzieciom swoją pierś próżną, w której nadaremnie szukały posiłku. Powyłaziły przeto dzieci z pod matki — jedno za drugim, niezdarnie się toczyły na swych nożynach, podeszły do rodzicielki z przodu, garnęły się jej do ust, do uszu, do oczu, zdawały się zapytywać:

— Matko, co to wszystko znaczy? Dałaś nam oto życie, a nie możesz nas utrzymać?...

Z głodu umrzemy!

Pies-matka smutnie popatrzała na potomstwo, mrużyła oczyma i poczęła dziatwę kolejno a troskliwie lizać językiem. Może ona pragnęła głód swoich dzieci pieszczotą uśmierzyć. Powstała z miejsca, wyprostowała się i, stojąc, poddawała szczeniętom pierś swą do ssania. Rzuciły się do niej wszystkie, czepiały się jej, jak pijawki, zawisły, szarpały ją, rozpierały się, ssąc i ciągnąc swą rodzicielkę.

Norma była zwierzęciem wychudłym, zbiedzonym, sierść z niej miejscami zupełnie oblazła, trzęsła się, na nogach zaledwie ustać mogła, a na uszach jej i na szyi widniały wszędzie niezabliźnione rany, które wokółek obsiadały muchy. Dzieci, ssąc matkę w stojącej postawie, i teraz nie znalazły w jej piersiach mleka; poczęły ją więc kaleczyć, do krwi jej się dobierać; ale ona i krwi niewiele miała w sobie.

Szczenięta, znużone licznemi a bezpłodnemi wysiłkami, legły wreszcie na ziemi, ułożyły się jedno na drugim i, tak zwinięte, jakby w jeden kłębek, zasnęły. Przez czas jakiś stała nad niemi matka, liżąc je, i troskliwie obwąchując, niby kołysząc swoje drobne psięta. A kiedy sen już na dobre ogarnął potomstwo, ona sama puściła się w świat na żebraninę. Poszła pomiędzy ludzi...

Gdzież pies iść może?

Wpadła do najbliższego domu w mieście. Tu ją rozkoszna jakaś woń zaleciała; przeto stanęła przed drzwiami kuchni i stała biedna z pokorą żebraczki. Stała długo, aż jej się sprzykrzyło: lekko skrobnęła nogą w ludzkie podwoje. Drzwi się otwarły; wyjrzała stara jakaś kobieta z zakasanemi rękami, zapłoniona od kuchennego żaru, — widocznie kucharka. Spostrzegła psa i szpetnie zaklęła:

- No, nie bestja to jedna!... Puka do drzwi, jak człowiek... A nie pójdziesz ty mi stąd, psia duszo!

I z temi słowy poczęła kucharka szukać na podpieckach pogrzebacza, aby skarcić zwierzę, które się ośmieliło do drzwi jej przychodzić. Norma stała spokojna, osłabiona, chwiejna; zdawała się spojrzeniem błagać o jałmużnę. Kucharka odszukała narzędzie kary, wypadła z nim na psa i uderzyła go po dwakroć. Pies nie uchodził, nie wydał skowytu, jakgdyby ciosy owe nie były dla niego najcięższemi w życiu... Kucharka zamierzyła się raz jeszcze pogrzebaczem, lecz już nie uderzyła, tylko z przekleństwem okropnym zatrzasnęła drzwi od kuchni.

Niepewnym krokiem oddaliła się psia matka od niegościnnych progów i poszła dalej. Wstąpiła do innego znowu domostwa. Tutaj na dziedzińcu spotkał ją stróż domu, uzbrojony w miotłę, osadzoną na bardzo długim kiju.

— Jeszcze i ty, psia wiaro, będziesz mi tu zawadzała i bróździła!... — zawołał stróż, wymiatając siłą psa za bramę.

Norma wpadła teraz, pomieszana, do jakiegoś zajazdu, którego brama naroścież była otwarta, ponieważ właśnie zajeżdżała tam bryczka z gościem. Służący hotelowi już jej nie wygnali; mniemano, że pies przyszedł za bryczką, że należy do przybyłego gościa. A gość wysiadł z bryczki i szedł pod numer, który mu wskazano. Norma poszła za nim i w ciemnym korytarzu legła pod drzwiami, w których ów gość zniknął. Czuła brak sił w sobie: nie mogła już ani stać, ani chodzić. Po niejakim czasie skrobnęła we drzwi łapą, wydając przytym z siebie jękliwy głos niepokoju. Gość drzwi otworzył — miał twarz jakąś rumianą, wąsatą, sympatyczną. Kiedy spojrzał na psa, pies przyjacielsko, choć słabo, merdnął ogonem.

— Na tu, piesku! — zawołał człowiek i wpuścił psa do swego pokoju. Norma zaledwie mogła przez próg się przewlec; weszła do izby, a sympatyczny człowiek rzucił jej jakieś resztki chleba i kiełbasy, któremi się właśnie raczył po odbytej podróży. Z chciwością i wielką żarłocznością rzuciła się psia matka na te specjały, ale szczęki i zęby snać już jej wypowiadały posłuszeństwo, bo jeść nie mogła, a pochwycony w usta pokarm wypadał jej z ust na ziemię. Popatrzyła na żywność, spojrzała gościowi w oczy z jakąś żałością, zachwiała się całym ciałem i upadła na ziemię.

Nadchodziła dla Normy ostatnia chwila życia... Przypomniały się jej teraz oto drobne dzieci, które zostawiła pod płotem bez żadnej opieki, głodne. I ścisnęło się okrutnie serce matki; wydała jęk cichy najpierw, jakby ciche westchnienie; potym podniosła nieco głowę i głosem jakimś rozbitym, urywanym zawyła tak przeraźliwie smutno, że głos ten przestraszył gościa. Zadzwonił przeto ów człowiek, a kiedy przyzwał numerowego, rzekł:

— Zabierzcież mi stąd to zwierzę! Co za nieporządek w hotelu! Psy wałęsają się i niepokoją gości.

Na te słowa numerowy kopnął potężnie Normę, ale ona się nie podniosła, nie jęknęła. Służący przyniół szczotkę do zamiatania i począł nią bić psa, wypędzając z izby. Uderzył kilkakrotnie, ale pies zdawał się być nieczułym na odbierane ciosy. Pochwycił więc numerowy Normę za ogon i wywlókł ją na korytarz; potym przyzwał stróża i polecił mu psa przybłędę znowu wywlec na śmietnik.

Teraz spokojnie, na tyłach stajen, na kupie śmieci, leżała bezwładna Norma; oczy mgła jej powlokła, z ust toczyła się piana... Kończyła życie, mając przed oczyma obraz dzieci, zostawionych bez opieki pod płotem ogrodu.

Ze stajen dolatywały głosy ludzkie, słychać było, jak konie żują owies, chrzęszczą łańcuszkami uzd; z za parkanu rozlegało się oszczekiwanie psów, swawolących po trawnikach. Z wnętrza śmietnika powyłaziły szare szczury; ostrożnie zbliżały się do konającej Normy, szybko poruszając wąsami i topiąc w niej swe małe, przenikliwe oczka...

Spojrzała ostatni raz w jasne słońce, drgnęła, i szczury znikły w kryjówkach. Po chwili ukazała się na śmietniku wielka liczba szczurów; wszystkie szły śmiało do Normy, która już nie żyła.

A. Dygasiński.

18. Chłopskie serce.

W tłumie, na mrozie stanęła pod ścianą,
Okryta starą mężowską sukmaną.
Pół dnia już stała tak nieporuszona,
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona.
Patrząc upornie na gmach, kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała —
Chudoba syna mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka, była posępna i cicha.
I tylko usta zacięte, drgające,
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny
I bić w niebiosa i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

Sąsiad przemówił do niej: «Pochwalony»!
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie.
O pochwalony! O błogosławiony
Bądź ty mi, Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!
Ty liczysz kędyś w błękitnym swym niebie
Wszystkie gryzące łzy troski i bólu,
Co żłobią brózdy wśród zwiędłych tych twarzy.
O! pochwalony bądź, boleści Królu!
W natłoku z trzaskiem otwarto drzwi sali:
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek!... dziwne spostrzega odmiany...
Jakieś odblaski tragiczne, surowe
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu. Był gibszy i bladszy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— «O matko!» — «Nie płacz! Pan Jezus przemieni...
Tyś głodny; weź to, posil się na drogę»...
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,

Odkroił kęsek i szepnął: «Nie mogę!
Nie mogę, matko, sam!»... Jak chusta, zbladła,
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła.

A wtem wydano ostatnie rozkazy,
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty.
— Hej!... Nie zobaczyć już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,
Na drogę, którą iść miały rekruty...
Nagle, jakby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— «Dziecko!...» krzyknęła raz tylko i zbladła
I zatoczyła się - - i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

M. Konopnicka.

19. Polskie rzeki.

Ojczyznę naszą nawadniają bardzo liczne rzeki i strumienie, które uchodzą do dwuch mórz. Do morza Bałtyckiego wpadą Wisła, Odra, Przegoła, Niemen i Dźwina zachodnia, a do morza Czarnego wpływa Dniestr, Boh i Dniepr.

Największą i najważniejszą polską rzeką jest Wisła; przepływa ona od swych źródeł aż do ujścia przez czysto polskie krainy, a nad jej brzegami leżą najważniejsze nasze miasta.

Wisła wypływa w Karpatach u stóp góry Baraniej; z początku płynie w kierunku północnym, następnie zakreśla wielki łuk wschodnio-północno-zachodni, w końcu zwraca się ku północy. Pod miastem Gniewem dzieli się Wisła na dwie odnogi, tworząc tak zwaną deltę; wschodnia odnoga, zwana Nogatem, płynie na Malborg i wpada do zalewu Wiślanego, zachodnia zaś, zwana Leniwką, płynie na Tczew i przed Gdańskiem dzieli się na dwa ramiona; prawe ramię uchodzi do zatoki Świeżej, lewe zaś wpływa do morza pod Gdańskiem.

Brzegi Wisły są piaszczyste i nieuregulowane dostatecznie, wskutek czego wody jej występują z brzegów kilkakrotnie w roku; mianowicie straszne są nieraz wylewy wiosenne, w marcu i kwietniu, oraz letnie, w czerwcu i lipcu.

Wisła, wraz ze swym ujściem, ma dla ziem polskich pierwszorzędne znaczenie ekonomiczne, ponieważ łączy wnętrze kraju z morzem Bałtyckim i jest tanią drogą do przewozu

wszelkich towarów i wywozu płodów polskich do morza; już od Krakowa począwszy, krążą po Wiśle liczne statki parowe, oraz mnóstwo galarów i łodzi.

Do Wisły wpada przeszło 120 rzek i strumieni. Najważniejszemi jej dopływami z prawej strony są: Dunajec, Wisłoka, San, Bug z Narwią, Drwęca i Ossą, z lewej zaś: Przemsza, Prądnik, Nida, Pilica, Bzura, Brda, Czarna Woda, Wierzyca i Radonia. — Wisła jest połączona ze sąsiedniemi rzekami kilku kanałami. Z Dnieprem łączy Wisłę kanał Królewski, z Niemnem kanał Augustowski, a z Odrą kanał Bydgoski. Nad brzegami Wisły leżą najważniejsze polskie miasta: Kraków, Sandomierz, Grudziądz, Elbląg i Gdańsk.

Odra wypływa z gór Sudeckich, płynie wielkiemi zakrętami w kierunku północno-zachodnim i wlewa się do zatoki Szczecińskiej. Przy ujściu oddzielają się od niej dwie odnogi, które wpadają do jeziora Damskiego. Z lewego brzegu przyjmuje Odra nieznaczne dopływy: Opawę, Niżawę, Olawę, Bystrzycę i Bobrawę, z lewego zaś Olszę, Małapianę, Widawę, Barycz, oraz najznaczniejszą z nich Wartę.

Warta ma swoje źródła w Łysogórach i jest największym polskim dopływem Odry. Do Warty wpadają z prawej strony: Prosna, Lutynia i Obra. W dziejach Polski odgrywała Odra znaczenie granicznej rzeki, a za Bolesława Krzywoustego płynęła przeważnie w ziemiach polskich; w obecnych czasach jest ważną drogą handlową. Kanał Finów łączy Odrę z Hawelą, kanał Fryderyka ze Sprewą, a kanał Kłodnicki ułatwia zwózkę produktów kopalnianych. Najważniejszemi miastami nad Odrą są: Opole, Wrocław, Głogów, Kistrzyń, Frankfurt i Szczecin, a nad Wartą — Poznań.

Przegoła powstaje z połączenia dwu rzek: Pisy i Węgorapy, wypływającej z jeziora Niebolskiego, a uchodzi koło Królewca do zalewu Wiślanego. Ponieważ ujście Przegoły jest płytkie, przeto połączono ją kanałem z portem w Pilawie.

Niemen wypływa na wyżynie Litewskiej; płynie wśród wzgórz lesistych, tworząc liczne i ostre zakręty, odsypiska i półwyspy, z których najznaczniejszym jest półwysep Birsztański. Na całej przestrzeni brzegi jego nie są dostatecznie uregulowane, koryto zaś jego przegradzają często poprzeczne skały. W dolnym biegu płynie po nizinach w nizkich brzegach i uchodzi pod Kłajpedą, czyli Memlem, ośmioma ramionami do zalewu Kurońskiego. Z prawej strony wpada do Niemna: Wilija, Niewiaża, Mereczanka i Dubissa, a z lewej: Szczara i Czarna Hańcza.

Niemen łączy się z sąsiedniemi systemami rzecznemi trzema kanałami. Kanał Ogińskiego łączy go z Prypecią, a tymsamym z Dnieprem, kanał Augustowski z Narwią i Wisłą, a przez Dubissę łączy się kanałem z Windawą. Najważniejszemi miastami nad Niemnem są: Grodno, Merecz, Kowno, Tylża i Kłajpeda, a nad Wiliją, Wilno.

Dźwina zachodnia wypływa z wyżyny Wałdajskiej i taksamo jak Odra odgrywała w pewnych czasach rolę rzeki granicznej. Pomimo licznych progów ma tyle wody, że już od dopływu Toropy jest spławną, większe zaś statki rzeczne dochodzą aż do Dźwińska. Jej ujście otwiera miejsce dla wygodnego portu, o który na płaskich brzegach bałtyckich tak trudno. — Znaczniejsze jej dopływy z prawego brzegu są: Toropa, Uświat, Dryssa, Ekwiszta i Mühlgraben; z lewej strony wpadają do niej: Mieża, Kaspla i Ułła, do której uchodzi kanał Berezyński, łączący Dźwinę z Dnieprem. Ważniejszemi miastami nad Dźwiną są: Witebsk, Połock, Dźwińsk i Ryga.

Dniestr ma swoje źródła w Karpatach. Od Starego Sambora, aż po Niżniów przepływa przeważnie moczarowatą dolinę, którą w czasie wiosennych wylewów szeroko zalewa. Dopiero w okolicy Niżniowa wrzyna się Dniestr w krawędź wyżyny Podolskiej, tworząc bardzo ciekawy i uroczy jar. Jar ten jest poszczerbiony i wyrzeźbiony w różne kształty i robi wrażenie pasemek górskich, a w jego ścianach widać podziemne jaskinie, w których okoliczna ludność chroniła swe życie w czasie napadów tatarskich.

Już od Halicza krążą po Dniestrze statki parowe. W okolicy Jampola przepływa Dniestr grzbiet granitowy i tworzy tak zwane jampolskie progi, przez które jednak statki mogą przejeżdżać. Z braku większych dopływów i pod wpływem stepowego klimatu, w dolnym swym biegu traci Dniestr wiele wody, tworzy mielizny i rozlewa się przy ujściu w liman tak płytki, że dla umożliwienia spławiania promów i tratew, wykopano dwa kanały. Dniestr uchodzi pod Akermanem do morza Czarnego, a pomimo ostrych zakrętów i progów ma ważne znaczenie jako droga wodna.

Z prawego brzegu wpadają do Dniestru następujące dopływy karpackie: Stryj, Świca, Łomnica i Bystrzyca, która powstaje z połączenia Bystrzycy Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej. Z lewej strony przyjmuje: Strwiąż, Wereszycę, Gniłą i Złotą Lipę, Strypę, Koropiec, Seret, Zbrucz i Murachwę. Większemi miastami naddniestrzańskiemi są: Stary Sambor, Żurawno, Halicz, Jezupol, Niżniów, Chocim, Jampol, Mohiłów i Tyraspol.

Prut wypływa również w Karpatach, przepływa Bukowinę i wpada w Rumunji do Dunaju; z licznych jego dopływów największym jest Czeremosz. Nad Prutem leży Kołomyja i Czerniowce.

Boh przepływa Podole i Ukrainę, a uchodzi pod Mikołajowem do limanu dnieprowego. Liczne podwodne skały i piaszczyste tamy utrudniają żeglugę po tej rzece. Największemi miastami nad Bohem są: Winnica i Mikołajów.

Dniepr wypływa z lasu Wołkońskiego, w pobliżu źródeł Dźwiny i Wołgi; w dziejach Polski odgrywał Dniepr rolę rzeki granicznej, oddzielającej polskie posiadłości od Rosji. Począwszy od źródeł, płynie Dniepr w nizkich brzegach, dopiero poniżej Kijowa wrzyna się w wyżynę Ukrainską i aż do Aleksandrowska płynie głębokim i skalistym korytem. Za Aleksandrowskiem wypływa na stepy Nogajskie, dzieli się na ramiona i tworzy kilka wysp. Łożysko Dniepru przegradzają w kilku miejscach poprzeczne skały granitowe, które nazwano progami dnieprowemi. Pierwsze takie progi znajdują się między Smoleńskiem a Orszą, drugie występują jako tamy poniżej Krzemieńczuka, największe zaś są koło Jekaterynosławia i ujścia Samary. Po tych skalistych progach spływa woda gwałtownie, tworząc wiry i wodospady; w dawnych czasach przebycie tych progów na łódce uważano za dowód niezwykłej odwagi. W skałach tych są jednak zagłębienia, przez które woda spokojniej przepływa, co umożliwia przejazd statkom.

Sięgając swemi wodami daleko na północ i zachód, jest Dniepr ważną drogą komunikacyjną, a przez swoje dopływy i kanały łączy wybrzeże morza Czarnego z okolicami nadbałtyckiemi. Uchodząc limanem do morza, dzieli się na sześć ramion i tworzy kilkadziesiat wysepek, sławnych w dziejach Polski jako siedlisko Kozaków zaporoskich; największemi z tych wysepek są: Chortyca, Wielki Ostrów, Tomakówka, Czartomelik i Tawań.

Z prawego brzegu wpadają do Dniepru: Druć, Berezyna, Prypeć, Uż, Teterew, Irpień, Roś, i Ingulec; z lewych dopływów wymienić należy: Soż, Desnę, Sułę i Worsklę. Największemi miastami naddnieprzańskiemi są: Smoleńsk, Mohylew, Kijów, Krzemieńczuk, Jekaterynosław i Cherson.

20. Nie sprzedam ci roli!

Chodziły tu Niemce,
Chodziły odmieńce:
— Sprzedaj, chłopie, rolę,
Będziesz miał czerwieńce!

Zapłacimy chatę,
Zapłacimy pole —
Będziesz miał talarów
Na całuśkim stole!

O, mój Niemcze miły!
Idźże, kędy raczysz,
Ale mojej roli
Nigdy nie obaczysz!

Schowaj se czerwieńce
I białe talary:
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!

Bogatyś ty, Niemcze,
I trzos twój chędogi,
Ale na tę ziemię
Jeszcześ za ubogi.

Pójdą twe talary
Za rolę, za płoty:
A kto mi zapłaci
Za miesiączek złoty?

A kto mi zapłaci
Za tę jasność Bożą,
Co w moje okienko
Idzie z każdą zorzą?

Za ten dach słomiany,
Co mi głowy strzeże?
Za ten dzwon, co dzwoni
Rankiem na pacierze?

Za te lasów szumy,
Za te polne kwiaty,
Za ten krzyż pochyły,
Co mi strzeże chaty?

A kto mi zapłaci
Za słodkość tę miodu,
Co pszczoły ją niosą
Do ula z ogrodu?

Za cmentarz rozkwitły
W głóg dziki, jak sady,
Gdzie leżą w mogiłach
Ojcowie i dziady?

A toćże i mnie tam
Gospody potrzeba,
Gdy Pan Bóg zawoła:
— Chodź, chłopie, do nieba!

A toćby mi dzieci
Po nocach tęskniły,
Nie wiedząc, gdzie szukać
Ojcowej mogiły!

Nie sprzedam ci roli,
Weź, Niemcze, talary -
Kto ziemię sprzedaje,
Nie naszej ten wiary!

M. Konopnicka.

21. Zaklęci rycerze w Giewoncie.

Górale tatrzańscy opowiadają sobie rozmaite baśnie i podania o okolicznych górach i zdarzeniach, jakie się w pewnych miejscowościach wydarzyć kiedyś miały. Niektóre z tych opowieści nie są pozbawione głębokiego sensu moralnego.

Niedaleko wsi Zakopanego, pod Tatrami, wznosi się wysoka góra, zwana Giewontem. Okoliczna ludność opowiada, że w Giewoncie istnieje świat oddzielny, świat czarów zaklęty.

Rycerze bitni, co padli w obronie ojczyzny, znaleźli we wnętrzu tej góry drugie życie, życie-sen, z którego kiedyś zbudzeni będą do walki za świętą sprawę, za kraj rodzinny. Wejście do tej góry jest bardzo niedostępne i trudne, bo otwór jest niezmiernie ciasny, a wszelkie światło w nim gaśnie. Na rycerzach lśni zbroja w ogniu hartowana i miecz długi, zamieszczony u boku, lecz więcej jeszcze blasku mają skarby rozliczne, któremi są otoczeni śpiący wojownicy. Wnętrze świątyni zdaje się płonąć od blasku złota i drogich kamieni, od światła siedmdziesięciu siedmiu gwiazd, które zastępują świeczki nasze ubogie. U wieży dzwon srebrny się zwiesza, poruszany co siedm lat przez mnicha, który tej świątyni strzeże. Harmonijny dźwięk tego dzwonu budzi drzemiących rycerzy. Wstają z cichym szmerem, wstępują w świątyni podwoje, przed majestatem Boga głowy pochylają kornie i modły błagalne westchnieniem ulatują z tysiąca piersi. Po modlitwie pytają zakonnika, czy już nadszedł czas walki za ojczyznę. — Wtem milkną dzwonu tony, jak mary znikają wszyscy, by znowu przespać lat siedm. Górale, którym się przytrafi usłyszeć tony harmonijne swego dzwonu, klękają do wspólnej z zaklętemi rycerzami modlitwy o lepszą dolę dla naszego narodu.

Owi rycerze, pogrążeni snem wiekowym, oznaczają naszą świetną przeszłość dziejową. Ich przykład ma pobudzać dalsze pokolenia do poświęcenia się za kraj ojczysty.

22. Polska pod rządami Piastów.

Po Mieczysławie Pierwszym wstąpił na tron polski syn jego, Bolesław Chrobry. Pod jego rządami wzrosła Polska do wielkiej potęgi. Prowadził on wiele wojen z Niemcami, Prusakami i Rusinami i rozszerzył granice Polski od Kijowa aż pod Lipsk i Berlin. Założył biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu oraz arcybiskupstwo w Gnieźnie, gdzie pierwszym arcybiskupem był św. Wojciech.

Cesarz niemiecki, Otton, chcąc poznać naszego potężnego króla, odwiedził Bolesława w Gnieźnie, a olśniony jego potęgą i bogactwami, włożył mu na głowę swą koronę na znak, że uznaje go równym sobie.

Bolesław Chrobry umarł w r. 1025 i pogrzebany został obok swego ojca w katedrze poznańskiej. Niestety, następcy Bolesława Chrobrego zaniechali dalszego prowadzenia tak dzielnie rozpoczętej budowy wielkiej Polski. Zamiast pracować dla ojczyzny, tracili czas i siły na prowadzenie sporów o koronę. Każdy z synów królewskich chciał już koniecznie, jeśli nie samą

oronę, to przynajmniej część królestwa wziąć dla siebie, nie mogąc zrozumieć mądrości zwyczaju, w innych państwach obowiązującego, gdzie tylko syn najstarszy dziedziczył po ojcu całe, niepodzielne państwo. Skorzystali też nasi sąsiedzi z tych rozsterek wewnętrznych: Niemcy, Czesi, Rusini i Węgrzy najechali naszą ojczyznę i spustoszywszy ją, pozabierali wszystkie zdobyte poprzednio ziemie. Na nieszczęście Bolesław Krzywousty podzielił polskę w r. 1139 pomiędzy swoich synów, ci zaś dzielili swoje dzielnice między swoje potomstwo, które żyło w ustawicznych zwadach, wydzierając sobie nawzajem poszczególne dzielnice. Wskutek niezgody wewnętrznej Polacy nie mogli skutecznie opierać się zewsząd nacierającym nieprzyjaciołom. Doszło nawet do tego, że książę Konrad mazowiecki, nie mogąc obronić się przed Prusakami, sprowadził do Polski zakon niemiecki Krzyżaków. Ci pobili wprawdzie Prusaków, ale wzrósłszy na ziemiach polskich w siłę, sprowadzali ciągle na naszą ojczyznę nieszczęścia, a w końcu byli głównemi sprawcami rozbiorów Polski.

W tym też czasie napadli na nasze kraje poraz pierwszy Tatarzy w r. 1241. Spalili oni i zrabowali większą połać ziemi naszej, uprowadziwszy mnóstwo ludu w niewolę. Odtąd Polska przez kilkaset lat zmuszoną była prawie corocznie do krwawych walk w celu odparcia najazdów tych dzikich hord mongolskich.

Smutne więc były czasy Polski podzielonej. W tym czasie wytwarza się też u nas mieszczaństwo, jako warstwa społeczna, oraz rycerstwo, będące podstawą późniejszego uprzywilejowanego stanowiska całej szlachty.

Dopiero po 180 latach książę kujawski, Władysław Łokietek, po uciążliwych walkach połączył Wielkopolskę z odebraną Czechom Małopolską i koronował się w r. 1320 w Krakowie na króla polskiego. Zawarł on zaraz przymierze z Litwą przeciw wspólnemu wrogowi, Krzyżakom i pobił ich na głowę pod Płowcami 1331 r. Od tego czasu zjednoczona Polska znów występuje na widowni dziejowej jako silne królestwo.

23. Boże! coś Polskę.

Boże! coś Polskę przez tak długie wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały,
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

Ty, któryś potym tknięty jej upadkiem,
Walczących wspierał za najświętszą sprawę,
A chcąc świat cały mieć jej męstwa świadkiem,
Wśród samych nieszczęść pomnażał jej sławę.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie i t. d.

Wróć biednej Polsce świetność starożytną!
Użyźniaj pola, spusztoszone łany,
Niech szczęście, wolność na wieki w niej kwitną,
Przestań nas karać, Boże zagniewany!
Przed Twe ołtarze i t. d.

Niedawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi,
A już krwi naszej popłynęły rzeki,
O, jakże musi być okropnie z temi,
Którzy Ojczyznę utracą na wieki!
Przed Twe ołtarze i t. d.

Boże! którego ramię sprawiedliwe
Żelazne berła władców świata kruszy,
Skrusz naszych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w biednej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze i t. d.

Boże Najświętszy! od którego woli
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud Polski z tyranów niewoli,
Wspieraj szlachetne zamiary młodzieży.
Przed Twe ołtarze i t. d.

Boże Najświętszy! Przez Chrystusa rany,
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłemi,
Wejrzyj na lud Twój, niewolą znękany,
Przyjmij ofiary synów polskiej ziemi.
Przed Twe ołtarze i t. d.

Boże Najświętszy! Przez Twe wielkie cudy,
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło Anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze i t. d.

Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy,

By ich męczeństwem uwieńczone skronie,
Nam do wolności otworzyły bramy.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

Jedno Twe słowo, ziemskich władców Panie,
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne;
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróc nas w prochy, ale w prochy wolne.
Przed Twe ołtarze i t. d.

24. Kraków.

Kraków, dawna stolica Polski, leży na lewym brzegu Wisły. Obecnie jest to forteca w Galicji. Składa się z właściwego miasta i przedmieść, któremi są: Kazimierz, Kleparz, Wesoła, Stradom, Nowy Świat i Piasek.

W środku właściwego miasta znajduje się czworokątny rynek, od którego rozchodzi się 11 ulic, połączonych przecznicami. W dawnych wiekach bywał on widownią świetnych uroczystości, kiedy królowie po obrzędzie koronacyjnym zasiadali pośród ludu na wyniosłym tronie i hołd od lennych książąt oraz przysięgę na wierność od większych miast odbierali. Widział on chwilę jedyną i niezapomnianą, gdy człowiek cichy i skromny, ale wielki miłością i poświęceniem, naczelnikiem narodu obwołany, przysiągł, że «powierzonej sobie władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyje», lecz jedynie dla odzyskania wolności, — i wzywał do walki naród cały: panów i księży, szlachtę i mieszczan, kmieci i Żydów. Był to Tadeusz Kościuszko.

Na środku rynku, zabudowanego starożytnemi kamienicami, stoją Sukiennice, gmach wspaniały, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego, a odnowiony w r. 1879. Obecnie są tu na dole sklepy, na piętrze Muzeum narodowe, zbiór drogich nam pamiątek i galerja obrazów, a przed Sukiennicami wznosi się pomnik najsławniejszego poety naszego, Adama Mickiewicza. Do najstarożytniejszych i najpiękniejszych budynków krakowskich należą: Zamek na Wawelu, Bibljoteka Jagiellońska, kościół katedralny, kościół Panny Marji, czyli Marjacki, stara wieża ratuszowa i brama Florjańska z rondlem.

Zamek zbudowany w południowej części miasta, stoi na górze, Wawelem zwanej. Pod tą górą znajduje się pieczara, w której, według podania, miał przebywać smok, wyrządzający wielkie szkody mieszkańcom, a zabity później przez księcia

Krakusa. Zamek obecnie odnawiają i oczyszczają z różnych dodatków, żeby odzyskał dawny charakter.

Kościół katedralny na Wawelu mieści w sobie 22 wspaniałe kaplice i pełno pomników historycznych. W górnym kościele znajduje się trumna z ciałem św. Stanisława, a w kaplicach i podziemiach są groby królów polskich, ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki. W osobnej krypcie spoczywają tutaj zwłoki Adama Mickiewicza, «króla pieśni polskiej». Skarbiec kościelny posiada bardzo wiele cennych pamiątek. W dzwonicy jest sławny dzwon, Zygmuntem zwany. Wydzwaniał on nam nieraz chwile szczęścia i sławy, witając wracających zwycięzców.

Bibljoteka Jagiellońska, zawierająca 150 tysięcy dzieł, stanowi część dawnego uniwersytetu czyli wszechnicy, t. j. najwyższej szkoły. Uniwersytet, pierwotnie założony przez Kazimierza Wielkiego we wsi Bawół pod Krakowem, po jego śmierci upadł zupełnie, a odnowiony i rozszerzony został w r. 1400 przez Władysława Jagiełłę, wypełniającego w ten sposób wiernie wolę zmarłej żony, Jadwigi. W r. 1900 upłynęło 500 lat od założenia tej szkoły, która w XV w. była najlepszą w całej Europie. Tu się uczył słynny gwiaździarz, czyli astronom, Mikołaj Kopernik. W r. 1887 otwarto w Krakowie nowy uniwersytet.

Kościół Panny Marji, z dwiema nierównej wysokości wieżami, założony w w. XIII, przez Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego, mieści w sobie piękne rzeźby sławnego rzeźbiarza, Wita Stwosza, i posiada ściany malowane przez największego malarza polskiego, Jana Matejkę. Wiosną i latem wygrywają na wieży marjackiej codziennie hejnał, t. j. pieśń poranną.

Innych większych i mniejszych kościołów jest w Krakowie około 40. Z nich wspomnieć należy kościół św. Michała na Skałce, gdzie są groby zasłużonych krajowi ludzi; spoczywają tu pisarze: Długosz, Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Adam Asnyk, J. I. Kraszewski, St. Wyspiański i inni. Z malarzy: Matejko i Siemiradzki. Dawniej cały Kraków był otoczony murami i basztami, obecnie murów niema. Z baszt, których było 46, pozostały 3. Na miejscu murów założono naokoło miasta piękne i szerokie aleje, zwane plantami. Opasują one zieloną wstęgą śródmieście i nietylko ozdabiają Kraków, lecz także przyczyniają się jednocześnie do jego uzdrowotnienia.

Prócz wszechnicy posiada Kraków różne zakłady naukowe: gimnazja męskie i żeńskie, szkoły realne, szkoły ludowe, wyższą szkołę dla kobiet d-ra Baranieckiego, szkołę sztuk pięknych, handlową, przemysłową i konserwatorjum muzyczne.

Kraków jest siedliskiem wielu stowarzyszeń, popierających przemysł, sztuki piękne i nauki. Z tych ostatnich zasługuje na uwagę Akademja Umiejętności, t. j. towarzystwo ludzi uczonych, którzy pracują nad podniesieniem wiedzy w kraju.

Tu się znajduje także znakomite Muzeum Czartoryskich, teatr, kilkanaście księgarń i wychodzi wiele czasopism.

Ludności ma Kraków około 100 tysięcy; kolej żelazna łączy go z Warszawą, Lwowem, Zakopanem, Wiedniem, Wrocławiem i Pragą czeską.

Położenie Krakowa jest bardzo piękne. Przepływająca przez miasto rzeczka Rudawa dwiema odnogami wpada do Wisły. U podnóża Wawelu wije się Wisła jak wstęga, poza nią widnieją Krzemionki, skały wapienne, w dali zaś Karpaty i Babia Góra. Pod Krakowem wznoszą się trzy mogiły; Krakusa, Wandy i Kościuszki.

Dzisiejszy Kraków, mimo wielu nowopowstałych budowli, nie zatracił dotąd cechy swojej starożytności: ulice nieludne, rynek ogromny a cichy, samotna wieża, pomnik dawnego ratusza, Sukiennice, wielkie, lecz posępne stare kościoły, a w nich pomniki, które były świadkami tak wielu zwycięstw, tryumfów i sławy, groby i mogiły królów, wieszczów i bohaterów — wszystko to przypomina nam naszą sławną przeszłość. Kraków jest więc miastem najdroższym każdemu Polakowi.

25. Marjacka Wieża.

Patrz, Marjacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,
Na jej widok myśl się koi,
A dusza zachwyca.
Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków drzemało,
Przecież piękna, jak dziewica,
Przecież stoi cało.
A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią w rynku łonie,
Jak olbrzym, wyrasta.
Śród sklepienia oko ginie!
Za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Marji
Gwiazd dwanaście świeci.

Edmund Wasilewski.

26. Z życia Benjamina Franklina.

Całe życie tego niepospolitego człowieka jest znakomitym wzorem, do czego człowiek dojść może własną pracą, o własnych siłach, i jak wiele dobrego zrobić dla społeczeństwa.

Benjamin Franklin urodził się w r. 1706 w amerykańskim mieście Filadelfji. Z powodu ubóstwa rodziców musiał już w dziesiątym roku życia przerwać naukę szkolną i pracować dla zarobku w drukarni starszego brata. Zdolny i zamiłowany w nauce, już jako dzieciak każdą wolną chwilę poświęcał pracy nad sobą czytaniem książek pożytecznych, a odczuwając brak dokładnej znajomości języka ojczystego, starał się kształcić w tym kierunku. W tym celu wybierał z książek ustępy, odznaczające się pięknym językiem, jasnością stylu, ścisłością wyrażeń, — odczytywał je kilkakrotnie, notował sobie najtrudniejsze lub najpiękniejsze zwroty, a po kilku dniach starał się bez pomocy książki odpisać to samo, jak można najpodobniej do autora. Jeżeli takie ćwiczenie przy porównaniu z książką wymagało dużo poprawek, powtarzał je parokrotnie i tym sposobem nabył zupełnej łatwości poprawnego wysławiania swoich myśli.

Gdy Benjamin miał lat 14, brat jego zaczął wydawać gazetę, jedną z pierwszych gazet w Ameryce. Co wieczór schodzili się do niego najwykształceńsi obywatele miasta, odczytywali swoje prace, radzili nad tym, które z nich można wydrukować, i o czym należy pisać. Benjamin przysłuchiwał się z uwagą tym rozmowom, nieraz miał ochotę wtrącić swoje zdanie, brakło mu jednak odwagi odezwać się wobec starszych, którzyby mogli go wyśmiać. Lecz chęć wypowiedzenia swoich myśli w nim przemogła.

Pewnego razu Benjamin napisał artykuł i położył go na progu pokoju, w którym obradowała redakcja gazety. W ten sposób artykuł nieznanego autora znaleziono, odczytano i — co najważniejsze - - uznano za dobry. Można sobie wyobrazić, jaką radością biło serce Franklina, gdy goście brata, chcąc odgadnąć nazwisko nieznanego pisarza, wymieniali ludzi poważnych i uzdolnionych. Wkońcu rzecz się wykryła, a młodego chłopca otoczono szacunkiem i uznaniem.

Nic też dziwnego, że w kilka lat potym, jako powszechnie szanowany pisarz i doskonały drukarz, znalazł Franklin wspólnika, który zaproponował mu założenie własnej drukarni. Dawał na nią kapitał, od Franklina wymagał pracy. Młodzieniec wziął się do niej — jak to mówią: zakasawszy rękawy. Z brzaskiem dnia był już na nogach i kładł się do snu ostatni. Nie pogardzał najzwyklejszą robotą i nieraz widziano go, jak w prostym stroju robotnika przewoził taczkami papier przez sam środek rynku.

Pierwszym celem Franklina było spłacić pożyczone pieniądze i postawić drukarnię na stopie możliwej doskonałości. Pomimo gorliwej pracy, znalazł jednak Franklin czas na rozwijanie swego umysłu przez czytanie pouczających książek. Amerykanie znają wartość pracy i umieją ją cenić, więc też ufano mu i pożyczano, niby bogatemu przemysłowcowi, bo pracowity człowiek zawsze zdobędzie zaufanie.

W tym czasie zachęcił Franklin kilku swoich przyjaciół, ażeby zbierali się raz na tydzień dla wspólnej nauki i poważnej rozmowy. Zebrania te nazwano «Juntą» od hiszpańskiego wyrazu «zgromadzenie»; w mieście przezywano je też zebraniem skórzanych fartuchów, ponieważ uczęszczali na nie przeważnie rzemieślnicy.

Każdy z członków miał prawo zadawać pytanie, dotyczące nauki lub sprawy ogół obchodzącej; następnie jeden z zebranych podejmował się opracować rzecz na piśmie, a to w celu uniknięcia doraźnych i nieobmyślanych odpowiedzi. Reszta członków obznajamiała się też z przedmiotem, i dopiero po dokonanych pracach samodzielnych przystępowano do rozpraw i rozstrzygania zdań spornych. Jeden z członków przestrzegał, żeby rozprawy nie przybierały charakteru sprzeczek, żeby nie chodziło o błyszczenie, popisywanie się dowcipem, ale by przestrzegano miłości prawdy i kładziono wagę na gruntowne zbadanie przedmiotu.

Niedługo wszyscy rozumnie i poważnie myślący ludzie połączyli się w stowarzyszenie Junty, gdzie rozstrzygali wszelkie ważne sprawy i kierowali opinją nie tylko miasta Filadelfji, ale i całej prowincji. W końcu liczba członków Junty wzrosła tak bardzo, że musiano ją podzielić na kilka odrębnych zgromadzeń. Za przykładem Filadelfji poszły i inne miasta amerykańskie; zaczęto stowarzyszać się w różnych celach i ogólnie nazwano takie zebrania klubami.

Jednocześnie z założeniem pierwszego klubu w Ameryce, Franklin dał początek drugiej poważnej instytucji w Filadelfji.

Na pierwszych już zebraniach Junty członkowie powoływali się przy rozprawach na książki, które mieli w domu. Franklin zaproponował, żeby w celu uniknięcia tej niedogodności wszyscy członkowie złożyli swoje książki w mieszkaniu Junty. W ten sposób każdy członek mógł korzystać z książek, należących do całego zgromadzenia. Taki był skromny zawiązek pierwszego publicznego księgozbioru w Ameryce. Liczył on zaledwie kilkadziesiąt książek, a po kilkunastu latach bibljoteka szczyciła się posiadaniem 80.000 dzieł. Piękny marmurowy

posąg Franklina, który tam stoi, zdaje się uśmiechać i cieszyć z tego, że jego dzieło tak się rozwinęło i zolbrzymiało.

Nie zaniedbywał też Franklin i drukarni. Widząc, że jedyne wychodzące wówczas pisemko w Filadelfji nie posiada wartości i jest źle redagowane, zaczął wydawać własną gazetę, która stała się najpoczytniejszym pismem. — Za jego radą utworzono straż ogniową i zabezpieczono miasto od pożarów; dla ochrony mieszkańców od grabieży i rozbojów ustanowiono stróżów nocnych; oczyszczono i wybrukowano brudne i błotniste ulice i oświetlono je latarniami.

A nie było to dziełem żadnego bogacza, ani wysokiego urzędnika, lecz prostego przemysłowca, który z ubogiego robotnika wyrósł na najużyteczniejszego człowieka w mieście i w kraju. Był bowiem Franklin autorem wielu dzieł moralnych, wynalazcą gromochronów i innych pożytecznych rzeczy, a w końcu został ministrem. Jeżeli zastanowimy się nad jego pracami naukowemi, wynalazkami i usługami, jakie oddał swej ojczyźnie podczas wojny z Anglją o niepodległość, zrozumiemy, jak wielką jest energja, dobra wola i rozum każdego człowieka, który chce szczerze być pożytecznym swemu społeczeństwu.

27. Kropla wody.

— «Cóż stąd, że się oderwę jedna z chmury łona?
Zginę, a tym nie będzie ziemia odwilżona.» —
Tak mówiła w obłoku każda kropla wody
Wśród spieku słońca, która trapiła plon młody.
Wtem jedna rzekła, widząc pola w takiej męce:
— «Pomogę, nie pomogę — ale się poświęcę!»
Spadła, za nią rzuciły inne nieb błękity,
Wszystkie krople po kroplach. I spadł deszcz obfity,
Co zachował rolniczy zasiew od zniszczenia.
Wiele znaczy: dać innym przykład poświęcenia.

A. Górecki.

28. Kazimierz Wielki.

Po śmierci Władysława Łokietka wstąpił na tron polski syn jego Kazimierz Wielki. Zastał on Polskę wyludnioną i wyczerpaną długoletniemi wojnami, które prowadzili jego poprzednicy, dlatego też przedewszystkim starał się zapewnić narodowi pożądany spokój i zajął się zaludnieniem, uporządkowaniem i wzbogaceniem kraju. Po królu — wojowniku dostała Polska króla — gospodarza.

Mądry ten król nie chciał wystawiać swego państwa na niepewne losy wojny, gdyż wolał, aby Polska była nawet mniejsza, ale za to silna i bogata. — Ponieważ król czeski groził wojną o następstwo tronu po Wacławie, przeto Kazimierz na zjeździe w Trenczynie 1335 r. odstąpił mu Śląsk za zrzeczenie się praw do polskiej korony. Z Krzyżakami zaś zawarł po długich sporach ugodę w Kaliszu 1343 r. na podstawie której otrzymał od nich ziemię Dobrzyńską i Kujawy, a Pomorze pozostawił im jako lenno.

Stratę Śląska i Pomorza powetował Kazimierz nowemi nabytkami na wschodzie. Sąsiednia Ruś Czerwona, która za Bolesława Chrobrego należała do Polski, popadła w tych czasach pod haniebne jarzmo tatarskie. Po wygaśnięciu książąt ruskich z rodu Trojdenowiczów, wkroczył Kazimierz do tego kraju, wypędził zeń Tatarów i przyłączył napowrót do Polski. Po zwycięskiej wojnie z Litwinami, zdobył Kazimierz zachodnią część Wołynia, oraz zhołdował Podole. Nowo nabyte kraje zaludniał osadnikami i zespalał je z Polską za pomocą kultury łacińskiej przez założenie biskupstw łacińskich w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie, oraz arcybiskupstwa w Haliczu.

Kazimierz starał się usilnie, aby w państwie panowała zgoda i sprawiedliwość. Dotychczas w różnych okolicach kraju różnie wymierzano sprawiedliwość, a co gorsza — ludzie nie wiedzieli, czego się trzymać, gdyż prawa te nie były spisane. Aby wszyscy poddani w całym państwie mogli rządzić się jednakowemi prawami, na rozkaz króla prawa te uporządkowano i spisano w mieście Wiślicy i nazwano je Statutem Wiślickim.

Otaczając równą opieką panów, mieszczan i chłopów, mądry ten król starał się wszystkich swoich poddanych przywiązać do ojczyzny i uczynić z nich dobrych obywateli kraju. Szczególną opieką otaczał lud wiejski, broniąc go od ucisku magnatów; często zaglądał pod wiejską strzechę, a niekiedy w przebraniu podróżował po kraju, aby przekonać się o potrzebach ludu, czym zyskał sobie chlubny przydomek, «króla chłopków».

W tych czasach żyło w Polsce wiele osadników niemieckich, którzy po napadach tatarskich tłumnie przybywali do naszego kraju. Ponieważ ci osadnicy rządzili się niemieckiemi prawami i odwoływali się do sądów w Niemczech, przeto Kazimierz założył dla nich najwyższy sąd w Krakowie i zakazał odwoływać się do sądów zagranicznych; w ten sposób zmusił osadników do podlegania zwierzchności polskiej, przerywał związek z ich dawną ojczyzną i przygotował grunt do spolonizowania obcej ludności.

Po zaprowadzeniu ładu i porządku w państwie oddał się Kazimierz skrętnej pracy nad pomnożeniem siły i bogactwa kraju. Dla obrony państwa wznosił zamki, stawiał miasta, opasując je murami, budował dobre drogi, krzewił przemysł i handel, zakładał spichrze, młyny i tartaki. W Krakowie wzniósł na Wawelu wspanialszy od dawnego zamek, na środku rynku zbudował ogromny gmach dla kupców, zwany Sukiennicami, a obok Krakowa założył dwa nowe miasta, Kleparz i Kazimierz, które stały się później przedmieściami stolicy.

Wiedział też dobrze król roztropny, że kraj bogaty i zagospodarowany nie długo takim pozostanie, jeżeli mieszkańcy nie będą się ciągle oświecali i wzbogacali w naukę; dlatego też dla wychowania mądrych obywateli zakładał liczne szkoły i uposarzał je hojnie. W tych czasach nie posiadała jeszcze Polska szkół wyższych, a kto chciał zdobyć wyższe wykształcenie, musiał wyjeżdżać do szkół zagranicznych. I temu zaradził zapobiegliwy król, zakładając pierwszą u nas Akademję w Krakowie 1364 r.

Szybko wzrastała świetność i bogactwo Polski pod rządami gospodarnego króla Kazimierza. O jego przyjaźń ubiegali się najpotężniejsi monarchowie państw europejskich. Na wesele wnuczki królewskiej z cesarzem Karolem zjechało do Krakowa wielu królów i książąt zagranicznych; w czasie uroczystości weselnych mieszczanin krakowski, Wierzynek, zaprosił dostojnych gości na ucztę do swego domu i wręczył im według ówczesnego zwyczaju kosztowne podarunki. — Tak wielką była wówczas pomyślność naszego narodu, że nawet mieszczanin był w możności ugaszczać u siebie królów i cesarzy!

Pod rządami króla Kazimierza stała się Polska państwem bogatym i potężnym — słusznie więc mówiono o nim, że «zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną». Za jego wielkie zasługi względem ojczyzny wdzięczny naród dał mu przydomek «Wielkiego».

Kazimierz Wielki umarł w r. 1370, okrywając cały naród ciężką żałobą. A żałoba ta była tym większą, że nie pozostawił po sobie męskiego potomka. Był więc Kazimierz ostatnim królem Polski z rodu Piasta—kołodzieja.

Przyjaciel i powiernik zmarłego króla, Janko z Czarnkowa, tak opisuje w swej kronice pogrzeb królewski: Po zakończeniu uroczystości żałobnej, — «gdy zaczęto podług zwyczaju kruszyć chorągwie, powstał taki krzyk żałosny, taki płacz i jęk wszystkich obojga płci obecnych w kościele krakowskim,

że od tego płaczu i jęku wszyscy, osoby możne i nizkie, starzy i młodzi ledwo się mogli utulić».

Tak naród polski uczcił i opłakał skon dobrego króla, który był prawdziwym ojcem poddanych, a w sercach swych zachował o nim wdzięczną pamięć po wszystkie czasy.

29. Moczary i jeziora w Polsce.

W bardzo dawnych czasach, więcej niż tysiąc lat temu, ojczyzna nasza wyglądała inaczej, niż dzisiaj. Gdzie obecnie znajdują się ludne miasta i wsie gospodarne, tam w odległej przeszłości szumiały bory i puszcze nieprzejrzane. Miejscami puszcza rzedniała,odsłaniając grzązkie moczary lub rozlewające się wody jezior tak szerokich, że jego brzegów najbystrzejsze oko dosięgnąć nie mogło. Jak długa i szeroka polska kraina, od Odry i Noteci po Wisłę i Bug, od Bałtyku aż po stoki Karpat — to ciemna puszcza lub szeroko rozlana rzeka albo wreszcie ogromne jezioro. Gdzieniegdzie tylko pod lasem lub na wyżej wzniesionym brzegu rzeki czy jeziora — zielenił się kawał suchej, uprawnej ziemi, na której sadowili się nasi praojcowie.

Za czasów Piastowskich i Jagiellońskich, gdy ludność polska zaczęła wzrastać, wycinano powoli rozległe puszcze, osuszano bagna i trzęsawiska, aby uzyskać więcej ziemi uprawnej. Praca ta postępowała jednak stopniowo, wmiare wzrastania w liczbę nowych pokoleń.

W dziejach naszego narodu spotykamy często wzmianki o bagnach i moczarach, mianowicie, gdy jest mowa o bojach, jakie staczali nasi przodkowie z Pomorzanami, Niemcami, Prusakami i Jadźwingami. Bagna bogiem utrudniały przystęp nieprzyjaciołom i w ten sposób przyczyniały się do obrony naszego kraju. Zamki i grody budowano na pagórkach, otoczonych błotami i trzęsawiskami, a nawet pojedyncze osady zakładano zwykle w miejscach, osłonionych wodą lub moczarami.

Wielkie i obszerne bagna znajdowały się nad rzekami: Obrą, Narwią, Notecią, Bugiem i Dniestrem — największe zaś były błota pińskie, drzemiące w kotlinie poleskiej, nad Prypecią i jej dopływami Horyniem, Styrą, Piną i Jasiołdą. — Ponieważ w dzisiejszych czasach bagna te straciły swoje dawne znaczenie, przeto przeważną ich część osuszono, z wyjątkiem błot pińskich, dla których odwodnienia przyczyniono się dotychczas bardzo mało. Pozostałością tych bagien są w niektórych okolicach rozległe torfowiska, dostarczające taniego opału.

Na ziemiach dawnej Polski rozlewa się przeszło dwa tysiące jezior, z czego połowę zawiera dzisiejsze Królestwo Polskie. Najwięcej obfituje w jeziora północna część naszych krajów, t. j. Pojezierze Bałtyckie, Wielkopolska i Litwa; dla wielkiej ich ilości wymienimy tylko największe i najsławniejsze.

Jezioro Gopło ma u nas największą sławę. Nad jego brzegami leży miasto Kruszwica, prastara stolica naszego narodu i siedziba Piasta-kołodzieja, praojca królów polskich. Na wschodnim brzegu Gopła, naprzeciw miejsca, gdzie stała zagroda Piasta, zbudował Mieczysław I kościół katedralny 966 r. Na półwyspie, wysterczającym z zachodniego brzegu jeziora, wznosi się ośmioboczna wieża, w której według podania myszy zagryzły okrutnego Popiela. W bardzo dawnych czasach jezioro to było daleko większe, gdyż tworzyło z poblizkiemi jeziorami jedną całość i łączyło się z Wisłą i Wartą, a dla swej rozległości zwane było «morzem polskim»; z biegiem czasu wody jego opadły, pozostawiając po sobie rozległe trzęsawiska, zwane bachorzą; obecnie moczary te osuszono i zamieniono na uprawne pola i łąki.

W okolicy Gniezna rozlewa się jezioro Lednickie; nad jego brzegami przyjmowali chrzest św. nasi pradziadowie, a do dziś wskazują tam wysepkę, na której miała znajdować się pierwsza katedra w Polsce. Niedaleko Kcyni znajduje się jezioro Czeszewskie; nie jest ono wielkie, lecz zasłynęło ostatniemi czasy tym, że w jego nurtach odkryto szczątki mieszkań nadwodnych, czyli palowych, pochodzących z bardzo odległej przeszłości. Jezioro Zbąszyńskie wyrzucało dawniej podczas burzy kawałki bursztynu.

Do większych jezior wielkopolskich należą: Powidzkie, Trzemeszneńskie, Mogilnieńskie, Wiecanowskie, Żnińskie, Trląg, Rogoźnieńskie i t. d. W powiecie suwalskim jest jezioro Wigierskie; wielkie też było dawniej jezioro Ślesińskie — obecnie powstały z niego cztery jeziora: Pątnowskie, Mikorzyńskie, Licheńskie i Gosławskie.

Pojezierze Pruskie pokryte jest zwierciadłami licznych jezior, z których obszarem i pięknością wyróżniają się następujące: Waszno, Seksty, Śniardwy, Jagodne i Niegocin. Największym jeziorem na Litwie jest Narocz — największą zaś sławę ma Świteź, opiewane przez A. Mickiewicza. W Karpatach istnieje wiele jeziorek górskich, z których najpiękniejsze są w Tatrach; Morskie Oko, Wielki Staw, jezioro Szczyrbskie i inne.

Obfitość rzek, jezior i stawów na obszarach naszej ojczyzny przyczynia się do urodzajności gleby, łagodzi klimat, a ponadto przynieść może wielkie korzyści z umiejętnego gospodarstwa rybnego.

30. Wieczór nad stawami.

Po wieczerzy i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru;
Zasiadają na przyzbach wysłanych murawą.
Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać:
Aż oboje, skrywszy się pod zasłonę ciemną
Jak kochankowie, wszczęli rozmowę tajemną,
Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach nawpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.

Zaczął ją puszczyk, jęcząc na poddaszu dworu;
Szepnęły wiotkim skrzydłem nietoperze, lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Bliżej zaś, nietoperzów siostrzyczki ćmy, rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem;
Mianowicie przykrzą się Zosi, bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się, grając jako harmoniki sfera;
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysiąca gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

W polu, koncert wieczorny ledwie jest zaczety;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty.
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak łąki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy do góry porwawszy się wiją,
I bekając raz po raz jak w bębenki biją.

Na finał [1]) szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy,
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy:
Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora,
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistym i gardzielem mętnym,
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętnym:
W obu stawach piały żab niezliczone hordy,

---

1) Finał — koniec.

Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.
Ten fortissimo [1]) zabrzmiał, tamten nuci z cicha,
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha:
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
Jak grające naprzemian dwie arfy Eola. [2])
. . . . . .

Dziwnym zrządzeniem losów, po tym samym brzegu
Jechał Hrabia, na czele dżokejów [3]) szeregu;
A zachwycony wdziękiem nocy tak pogodnej
I harmonją cudną orkiestry podwodnej,
Owych chórów co brzmiały jak arfy eolskie,
(Żadne żaby nie grają tak pięknie jak eolskie),
Wstrzymał konia i o swej zapomniał wyprawie,
Zwrócił ucho do stawu i słuchał ciekawie.
Oczy wodził po polach, po niebios obszarze:
Pewnie układał w myśli nocne peizaże [4]).
Zaiste, okolica była malownicza!
Dwa stawy pochyliły ku sobie oblicza
Jako para kochanków: prawy staw miał wody
Gładkie i czyste, jako dziewicze jagody;
Lewy, ciemniejszy nieco, jako twarz młodziana
Smagława i już męskim puchem osypana;
Prawy złocistym piaskiem połyskał się wkoło,
Jak gdyby włosem jasnym; a lewego czoło
Najeżone łozami, wierzbami czubate:
Oba stawy ubrane w zieloności szatę.

Z nich dwa strugi, jak ręce związane pospołu,
Ściskają się. Strug dalej upada do dołu:
Upada, lecz nie ginie; bo w rowy ciemnotę
Unosi na swych falach księżyca pozłotę;
Woda warstwami spada, a na każdej warście
Połyskują się blasku miesięcznego garście,
Światło w rowie na drobne drzazgi się roztrąca,
Chwyta je i w głąb niesie toń uciekająca,
A z góry znów garściami spada blask miesiąca.
Myślałbyś, że u stawu siedzi Świtezianka;
Jedną ręką zdrój leje z bezdennego dzbanka,
A drugą ręką w wodę, dla zabawki, miota
Brane z fartuszka garście zaklętego złota.

---

1) Fortissimo — głośno. 2) Eol — pogański bożek wiatrów. 3) Dżokej — ujeżdżacz koni. 4) peizaż — krajobraz.

Dalej, z rowu wybiegłszy strumień, na równinie
Rozkręca się, ucisza: lecz widać że płynie;
Bo na jego ruchomej, drgającej powłoce
Wzdłuż miesięczne światełko drgające migoce.
Jako piękny wąż żmudzki, zwany giwojtosem,
Chociaż zdaje się drzemać, leżąc między wrzosem,
Pełznie, bo na przemiany srebrzy się i złoci,
Aż nagle zniknie z oczu we mchu lub paproci:
Tak strumień kręcący się chował się w olszynach,
Które na widnokręgu czerniały kończynach,
Wznosząc swe kształty lekkie, niewyraźne oku,
Jak duchy nawpół widne, napoły w obłoku.

Między stawami w rowie młyn ukryty siedzi.
Jak stary opiekun, co kochanków śledzi,
Podsłuchał ich rozmowę, gniewa się, szamoce,
Trzęsie głową, rękami, i groźby bełkoce:
Tak ów młyn nagle zatrząsł mchem obrosłe czoło,
I palczastą swą pięścią wykręcając w koło
Ledwo klęknął i szczęki zębowate ruszył,
Zaraz miłośną stawów rozmowę zagłuszył.

A. Mickiewicz *(Pan Tadeusz)*.

31. Jadwiga i Jagiełło.

Kazimierz Wielki, umierając bezpotomnie w r. 1470 przekazał tron polski swemu siostrzeńcowi, Ludwikowi, królowi węgierskiemu. Wielki monarcha łudził się nadzieją, że władca Polski i Węgier, rozporządzając wielkiemi siłami, będzie mógł pokonać potężnych naonczas Krzyżaków i oprzeć granice Polski o morze Bałtyckie.

Piękne zamiary Kazimierza nie ziściły się jednak. Ludwik dbał więcej o swoją ojczyznę, niż o Polskę. Zaraz po koronacji odjechał na Węgry, a nawet oderwał od Polski Ruś Czerwoną i przyłączył ją do swego państwa. Ponieważ i on nie miał synów, przeto zawarł z panami polskiemi ugodę w Koszycach, mocą której po jego śmierci powołano na tron polski młodszą jego córkę, Jadwigę.

Młodziutka królewna przybyła do Polski i ukoronowaną została w Krakowie 1384 r. Była ona zaręczoną z Wilhelmem, księciem austrjackim, któremu przypadłaby korona polska wrazie poślubienia Jadwigi. Nauczeni doświadczeniem szeregu wieków, panowie polscy wiedzieli, że z Niemcami nie można wchodzić w żadne stosunki, gdyż jest to naród bardzo zdradliwy i niebez-

pieczny. Ojczyzna nasza jaśniała bowiem w tych czasach talentami politycznemi i zdolnością stawiania sobie wielkich, odległych, cywilizacyjnych celów; można powiedzieć, że jest to jedyny moment w dziejach naszego narodu, kiedy miał wielkie myśli polityczne, oraz siłę do ścisłego przeprowadzania swoich planów.

Panowie polscy, zawiedzeni na sojuszu z Węgrami, zwrócili swą uwagę na sąsiednią Litwę, która w tym czasie wzrosła do wielkiej potęgi. Litewski książę Gedvmin i syn jego, Olgierd, zawojowali Podlasie, Polesie, północny Wołyń, oraz Ruś wschodnią nad Dnieprem, Dniestrem i Bohem. Mimo rozpaczliwego męstwa, nie mogli jednak Litwini odeprzeć potęgi Niemców-Krzyżaków, którzy pod pozorem nawracania pogańskiej Litwy na wiarę chrześcijańską, napadali i rabowali ziemie litewskie.

Syn i następca Olgierda, Jagiełło, postanowił dać swej ojczyźnie wiarę, cywilizację i pomoc przeciw drapieżnym Krzyżakom — wziąć zaś miał to wszystko z Polski. Wysłał tedy do Krakowa poselstwo z prośbą o rękę królowej Polski, obiecując, że przyjmie wraz z całym narodem wiarę chrześcijańską i Litwę z Polską nazawsze połączy.

Polacy przyjęli posłów litewskich z największą serdecznością, ponieważ dla Litwy przyjęcie chrztu i połączenie się z Polską było jedynym ratunkiem od Krzyżaków, Polska zaś zyskiwała wydatną pomoc do walki z tym krwiożerczym zakonem. Ulegając gorącym prośbom obu narodów, pobożna Jadwiga uczyniła z siebie ofiarę; zgodziła się oddać rękę o wiele starszemu i nieprzystojnemu Jagielle, poświęcając swoje osobiste szczęście dla apostolstwa Litwy i dobra Polski. Dnia 15 lutego 1386 r. przyjął Jagiełło na chrzcie imię Władysława, a po zawarciu małżeństwa z Jadwigą, ukoronował się na króla polskiego.

Zaraz po koronacji zajęli się oboje królestwo nawracaniem Litwy. Za przykładem Jagiełły, Witołda, oraz znakomitych książąt i panów litewskich cały naród porzucił bałwochwalstwo i przyjął wiarę chrześcijańską, widząc w tym ochronę przeciw napadom krzyżackim. Zburzono świątynie pogańskie, wycięto święte gaje i spalono czczone dotychczas bałwany. W Wilnie, na miejscu świątyni bożka Perkuna, założono katedrę biskupią, a na całej Litwie błysnęły krzyże z wież kościelnych. Królowa Jadwiga ujmowała wszystkich nadzwyczajną dobrocią i słodyczą serca, a każdy, kto przyjmował chrzest św. otrzymał z jej rąk na pamiątkę białą szatę. Nie zapomniała też Jadwiga i o Rusi Czerwonej; wybrała się tam sama na czele polskiego rycerstwa, aby kraj ten, nieprawnie przez Węgrów zagarnięty, napowrót do Polski przyłączyć. Nie potrzebowała nawet wojować, gdyż wszystkie miasta ruskie z radością otworzyły bramy, witając dobroczynną królowę. Po ochrzczeniu Litwy

powrócił Jagiełło do Krakowa a zarząd tego kraju oddał w ręce swego stryjecznego brata Witołda.

I znowu ojczyzna nasza zakwitła spokojem, dobrobytem i szczęściem — a sprawiła to swoim poświęceniem dobrotliwa Jadwiga. Była ona prawdziwą matką i opiekunką ubogiego ludu. Leczyła chorych, wspomagała biedaków, wychowywała sieroty, własnym kosztem kształciła młodzież litewską, to też oba narody kochały i czciły ją jak świętą. O jej niezwykłej szlachetności serca przechowały się piękne podania. — Razu pewnego, gdy dwór królewski podróżował po kraju, zabrali dworzanie przemocą bydło ubogim kmiotkom. Była to wielka krzywda dla chłopków, którzy z płaczem przyszli prosić królową o pomoc. Na prośbę Jadwigi rozkazał król oddać włościanom dobytek i surowo zabronił dworakom grabieży. A jednak to nie zadowoliło litościwego serca królowej: «Zwróciłeś im mienie — rzekła do małżonka — ale któż im łzy powróci?»

Szlachetna Jadwiga, umierając w r. 1399, zapisała wszystkie swoje klejnoty na odnowienie podupadłej akademji krakowskiej; jak przez swoje poświęcenie dała Litwinom światło wiary chrześcijańskiej, tak przez swój testament zapewniła Polakom światło wiedzy. Pamięć Jadwigi, jej świątobliwego życia, mądrości, poświęcenia i anielskiej dobroci nigdy nie wygaśnie w sercach naszego narodu.

Zawistnym okiem spoglądali Krzyżacy na chrzest i połączenie Litwy z Polską; używali najrozmaitszych intryg i podstępów, aby związek tych państw rozerwać, a swoich łupieskich napadów na ziemie litewskie nie poniechali. Wyczerpała się jednak cierpliwość Boża i obu narodów. Pod dowództwem Jagiełły i Witołda połączone wojska polsko-litewsko-ruskie zadały Krzyżakom w r. 1410 pod Grunwaldem tak straszną klęskę, że od tej pory potęga ich nazawsze złamaną została.

Po tym największym na owe czasy zwycięstwie Polacy i Litwini zawarli w r. 1413 w mieście Horodle związek, czyli unję, na mocy której oba połączone narody postanowiły wspólnie obierać sobie królów i zjeżdzać się na narady dla obmyślania wspólnej i jednolitej polityki.

Zwycięstwo grunwaldzkie i unja Horodelska postawiły Polskę na stopie pierwszorzędnego mocarstwa. Państwo polsko-litewskie sięgało morza Bałtyckiego na północy, Czarnego na południu, Dniepru na wschodzie i Odry na zachodzie; pod urokiem tej potęgi Czesi zapraszali Jagiełłę do objęcia ich tronu, a Wołoszczyzna dobrowolnie przyjęła zwierzchnictwo Polski.

Jadwiga i Jagiełło rozpoczynają nowy ród królów polskich, zwany Jagiellońskim; pod rządami królów z tego rodu ojczyzna nasza stała u szczytu potęgi i chwały.

32. Lądy i morza na ziemi.

Nasza ziemia, jak wiadomo, jest olbrzymią kulą. Wierzch kuli ziemskiej nazywamy inaczej powierzchnią. Otóż ta powierzchnia naszej ziemi składa się z wody i lądu, czyli suchego gruntu. Woda obejmuje trzy razy większą przestrzeń, niż ląd.

Rozróżniamy na ziemi pięć wielkich części świata, które się zowią: Europa (w której my mieszkamy), Azja, Afryka, Ameryka i Australja. Azja jest pięć, Afryka trzy, a Ameryka cztery razy większa, niż Europa; tylko Australja jest trochę mniejsza od Europy.

Mniejsze kawałki lądu, dokoła wodą oblane, nazywamy wyspami. Niektóre z nich są tak wielkie, albo i większe, niż nasza Polska, inne bardzo małe. Wyspy bywają odosobnione lub też gromadami albo łańcuchami rozsiane po morzu.

Między lądami stałemi rozlała się woda na ogromnych obszarach, tworząc oceany i morza. Między Europą i Afryką z jednej, a Ameryką z drugiej strony, leży ocean Atlantycki. Największy ocean, kilka razy większy od Atlantyckiego, rozlewa się między Ameryką z jednej, a Azją i Australją z drugiej strony i nazywa się Wielkim alko Spokojnym oceanem. Znacznie mniejszy od niego, Indyjski ocean, oblewa południową Azję, zachodnią Australję i wschodnią Afrykę. Na samej północy leży ocean Lodowaty północny, a na samym południu ocean Lodowaty południowy. Każdy z nich jest mniejszy od Atlantyckiego i z powodu olbrzymich lodów bardzo trudny do przejazdu.

33. O rycerzu miłującym.

(Opowieść mieszkańca puszczy Białowieskiej.)

— Bywają na świecie ludzie nader silni, od wszelakiego złego silniejsi, którzy, gdyby największa przeszkoda na drodze ich stanęła, jak piórko z drogi ją zmiotą, taka w nich moc! A jaka to moc? Skąd w nich ta moc? Zgadnijcie! Nie zgadujecie? Słuchajcie tedy, opowiem.

«W tej oto puszczy było raz zdarzenie takie: legł pośród drogi, którą ludzie chadzali, jeździli, kamień takiej wielkości okrutnej, że ni przejść, ni przejechać bezpiecznie nikomu nijak nie dawał. Jednym się o niego u wozów koła potrzaskały, insi przez niego doświadczyli upadków śmiertelnych, insi jeszcze zdaleka objeżdżać go zmuszeni byli. Ile od tego srogiego głazu poszło po ludziach frasunków i smutków, ile zgryzot przecierpianych, robót niespełnionych, utrat poniesionych — nie zliczyć!

Skąd ten głaz wziął się? Niewiadomo. Ziemia go pewnie sama na utrapienie człowiecze wydała, boć wszyscy wiedzą, że, karmicielką będąc, macierz ta nasza zarówno i trapicielką dziatkom swym być, a ku ich trapieniu potwory srogie wydawać z siebie umie. O, umie!

Ale przebrała się cierpliwość ludzka: kto żyw do kupy zbiegł i hejże! wszyscy razem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi!

Jako gałęzie przestępu [1]) dokoła pnia dębowego, tak ramiona co najsilniejsze dokoła głazu się oplotły i hej! ho! w górę! silniej! wyżej! Jeszcze raz! Jeszcze, jeszcze, jeszcze raz, i dziesięć i sto razy!

Nic! Jak tkwił, tak tkwi w ziemi świętej, z pośród mchu brunatnego, co go obrasta, białe zęby wyszczerzając — z pośmiewiskiem.

Tedy stanęli ludzie biedni w zasmęceniu wielkim, ręce poopuszczali i milczącość głucha w nich spadła. Nic nie mówią, nic nie zamierzają, zęby tylko ścisnęli, i, z nogami jakby w ziemię przez nieszczęście wkopanemi, stoją. Oj! oj! Czy kto nie widział tego, jak nieszczęście wkopuje w ziemię nogi ludzkie! A zdarza się też, że i całego człowieka z sercem żywem do niej zakopie. Bo kto nieszczęśliwy jest, ten jakby pod ziemią był. Żyw niby, a martwy, i głucha milczącość dookoła go oblatuje.

Wtem widzą, ktościś na koniu drogą nadjeżdża, a że droga leśną była, więc co wybłyśnie z pośród drzew promień słoneczny, to mu w hełmie wysokim niby gwiazdę złotą, niby djament świecący zapali.

Pan, nie pan; rycerz, nie rycerz! Chybać rycerz, bo hełm ma nad głową i odzież gdzieniegdzie od stali pobłyskującą. Oblicze zaś rycerza jaśniało od piękności takiej, takiej jakiejś anielskiej, albo niebieskiej, że gdy przybliżył się i konia powstrzymał, ludzie, wnet ufność ku niemu poczuwszy, o biedzie swej rozprawiać mu zaczęli, a narzekać, rozpowiadając. — Tak i tak, Jaśnie Wielmożny Panie, rozpowiadają, takie i takie zdarzyło się nam nieszczęście.

Patrzą, aż na jasne oblicze rycerza najmilsza dobroć występuje i z konia zsiadać on zamierza. — Ja wam — mówi — kamień ten z drogi odrzucę.

Oni na to z podziwieniem.

— Gdzieżby Jaśnie Wielmożny Pan dla nas taką fatygę ponosił!

---

1) Roślina pnąca z rodziny dyniowatych.

A on im na to z uśmiechem cudnym.

— Dlatego jestem na świat posłany, aby cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Oni znów na to z wątpliwością.

— Nie wystarczy tu siła, by największa.

A on im na to z oczyma błyszczącemi, jak gwiazdy:

— Moje wystarczą, bo je biorę z miłującego serca.

Tu głaz okrutny rękoma opasał, wstrząsł nim tak, że aż ziemia stęknęła, aż oblicze własne zalało mu się zdrojem potu, i z ziemi go wyrwawszy, w las daleko odrzucił. Tylko w powietrzu zagrzmiało od runięcia głazu na świerki i sosny, które jak trzciny łamały się pod nim z trzaskiem niewypowiedzianym.

I ucichło. Droga przed ludźmi leżała równa, gładka, a po twarzach ludzkich skrzydło pisało litery radości.

Rycerz zaś znowu na koń wsiadł i pięknie ukłoniwszy się, pojechał dalej, cierpiących i ukrzywdzonych ratować!

Silnyż był, silnyż! A skąd w nim była ta olbrzymia moc?

— Z serca miłującego — mówił.

Ot, w sercu to miłującym, widać, tkwi ta moc olbrzymowa, co, by największe zło, przemóc zdoła.

Dajże nam tedy, o Boże, który z wysokości na tę puszczę naszą patrzysz i te kamienie, pośród niej sterczące, i te sidła, pośród niej zastawione, i te ciemności ciężkie, pośród niej rozciągnięte, widzisz, dajże nam jak najwięcej serc, napełnionych olbrzymową mocą miłowania.

El. Orzeszkowa.

34. Modlitwa codzienna.

Boże Ojcze! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli!

Słowa Twoje nas uczyły:
«Każdy włos wasz policzony»,
Boże! policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony.

My już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy,
My już tyle łez spłakali,
Że nie stanie łez pociechy.

Boże! patrz, my na kolana
Ścielem Ci się dziś w pokorze;
Polska łzami, krwią zalana —
Krwią i łzami — wskrześ ją, Boże!

X. Antoniewicz.

35. Mineralne płody Polski.

Wnętrze ziemi polskiej nie obfituje wprawdzie w drogie kopaliny, jak złoto, srebro lub drogie kamienie, jednak kryje w sobie nieprzebrane zapasy innych minerałów, które są niezbędne do życia. W obecnych czasach prawie wszystkie kopaliny w Polsce znajdują się w obcych rękach. Głównym okręgiem kopalnianym jest obszar, na którym stykają się granice trzech państw zaborczych.

Srebro wydobywano dawniej w górach olkuskich; obecnie wydobywają ten kruszec na Śląsku, w powiecie Tarnogórskim. Mniej drogie kamienie, jak chryzolit, ametyst i granat, pojawiają się wprawdzie w Krakowskim, Sandomierskim i na Litwie, lecz dla zbyt małej ilości, wydobywanie tych kamieni nie opłaca się.

Najwięcej żelaza wydobywają na Śląsku, w okręgu Tarnowickim i Bytomskim. W Królestwie Polskim wydobywają rudę żelazną koło Opoczyna, Radomia, Kielec, Opatowa, Stopnicy, Olkusza i Wielunia. W Galicji wydobywają żelazo w Węgierskiej Górce; metal ten znajduje się również koło Sącza, Sambora i Stryja. Również na Śląsku austrjackim i na Wołyniu są pokłady rudy żelaznej; w Poznańskim jest trochę rudy łąkowej.

Węgiel kamienny znajduje się na naszych ziemiach w wielkiej obfitości. Największą ilość węgla wydobywają na Śląsku, szczególnie w powiecie Raciborskim, Gliwickim i Bytomskim; są tam największe kopalnie węgla w środkowej Europie. W Królestwie Polskim wykopują węgiel w okolicach Będzina i Dąbrowy. Duże pokłady tej kopaliny znajdują się też na Śląsku austrjackim, w okręgu Ostrawsko-Karwińskim, oraz w zachodniej Galicji, w tak zwanym Zagłębiu Krakowskim; wydobywają tam węgiel w Jaworznie, Sierszy i Tenczynku.

Węgiel brunatny, mający mniejszą wartość od węgla kamiennego, trafia się we wszystkich okolicach naszego kraju. W Galicji istnieje jedenaście kopalń węgla brunatnego, w Poznańskim sześć, a w Królestwie Polskim znajduje się ten rodzaj węgla pod Dobrzyniem nad Wisłą, pod Kołem i Kromołowem nad Wartą, oraz w powiecie Będzińskim. Ponadto znajdują się

u nas ogromne pokłady torfu, dotychczas bardzo mało wykorzystane.

Ołów wydobywają koło Olkusza, w Truskawcu, w Krzeszowicach koło Krakowa, oraz na Śląsku, w powiecie Tarnogórskim. Galman, dostarczający cynku, znajduje się pod Drohobyczem, Siewierzem, Olkuszem i Będzinem, jakoteż w okręgu Tarnowicko-Bytomskim. Miedź wykopują w Miedzianej Górze pod Kielcami; mangan występuje pod Suwałkami.

W Wieliczce i Bochni mamy największe w całej Europie kopalnie soli kamiennej; ponadto występuje sól w postaci słonych źródeł na całym Podkarpaciu. W Królestwie warzą sól w Ciechocinku, w Poznańskim zaś otrzymują warzonkę pod Inowrocławiem.

Bogate pokłady soli potasowej znajdują się w Kałuszu; w Czarnkowej nad Nidą wydobywają sulforyty, w innych zaś okolicach kraju trafiają się fosforaty; minerały te służą do wyrobu sztucznych nawozów, używanych do uprawy roli.

Olej skalny, czyli nafta, wytryska z głębi ziemi bardzo obficie na północnym i północnowschodnim stoku Karpat, począwszy od Gorlic, aż pod Kołomyję. Górnictwo naftowe rozwinęło się najwięcej w Kobylance, Męcinie, Ropience, Borysławiu, Tustanowicach i wielu innych miejscowościach. W sąsiedztwie, nafty pojawia się wosk ziemny, z którego otrzymuje się parafinę, cerezynę, oleje i t. p. przetwory; wosk ten wydobywają obecnie w Borysławiu, Dźwiniaczu i w kilku innych okolicach.

Na wybrzeżu morza Bałtyckiego trafia się obficie bursztyn, używany do wyrobu różnych ozdób. Bursztyn pojawia się też w odleglejszych okolicach nadbałtyckich, mianowicie w Prusach zachodnich, w Poznańskim, a nawet pod Ostrołęką.

Z innych kopalń zasługują na wzmiankę następujące: Siarka znajduje się w Swoszowicach pod Krakowem, w Czarkowej nad Nidą i na Podolu. Gips pojawia się koło Kcyni i pod Upitą na Litwie; najwięcej gipsu jest w Galicji, gdzie wydobywają go w 32 miejscowościach. Kreda występuje najobficiej pod Chełmem, na Wołyniu i Podolu, u podnóża Karpat, oraz pod Łabnem koło Augustowa. W Krakowskim i Kieleckim są wielkie pokłady dobrego marmuru; w okolicach Chęcin i Kielc znajduje się około 30 łomów tej kopaliny; co do koloru, to trafia się u nas marmur różowy, popielaty, ciemny, niebieski, białawy, czarny — przytym z żyłkami, gwiazdkami i t. p. Porfir wydobywają w Miękini pod Krakowem, kamień litograficzny w Grochowicach, a prócz tego jest u nas wiele kamienia ciosowego, piaskowca, marglu, glinki ogniotrwałej, porcelanowej, garncarskiej i t. p.

Ponadto na ziemiach polskich, zwłaszcza na Podkarpaciu, wytryska mnóstwo najrozmaitszych źródeł mineralnych, z których wiele przewyższa swą wartością najsławniejsze wody zagraniczne. Pomimo, że nasze źródła mineralne nie były dotychczas należycie wyzyskane, przedstawiają jednak na przyszłość jedną z głównych podstaw rozwoju i bogactwa naszego kraju. Z ważnych zdrojowisk zasługują na wzmiankę: Swoszowice, Rabka, Szczawnica, Żegiestów, Krynica, Iwonicz, Rymanów, Truskawiec, Szkło, Lubień, Nałęczów, Ciechocinek i wiele innych.

36. Czasy Jagiellońskie.

Po śmierci Władysława Jagiełły w r. 1434 wstąpił na tron polski syn jego Władysław III. Potęga Polski była wówczas tak wielka, że Węgrzy, nie mogąc oprzeć się potędze tureckiej, ofiarowali tron królowi polskiemu. Turcy przybyli z głębi Azji, zawojowali półwysep Bałkański i zagrażali podbojem całej chrześcijańskiej Europy.

Władysław III przyjął tron węgierski, a na prośbę papieża, który obiecywał pomoc wszystkich państw chrześcijańskich, rozpoczął wojnę z Turkami i odniósł z początku kilka świetnych zwycięstw. Gdy jednak obiecana pomoc nie nadeszła, a Turcy tymczasem zebrali wielkie siły, dzielny ten król poległ bohaterską śmiercią w nieszczęśliwej bitwie pod Warną 1444 r.

Następcą Władysława III został brat jego Kazimierz Jagiellończyk. Długie jego panowanie przyniosło Polsce wielkie zmiany. Po trzynastoletniej wojnie z Krzyżakami, zakończonej pokojem w Toruniu 1466 r. zdobyła Polska Pomorze z Gdańskiem, ziemię Chełmińską i Prusy zachodnie z Warmją. Prusy wschodnie z Królewcem pozostały w posiadaniu Krzyżaków jako lenno Polski, to znaczy, że każdy wielki mistrz krzyżacki musiał składać hołd i przysięgę wierności królowi polskiemu. Po zniszczeniu potęgi krzyżackiej stanęła Polska w rzędzie pierwszorzędnych potęg europejskich, a zajęcie ujścia Wisły i wybrzeża Bałtyckiego morza wywarło ogromny wpływ na rozwój gospodarczy naszego państwa.

Za panowania tego króla zdobywa stan rycerski, czyli szlachta, wielkie przywileje. Kazimierz Jagiellończyk wydał bowiem ustawę, nieszawskim statutem zwaną, mocą której zobowiązał się, że bez zgody szlachty nie wypowie wojny, ani nie zawrze pokoju, jakoteż żadnych nowych ustaw lub podatków nie zaprowadzi. We wszystkich sprawach miał odtąd postanawiać sejm, złożony z przedstawicieli magnatów i szlachty. Mocą tej ustawy otrzymała Polska rządy parlamentarne.

Podobne rządy przyjęły się w Europie dopiero w XIX wieku — u nas istniały już 400 lat wcześniej. Źle jednak wyszło na tym polskie włościaństwo, bo szlachta, mając wyłączny wpływ na rządy państwa, zaczęła zaprowadzać pańszczyznę.

Kazimierz Jagiellończyk miał sześciu synów. Najstarszy z nich, Władysław, został królem Czech i Węgier; młodszy, Kazimierz, umarł w wieku młodzieńczym, a dla pobożnego życia zaliczono go w poczet świętych; trzej dalsi: Jan Olbracht Aleksander i Zygmunt, zasiadali kolejno na tronie polskim, najmłodszy zaś, Fryderyk, był arcybiskupem gnieźnieńskim. Jak z tego widzimy, ród Jagiellonów posiadał tron polski, litewski, czeski i węgierski, a tymsamym rządził połową Europy.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka w r. 1492 objął rządy jego syn, Jan Olbracht. Chciał on wznieść Polskę do większej jeszcze potęgi, a dla pozyskania dla swych zamiarów szlachty, nadał jej statutem piotrkowskim z r. 1496 nowe przywileje, nadzwyczaj groźne dla rozwoju i przyszłości państwa.

Statut piotrkowski oddawał wszystkie korzyści z bogactwa kraju w ręce jednej warstwy narodu; szlachta otrzymała prawo bezpłatnej żeglugi na Wiśle, uwolnioną została od opłat za sprowadzane towary, oraz otrzymała prawo propinacji, t. j. wyrobu i sprzedaży napojów. Natomiast ustawa ta zabraniała mieszczanom kupowania ziemi, zamykała im dostęp do wyższych urzędów i dostojeństw, oraz pozbawiała ich zarobków z handlu towarami zagranicznemi, wskutek czego polskie miasta zaczęły szybko podupadać; chłopom zaś narzucono nowe ciężary pańszczyźniane i oddano pod sądownictwo szlachcica, do którego należeli, wobec czego włościanie nie mogli pociągać swego pana do odpowiedzialności za wyrządzone krzywdy. — Nowe te prawa zaprowadzono u nas na wzór państw zachodnio-europejskich, gdzie dola chłopów nie była lepszą.

Wzamian za te przywileje uchwaliła szlachta podatki na wojnę, którą Jan Olbracht przedsięwziął celem zdobycia wybrzeży Czarnego morza. Na czele rycerstwa wyruszył król na wyprawę wojenną, jednak wskutek zdrady hospodara wołoskiego poniósł ciężką klęskę w lasach bukowińskich i umarł ze zmartwienia w r. 1501.

Za panowania Aleksandra (1501--1506) nowe niebezpieczeństwa zawisły nad naszą ojczyzną. U wschodnich granic Polski wzrosły w potęgę trzy wielkie państwa: Moskwa, Turcja i horda tatarska. — Dotychczas ojczyzna nasza miała jednego wroga, t. j. Niemców. Za Aleksandra staje Polska do walki z nowym, jeszcze straszniejszym wrogiem, a tym była Moskwa. Carowie moskiewscy chcieli oderwać ziemie ruskie, które nale-

żały częścią do Polski, częścią zaś do Litwy. Pierwsza walka z Moskalami skończyła się, niestety, z powodu nieposłuszeństwa szlachty naszą klęską, a król zmuszony był zawrzeć z carem rozejm i odstąpić mu duży obszar kraju nad rzeką Desną.

Za panowania Aleksandra uchwalono na sejmie w Radomiu 1505 r. nową ustawę, zwaną «Nihil novi», która orzekała, że królowi nie wolno zaprowadzać nic nowego bez wspólnej zgody senatu i posłów szlacheckich. Dla braku objaśnienia, jak należy rozumieć wymaganą dla ważności uchwał sejmowych ową «wspólność» zgody, przeto tę ustawę tłumaczył sobie każdy, jak mu było wygodnie; stąd wytworzyło się prawo zwyczajowe, zwane «liberum veto», które stało się podstawą do zrywania sejmów głosem jednego posła, co wywołało bardzo szkodliwe skutki dla siły i przyszłości państwa.

Po Aleksandrze wstąpił na tron najmłodszy z synów Kazimierza Jagiellończyka, Zymunt I Stary (1506—1548). Panowanie swoje rozpoczął od uporządkowania skarbu państwa i dóbr królewskich, aby mieć pieniądze na wojnę, która groziła ze strony Moskwy. Król ten, widząc niekarność szlachty, chciał stworzyć dla obrony kraju stałe wojsko. Szlachta jednak obawiając się, aby król, rozporządzając siłą zbrojną, nie ograniczył jej zbytecznych swobód i przywilejów, nie uchwaliła na ten cel potrzebnych podatków.

Przewidywana przez króla wojna z Moskwą rzeczywiście wybuchła. Za namową cara moskiewskiego kniaź litewski, Michał Gliński, podniósł bunt i zapragnął przy pomocy Moskwy oderwać Litwę od Polski. Mimo świetnego zwycięstwa wojsk naszych pod Orszą Moskale zabrali Polsce Smoleńsk; Gliński uciekł do Moskwy i tam zginął haniebną śmiercią.

Równocześnie z Zygmuntem I panował w Niemczech cesarz Maksymiljan I, który pragnął pozyskać dla swego rodu koronę czeską i węgierską. Zaprosił on Zygmunta i jego brata Władysława, króla Czech i Węgier, na naradę do Wiednia 1515 r., na której ułożono małżeństwo dzieci Władysława: Anny i Ludwika, z wnuczętami Maksymiljana I, Ferdynandem i Marją, z tym zastrzeżeniem, że wrazie bezpotomnej śmierci Ludwika, Czechy i Węgry przejdą na własność Habsburgów. Z tej umowy odnieśli korzyść jedynie Habsburgowie; w jedenaście lat później Ludwik zginął w bitwie z Turkami pod Mohaczem, na Węgrzech, a koronę czeską i węgierską otrzymał jego szwagier, Ferdynand austrjacki. Przez tę nieoględną umowę ród Jagiellonów wyzbył się Czech i Węgier, a Polska, tracąc wpływ na te kraje, uszczupliła swą potęgę.

Największym błędem Zygmunta I było załatwienie sprawy Prus wschodnich. Wielki mistrz krzyżacki, Albrecht Hohenzollern, zrzucił habit zakonny, przyjął wiarę luterską, ożenił się i zapragnął zatrzymać posiadłości krzyżackie jako własność rodzinną. Ponieważ te kraje były lennem Polski, przeto Albrecht przybył do Krakowa w r. 1525 i tu uroczyście na rynku złożył królowi polskiemu przysięgę poddaństwa i wierności. — Zamiast heretyckiego księcia wypędzić z kraju, a Prusy przyłączyć do Polski, Zygmunt pozostawił ten kraj Albrechtowi i jego potomkom jako lenno. Błąd ten zemścił się strasznie na Polsce. Z tych małych Prus wzrosło dzisiejsze królestwo pruskie, które pierwsze przyłożyło rękę do rozbioru naszej ojczyzny i do dziś bezwzględnie gnębi i uciska naród polski.

W r. 1539 wpadł w nasze granice hospodar wołoski i chciał zagrabić Pokucie. Hetman Jan Tarnowski wyruszył przeciw najeźdzcy i pobił go pod Obertynem; z dział, w tej bitwie zdobytych, kazał król ulać wielki dzwon, od jego imienia «Zygmuntem» zwany, który do dziś zawisa na wieży katedry wawelskiej i ogłasza światu dni naszego smutku lub wesela.

Zygmunt II August, jedyny syn Zygmunta Starego, koronował się jeszcze za życia ojca. Był on człowiekiem bardzo wykształconym, wspierał hojnie nauki, sztukę i literaturę i otaczał się ludźmi uczonemi bez względu na ich pochodzenie szlacheckie czy gminne. Za jego czasów żył Jan Kochanowski, nasz największy poeta przed Mickiewiczem, oraz wielu wybitnych pisarzy, jakiemi byli: Mikołaj Rej, Stanisław Orzechowski i inni. Mamy też w tych czasach rozumnego pisarza politycznego, Andrzeja Modrzewskiego, który w swoich utworach domagał się poprawy rządu w Polsce, a chociaż sam był szlachcicem, wzywał do ulżenia doli włościan oraz żądał rzeczy, o której nikt w Europie jeszcze nawet nie myślał: równości praw dla wszystkich warstw narodu.

Zygmunt II August starał się przedewszystkim zapewnić swemu państwu należytą obronę przez utworzenie stałego wojska, a jego zamiary wpierali rozumni i zacni ludzie, jakich wielu było podówczas w Polsce. Chodziło o wyszukanie funduszów na opłacanie żołnierzy. Jagiellonowie byli bardzo hojni i mnóstwo królewskich majątków porozdawali zasłużonym ludziom. Na sejmie uchwalono, aby te królewskie dary poodddawać, a część dochodu z tych dóbr przeznaczyć na wojsko. Piękna i rozrzewniająca była to chwila, gdy obdarowane osoby cisnęły się z radością do tronu i składały u stóp królewskich porozdzierane akty darowizny, dobrowolnie wyrzekając się ogromnych majątków dla dobra i szczęścia ojczyzny! Wiele

rodzin magnackich zubożało, ale za to ojczyzna wzbogaciła się i miała z czego urządzić stałą obronę swych granic.

Jeszcze większe znaczenie miały postanowienia sejmu w Lublinie 1569 r. Na tym sejmie Polacy i Litwini zaprzysięgli sobie wieczysty związek czyli unję, według której Polska i Litwa miały odtąd tworzyć jedno nierozdzielne państwo, jako «wolni z wolnemi, równi z równemi», z jednym skarbem, wojskiem i z wspólnie obieranym królem na czele. — Unja lubelska, to jedno z najpiękniejszych zdarzeń w naszych dziejach; w państwie polskim, wolnym i potężnym, żyli obok siebie w zgodzie i miłości Polacy, Litwini, Rusini oraz Niemcy na Pomorzu i w Inflantach, którzy dobrowolnie przeszli za czasów Zygmunta II pod panowanie Polski.

W parę lat po dokonaniu tego wielkiego dzieła umarł Zygmunt II w r. 1572, nie pozostawiając po sobie następcy; na nim wygasł szereg królów naszych z rodu Jagiellonów.

Pod rządami Jagiellonów wzrosła nasza ojczyzna do wielkiej potęgi, a bogactwem, oświatą i swobodą zasłynęła na świat cały. Polska wydała wówczas cały szereg ludzi bardzo sławnych i uczonych; w kraju rozwinął się doskonale przemysł, handel i rolnictwo, a polskie zboże płynęło Wisłą do morza, zasilając dalekie kraje. Wzrastały miasta, a w nich stawiano piękne budowle, z których najznaczniejsze są: ratusz z białym orłem w Poznaniu, katedra św. Jana w Warszawie oraz kaplica Zygmuntowska w katedrze wawelskiej.

Czasy panowania dwuch ostatnich Jagiellonów — to Wiek złoty Polski, — złote czasy bogactwa, nauki, piśmiennictwa, sztuk pięknych i rozwoju naszego narodu, — wogóle złoty okres potęgi, świetności i uroku, jakim nasza ojczyzna podówczas jaśniała.

37. Człowiek i zdrowie.

W jedną drogę szli razem i człowiek i zdrowie.
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
— Nie spiesz się, bo ustaniesz. — Biegł jeszcze tymbardziej.
Widząc zdrowie, że jego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na pół drogi:
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi,
Zelżył kroku na środku. Za jego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie i odtąd szli razem;

Coraz człowiek ustawał, a że się zadysza: —
— Prowadź mię, iść nie mogę — rzekł do towarzysza.
— Było mię zrazu słuchać — natenczas mu rzekło.
Chciał człowiek odpowiedzieć... lecz zdrowie uciekło.

I. Krasicki.

38. Pije Kuba do Jakóba.

Zimno! — Napijmy się!
Gorąco! — Napijmy się!
Niedziela! Święto! — Napijmy się!
Jarmark! Sprzedałeś! Kupiłeś! — Napijmy się!
Smutnyś! — Napijmy się!
Wesele! Chrzciny! Pogrzeb! — Pijmy!
Pijmy! Pijmy!

A jakże? Czemu nie? Jeżeli nie wódki, to herbaty z rumem — piwa — wina — miodu. A mocny człowiek po kieliszku, tylko się na nogach utrzymać nie może. Ale to nic. Zato patrzcie, co uciechy.

Ten pięścią w stół wali, mało go nie rozłupie — tamten ciągnie babę za chustkę, a śmieje się, jakby mu klepki w głowie brakło; inny językiem miele, jak młyn po zbiórce, a całują się, a kłócą, a znowu całują i płaczą. Baby dzieciakom kieliszek wylizywać dają, aż wszyscy, pośpiewując i zataczając się, wracają po godnie spędzonym wypoczynku niedzielnym do domu. Hej! dobry Boże! Jaki to tam pacierz będzie? A matki czy usłyszą w nocy, jak dziecko zapłacze?

Nie! nie!

Bez pacierza zasną, dziecka nie utulą, rano wstaną źli i zmęczeni, a póty markotni, póki ich nie skusi chętka:

«Eh! Gdyby tak jednego!»

I tak w kółko: pije Kuba do Jakóba.

— A wiesz, ty, człowieku, co ty pijesz?

Pijesz zgubę własną.

Ale czy ty w to uwierzysz? Wolisz przecie wierzyć temu kusicielowi, co cię z domu do karczmy woła: «A chodź, a chodź! Robota nie zając, nie ucieknie, w chacie smutno, baba terczy, dzieci wrzeszczą, a tam w karczmie kumoter pewnie już za stołem siedzą, a na drzwi popatrują».

Idź! Idź!

Pije Kuba do Jakóba!

Jeśli nie wierzysz mnie, to uwierz życiu, otwórz oczy i popatrz wokoło siebie.

Czy to jeden przepił cały dobytek?

Czy to jeden zeszedł na dziady?

Czy to jeden żył z babą, jak pies z kotem?

Czy to jeden własnych synów na żydowskich parobków wykierował?

A przez nic innego tylko przez alkohol, ten, co w wódce, winie, piwie, rumie, miodzie – wogóle we wszystkich trunkach upajających się znajduje, a który tak rozwesela, grzeje i sił dodaje.

Rozwesela? — Pewnie. — Komu markotno, i kto zamiast pomodlić się, zastanowić mądrze, a poszukać na frasunki rady, zagląda do kieliszka, temu nigdy nie będzie naprawdę lepiej. Ten zawsze będzie nie w sobie, nie w poprawie życia, lecz w kieliszku szukał pociechy. Ale czy go rozweseli trwale? Nie. To jest tylko odpychanie zmartwienia, aby mu w oczy nie zajrzeć. A dopóki ty strapieniu w oczy nie zajrzysz, a nie pomyślisz, jak je zwalczyć, to ci wesołość tylko po wierzchu duszy lata, a czasem tak dojmie, że zamiast śpiewać, płaczesz, albo cię wściekła złość ponosi. Ta wesołość, co siedzi na dnie kieliszka, nic nie warta, bo to tylko chwila zapomnienia. A chwila nie może nam zmienić smutku, tylko praca nad jego odwróceniem.

A dlaczego w kieliszku mieści się owo zapomnienie? Dlatego że alkohol to trucizna, która ma tę właściwość, że paraliżuje czyli znieczula niektóre delikatniejsze części mózgu; pijąc więc, tracisz pamięć, tracisz nawet przytomność.

No kiedy tak, dajmy tej wesołości pokój.

Ale przecież trunki gorące grzeją? A jakże! A powiedz, dlaczego pijany człowiek, usnąwszy na mrozie, zamarza?

Otóż, widzisz — kiedy pijesz alkohol, którego w wódce znajduje się najwięcej, w winie mniej, a w piwie najmniej, serce pracuje prędzej, uderza szybciej, krew bije do głowy, ciało zaś stygnie. Dlatego pijak, którego ciepło wypędził alkohol tuż pod skórę, zamarza na mrozie.

Teraz pomyśl, że kiedy pijesz alkohol dla rozgrzewki, z twoim ciepłem dzieje się tak samo. Krew wypędzona z serca tuż pod skórę, rozgrzewa ją, ale tylko na czas bardzo krótki. Po chwili skóra staje się jeszcze zimniejsza. Zamiast więc ciepło zyskać, jeszcze je tracisz.

Taki to dobroczyńca ten alkohol!

Ale powiadają, że alkohol wzmacnia. W jaki sposób? A, bo gdy jesteśmy zmęczeni, to po wypiciu kieliszka czujemy się znowu do roboty zdolni.

Ludzie, chcący się przekonać, czy alkohol naprawdę sił dodaje, robili próbę w wojsku i we fabrykach. Połowie żołnierzy podczas pochodu, lub połowie robotników podczas pracy, dawano trochę trunków; — druga połowa była trzeźwą. Okazało się, że żołnierze trzeźwi wracali do koszar mniej zmęczeni,

a robotnicy pracowali lepiej i wydatniej od tych, którzy pili. Zrób więc i ty, miły czytelniku, taką próbę w twoim gospodarstwie, w twoim własnym domu i na samym sobie, a przekonasz się, że pięć minut odpoczynku z zamkniętemi oczyma są lepszym wzmocnieniem, aniżeli wypicie kieliszka wódki albo szklanki piwa. A dlaczego? Dlatego że alkohol, w trunkach zawarty, poruszy twoją krew na chwilę, i ty pospieszysz żwawiej do roboty. Nie znaczy to jednak, że sił tobie przybyło.

Zamiast tego, gdyś odpoczął przez pięć minut, zyskałeś na tym podwójnie. Idziesz do roboty, naturalnie wypoczęty, a nadto nie wydałeś kilku groszy bez potrzeby i pożytku.

Gdybyś tak zbierał wszystkie twe grosze, które wyrzucasz na trunek ze szkodą własną i swojej rodziny, — hej, mocny Boże! niedługo byłaby ich setka, a po kilku latach tysiączka! A gdyby wszyscy mieszkańcy jakiejś wsi zaoszczędzone na wódce pieniądze złożyli, wnetby żyda z szynku wyrzucili, a postawili gospodę, w której mieliby sklep, a w nim oprócz rzeczy, po które nieraz daleko do miasta chodzić trzeba, a które zawsze w gospodarstwie nabywać się musi, także przekąski i według woli napoje bez alkoholu. Obok sklepu byłaby sala na zebrania, na odczyty, na tańce i zabawy dla młodzieży. Może w niejednej wsi znalazłby się ktoś umiejętny — nauczyciel lub ksiądz, coby chętnie złożył z młodych ludzi muzykę, chór i teatr, to nieraz w sali tej huczałoby od zdrowej radości, po której na drugi dzień rzeźko i wesoło stawałby człowiek do pracy. Wreszcie gospoda bezalkoholowa, założona i prowadzona przez samych gospodarzy, nie byłaby tylko wydatkiem, lecz niosłaby dochód od włożonych pieniędzy przez obrót w sklepie, oraz przez zebrania i zabawy, podczas których odchodziłyby przekąski i napoje. To całkiem co innego, jak szynk, w którym przepijesz pieniądze, zdrowie i duszę.

Bo alkohol nie tylko jest złym, fałszywym przyjacielem i oszukańcem, co człowieka zwodzi! Nie na tym złego koniec. Alkohol nie zdołałby unieszczęśliwić tylu ludzi, tylu rodzin, gdyby nie wżerał się głęboko w nasze ciało i duszę!

Alkohol psuje w człowieku wnętrzności. Wątroba, serce, żołądek, nerki zmieniają się w człowieku pijącym. Rozszerzają się, porastają tłuszczem, — albo też maleją, jakby wycieńczone, pozbawione siły. Jedne i drugie zmiany w tych częściach ciała naszego — to choroba, a często i śmierć człowieka. Najnieszczęśliwsze są dzieci rodziców-pijaków. Skłonne do wszystkich chorób, wpadają w suchoty, są tępe do nauki, albo od urodzenia pokraki i głuptasy. Ciężarem są rodzinie albo i gminie, pośmiewiskiem są wszystkich tych, którzy nie wiedzą, że nie

te dzieci są winne, ale ich rodzice, którzy po pijanemu dali życie niewinnemu dziecku.

A ileż to grzechów popełnia pijany? Ile kradzieży? Ile morderstw? — zapomniawszy po pijanemu o przykazaniach Boskich? Obliczono, że na stu ludzi alkohol siedmdziesięciu zapędził do kryminału. A ile ofiar pijaństwa leży po szpitalach? Ile ich zamknięto w domach warjatów?

Strach pomyśleć, że człowiek, pijąc, wyrządza sam sobie taką krzywdę! Ten mały kieliszek trunku gorącego, który z taką lubością wychylasz, to największy złoczyńca na ziemi. Podpalacz, złodziej, marnotrawnik — wszyscy oni są w tym małym kieliszku, w tym jednym łyku, wypitym przez ciebie, bo w ten sposób zło rozszerza się w nas i w naszym otoczeniu, a co gorzej, i w naszym pokoleniu.

Odrzućmy tego zdrajcę, tego ukrytego wroga! Precz z nim! Precz z alkoholem!

Nie pijmy! Trzeźwo się radujmy, trzeźwo pracujmy, a da Bóg — przyszłość nasza!...

39. Za służbą.

Przyszło bose w brudnej koszulinie
I stanęło spokojnie u progu —
Chłopskie dziecię, dziewczę pięcioletnie,
Złotowłose, w twarzy żółte szpetnie,
Oczka żywe, choć pół płaczu w mince.
Wnet je ujrzał anioł mego domu.
— Co chcesz, dziecię?
— Sława Bogu!
— Na wiek wieków, co chcesz, dziecię moje?
— Ta za służbą... O pies! ja się boję!
— Pies ten złego nie robi nikomu,
Chodź tu bliżej, bliżej. — A czyjaś ty?
— Ta niczyja.
— A gdzież matka?
— Zmarła maty.
— A gdzież ojciec?
— Ojciec w karczmie siedzi.
— Cóż ty robisz?
— Żywią mię sąsiedzi,
Czasem dadzą, a czasem nie dadzą;
W zimie często do pierza posadzą,
Teraz nie... Ot, człowiek bieduje...
— Jaki człowiek?
— Ta ja, pani miła,

Zle na wierzchu ziemi być sierotą —
Ciężkie życie — lepiej gdzie mogiła,
Tam, gdzie matka...
O, moje ty złoto!
Takie małe, tak mówi rozumnie.
To ty, dziecię, ty chcesz służyć u mnie?
Cóż ty umiesz?
— Ta, chatę zamiatać,
Wodę przynieść...
— Figle umiesz płatać?
Ono myśli długo: — Także umiem,
A i gęsi ludzkie paść rozumiem...
— Czyś ty głodna?
— O, o, bardzo głodna!

* * *

O, ty ziemio polska! ty zawodna!
O, ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!...
Bujne twoje łąki, żyzne niwy,
Zawsze pełne rosy twoje nieba.
A podobnaś do popiołów urny,
I twój naród chodzi smutny, chmurny,
Często grzeszny, ach! bo nieszczęśliwy.
O ty ziemio polska! ty zawodna!
Taka strojna licem i swobodna —
Grzybne twoje lasy, wody hojne,
Kwietne twoje sady, pszczoły rojne,
A dla większej części swego ludu
O! nie owoców już, ani miodu,
Ale nie masz nawet chleba, chleba!...
Gdzie me dzieci? chodź tu, chodź mój synu,
Powitajcie tę siostrzyczkę waszą;
Ta, co zmarła, równie była małą.
Niech was plamy w koszulce nie straszą,
Bo, jak wasze, białym jest jej ciało;
No, rączkami twarz jej pogłaskajcie,
Ale naprzód jeść — o, jeść jej dajcie!

Kornel Ujejski.

40. Królowie obieralni.

Po śmierci ostatniego Jagiellona postanowiła szlachta polska obierać odtąd królów na wspólnym zgromadzeniu wyborczym, które nazywano sejmem elekcyjnym. Każdy szlachcic miał prawo osobiście głosować i wybierać króla na równi z senatorami i posłami sejmowemi. Każdy nowoobrany król musiał uroczyście zobowiązać się do poszanowania wolnej elekcji, oraz przyrzec, że nic nowego nie przedsięweźmie bez jednomyślnej zgody szlachty i magnatów.

Szeroka ta wolność szlachecka przerodziła się później w wielką samowolę, a w kraju zapanował wielki nieład i nierząd. Szczytem zaś tej samowoli było późniejsze prawo zwyczajowe, zwane z łacińska «liberum veto», według którego na zaprowadzenie jakiejś nowej ustawy potrzebną była zgoda wszystkich posłów sejmowych. Ponadto miała szlachta prawo zawiązywania związków zbrojnych, zwanych konfederacjami i siłą popierać swoje żądania, co dało powód do bezkarnych buntów i wojen domowych. Owocem tego wszystkiego był upadek oświaty i sprawiedliwości, zniszczenie miast i ucisk ludu wiejskiego, a państwo pozostało bez skarbu i wojska.

U granic naszej ojczyzny wzrastają w tych czasach do wielkiej potęgi Moskwa, Prusy, Szwecja i Turcja. Państwa te, zwłaszcza Moskwa i Prusy, gorliwie podsycały ten nieład w Polsce, bo chciały ją mieć słabą, bez mądrych ustaw i wojska; przyszło im to łatwo, gdyż wystarczyło przekupić tylko jednego posła sejmowego, aby nie dopuścić u nas do uchwalenia pożytecznych ustaw.

Pierwszym królem obieralnym był Henryk Walezy, brat króla francuskiego, który już po kilku miesiącach panowania uciekł z Polski, aby po zmarłym bracie objąć tron francuski.

Następcą jego wybrano Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Był to mądry i dzielny monarcha, jeden z najlepszych naszych królów. Chociaż był Węgrem, całym sercem pokochał Polskę i wszystkie swoje siły poświęcił dla jej szczęścia i pomyślności. W czasie dziesięcioletnich rządów ujął silną ręką ster państwa i podniósł potęgę Polski. — Ponieważ szlachta polska walczyła tylko konno, przeto Batory utworzył piechotę i powiększył artylerję, potrzebną do zdobywania twierdz nieprzyjacielskich. Starał się też gorliwie o wzrost oświaty i w tym celu założył drugą u nas akademję w Wilnie. Mądry ten król zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące Polsce od Moskwy, dlatego też toczył zacięte boje z carem moskiewskim, pobił go i zmusił do zawarcia korzystnego dla nas pokoju.

Za panowania Zygmunta III i jego syna Władysława IV osiągnęła szlachta zupełną przewagę nad władzą królewską, wskutek czego siła naszego państwa zaczęła szybko podupadać. Ośmieleni tym sąsiedzi rozpoczęli znów kroki nieprzyjacielskie. W tych czasach toczyła Polska zacięte wojny z Moskalami, Szwedami i Turkami; nie można jednak było wykorzystać świetnych zwycięstw, odniesionych pod Kircholmem, Kłuszynem i Chocimem z powodu niekarności szlachty.

Najnieszczęśliwszą zaś była Polska za czasów Jana Kazimierza. Szwedzi, Moskale, Kozacy z Tatarami i Siedmiogrodzianie zalali Polskę, niszcząc i rabując kraj cały, król zaś zmuszony był uwolnić księcia pruskiego, Fryderyka Wilhelma, od zwierzchnictwa Polski, aby powstrzymać go od łączenia się z nieprzyjaciółmi; w ten sposób uzyskały Prusy niepodległość.

Szwedzi po zajęciu całej prawie Polski rozpoczęli brutalny ucisk, bezprawia i rabunki; przekonali się wówczas Polacy, jak słodkie są rządy nieprzyjaciół, które swą niedbałością sprowadzili. I oto nagle we wszystkich sercach obudziło się sumienie narodowe. Cała Polska chwyciła za oręż i pod dowództwem Stefana Czarnieckiego wypędzono najeźdźców z kraju. Wkrótce potym wybuchła wojna z Moskwą. Po świetnym zwycięstwie polskiego oręża pod Lachowiczami i Cudnowem zawarto pokój w Andruszowie, na mocy którego Moskale zwrócili Polsce Inflanty, Witebsk i Połock, lecz zatrzymali Smoleńsk i Ukrainę zadnieprzańską z Kijowem.

Po ukończeniu wojny moskiewskiej, znów nawiedziło Polskę wielkie nieszczęście. Turcy i Tatarzy wpadli w nasze granice i zalali całą Ruś, lecz hetman Jan Sobieski zadał im ciężką klęskę pod Podhajcami i wypędził z kraju. Nieszczęśliwy Jan Kazimierz, znękany tylu wypadkami, nie mogąc w dodatku zaprowadzić w kraju należytego porządku, złożył koronę i wyjechał do Francji.

Czasy Jana Kazimierza dały nam piękną naukę na przyszłość. Chociaż tylu potężnych nieprzyjaciół zwaliło się wówczas na Polskę, to jednak przodkowie nasi potrafili ich pobić i wypędzić z kraju; to dowodzi nam, że niema takiego nieszczęścia, z którego byśmy w zgodzie, wspólnemi siłami i przy Bożej pomocy, wydobyć się nie mogli.

Po krótkim a nieudolnym panowaniu Michała Korybuta Wiśniowieckiego, za którego czasów Turcy zajęli Podole i Ukrainę, oddano tron dzielnemu Janowi III Sobieskiemu. Podniósł on sławę polskiego oręża, gromiąc Turków i Tatarów pod Lwowem, Żurawnem, Chocimem i Wiedniem, przez co odzyskał z powrotem Podole i Ukrainę, lecz i on nie zdołał zaprowadzić w państwie potrzebnego ładu.

Gdy zaś po jego śmierci oddano koronę Niemcowi, Augustowi II, a po nim jego synowi, Augustowi III, nastały w Polce bardzo smutne czasy.

August II rozpoczął wspólnie z carem moskiewskim, Piotrem Wielkim, wojnę ze Szwecją. Pobity dwukrotnie przez króla szwedzkiego, Karola XII, uszedł do Saksonji i zrzekł się praw do polskiego tronu. Na polecenie króla szwedzkiego Polacy powołali na tron Stanisława Leszczyńskiego. I byłoby może dobrze, gdyby Leszczyński utrzymał się na tronie, ponieważ był to człowiek bardzo światły i rozumny, lecz koleje wojny zmieniły się. Piotr W. pobił Karola XII pod Połtawą, a August złamał przyrzeczenie, wtargnął z wojskiem do Polski i objął tron ponownie.

Leszczyński wyjechał do Francji, gdzie oddano mu rządy Lotaryngji; na jego dwór zjeżdżała się młodzież polska, aby korzystać z rad i nauk tego światłego męża. Z tej młodzieży wyrośli później mądrzy ludzie, twórcy wielu wiekopomnych dzieł w Polsce; temi byli dwaj biskupi, bracia Załuscy, założyciele olbrzymiej bibljoteki w Warszawie, oraz ks. Stanisław Konarski, który położył wielkie zasługi na polu oświaty narodowej.

August III oddał rządy kraju w ręce swego ministra Brühla, który dopuszczał się wielkich nadużyć, a przedewszystkim dbał o to, aby Polska do reszty podupadła. Jakoż istotnie nastały wówczas w naszej ojczyźnie wielkie nieporządki, upadek oświaty i zepsucie obyczajów; wyniszczony kraj staczał się szybko do upadku, ponieważ król nie dbał zupełnie o to, by wykonywano istniejące prawa lub też uchwalono nowe.

Takto wyszła Polska na rządach Niemców!

41. Polskie lasy i ich mieszkańcy.

W dawnych czasach były ziemie polskie prawie jednym wielkim lasem. Za Piastów i Jagiellonów wytrzebiono znaczną część lasów, lecz pomimo tego prawie połowa kraju była zalesiona. Słynęły niegdyś u nas swoim ogromem i obfitością zwierzyny rozległe puszcze leśne, z których ważniejsze wymienić należy następujące: Niepołomicką, Zieloną, Myszenicką, Kozienicką, Kampinoską, Łomżyńską, Augustowską, Kobryńską, Polesie owruckie, pińskie i wołyńskie, a nadewszystko królowę naszych lasów, puszczę Białowieską, położoną w powiecie Białostockim. Sławne też były niegdyś obszerne lasy świętokrzyskie w Sandomierskim,

ślesińskie nad Gopłem i tucholskie w Prusach zachodnich; w dzisiejszych czasach obszar tych lasów bardzo się zmniejszył.

Od zachodu wkraczają w kraje polskie lasy mieszane: szpilkowe i liściaste. Szpilkowe sięgają strefy wpływu klimatu bałtyckiego; do tej granicy dochodzi też buk. W Karpatach rosną lasy świerkowe i jodłowe. Na niżach Polski udaje się głównie sosna, dołącza się do niej olcha i dąb, a brzoza wdziera się wszędzie. Dąb szuka dobrej i głębokiej gleby, a występuje głównie na południowym wschodzie. Podole, po jarach i wyższych miejscach, okrywa się t. zw. mieszaniną podolską, złożoną z buków, dębów, grabów, klonów, poklonów, czeremchy, a miejscami gajów czereśni. Na Litwie i Podolu spotkać też można całe lasy lipowe, dostarczające pszczołom wybornego miodu.

Z innych drzew leśnych należy wymienić: sosnę, jawor, jesion, osikę, akację, wiąz, brzost, jarzębinę, wierzbę i t. d. Krzaki leśne tworzą: leszczyna, kalina, jałowiec, szakłak, głóg, kosodrzewina i inne. Powszechne były u nas dawniej modrzewie i cisy, dostarczające bardzo trwałego budulcu; z biegiem czasu drzewa te nieoględnie wyniszczono i dziś trafiają się one w małej ilości. — Oprócz budulcu i opału, dostarczają nasze lasy wiele jagód i grzybów, które stanowią część pożywienia ludności; z grzybów zasługują na uwagę trufle, rosnące szczególnie w podolskich lasach, oraz powszechne borowiki, rydze, podpieńki i wiele innych.

W obecnych czasach, z powodu niszczycielskiej opieki państw zaborczych, ziemie polskie należą do krajów, mających najmniej lasów; zalesiony obszar ziem naszych nie przekracza w ogólności 20. procent. Żydzi i Niemcy zarobili na naszych lasach grube miljony. — Do wyniszczenia naszych lasów przyczynia się też niemało zwyczaj ozdabiania choinek w czasie świąt Bożego Narodzenia; obyczaj ten nie jest polski, zawleczony został bowiem do nas z Niemiec, więc też wszelkie szkodliwe, a przytym obce zwyczaje, powinniśmy jaknajprędzej porzucać. Niemcy, chociaż mają więcej lasów, jednak swoich jodełek nie wyrębują, lecz sprowadzają je sobie całemi pociągami za pośrednictwem żydów z Polski.

Cierpi też bardzo z tego powodu nasz kraj, bo wyniszczenie lasów sprowadza pogorszenie klimatu, częste powodzie, posuchę, burze i gradobicia.

W polskich lasach żyją rozmaite dzikie zwierzęta. Jednym z największych naszych zwierząt był tur, od którego pochodzi bydło domowe. Główną siedzibą turów były lasy mazowieckie, gdzie te zwierzęta utrzymały się do XVI wieku; w późniejszych czasach wytępiono tury zupełnie. Całkiem odmiennym od tura jest żubr. Zwierzęta te żyły dawniej we wszystkich polskich

lasach; obecnie żyje jeszcze kilkaset żubrów w puszczy Białowieskiej pod ochroną rządową. W całej środkowej Europie żyły dawniej łosie, dochodzące wielkości konia; utrzymały się one jeszcze do dziś w Prusach zachodnich i na Litwie. W lasach karpackich i litewskich trafia się jeszcze niedźwiedź brunatny. Z większych drapieżców zasługują na uwagę ryś, żbik, wilk i lis, z mniejszych zaś kuna, tchórz, łasica, wydra i pokrewna jej nurka.

Ubolewać należy, że wytępiono u nas suhaki, rosomaki i bobry, dostarczające drogich futer; bardzo rzadko trafia się jeszcze łasica-gronostaj, wiewiórka-polatucha i skrzeczek. W Tatrach utrzymały się jeszcze kozice i świstaki, co zawdzięczamy ustawie, zabraniającej polowania na te zwierzęta. Powszechnie spotkać można w naszych lasach dziki, jelenie, sarny, borsuki, bobaki, zające i t. p.

Z naszych ptaków wyróżnia się swą wspaniałością orzeł przedni czyli królewski; prócz tego żyje u nas jeszcze pięć gatunków tego królewskiego ptaka, jak: orzeł krzykliwy, bielik, gadożer, rybitw i karzełek. O braku orła białego czyni K. Wodzicki, znakomity znawca ptaków, taką uwagę: «Nauka twierdzi, że w przyrodzie nic nie ginie, lecz przeistacza się, bo zupełnej zagłady dobroczynna matka-przyroda nie dozwala; może też nasza droga ptaszyna uleciała w głębokie zacisze, bezpieczne przed prześladowaniem wrogów; tam czeka znużenia nieprzyjaciół, wystygnięcia złości i zemsty, a w skrytości przysposabia się do odzyskania swego dawnego znaczenia, aby się sprawdziło, że w przyrodzie nic zaginąć nie może.» —

Z innych ptaków na uwagę zasługują dropie, głuszce, nury, żórawie, dzikie gęsi i kaczki, bekasy, czaple, cietrzewie, puhacze, sowy, jastrzębie, myszołowy, bociany, kuropatwy oraz cała gromada pomniejszych skrzydlatych obywateli polskich pól i lasów.

42. Puszcze litewskie.

Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak, ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszcz litewskich łoża,
Zna je lewie po wierzchu, ich postać, ich lice:
Lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice.
Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje,
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,

Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami wężowisk.
Gdybyś i te zapory zmógł nadludzkim męstwem,
Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem:
Dalej co krok czyhają niby wilcze doły,
Małe jeziorka, trawą zarosłe napoły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą,
(Wielkie jest podobieństwo, że djabły tam siedzą).
Woda tych studni sklni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary, mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkiemi grzybami brodate,
Siedzą w około wody, jak czarownic kupa,
Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa.

Za temi jeziorkami, już nie tylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory [1]);
Około nich, na drzewach, gnieździ się ryś bystry,
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale [2]),
Mieszkają dziki, wilki i łosie rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów dworscy zausznicy.
Te pary zwierząt główne i patrjarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne,
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu;
Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.

---

1) władcy. 2) poddani.

Mają też i swój cmentarz, kędy blizcy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci:
Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
Idą na cmentarz; nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w-swe ojczyste strony.
Stądto w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości.
Słychać, że tam w stolicy, między zwierzętami
Dobre są obyczaje, bo rządzą się sami;
Jeszcze cywilizacją ludzką nie popsuci,
Nie znają praw własności, która świat nasz kłóci,
Nie znają pojedynków, ni wojennej sztuki.
Jak ojce żyli w raju, tak dziś żyją wnuki,
Dzikie i swojskie razem, w miłości i zgodzie,
Nigdy jeden drugiego nie kąsa, ni bodzie.
Nawet, gdyby tam człowiek wpadł, chociaż niezbrojny,
Toby środkiem bestji przechodził spokojny;
Oneby nań patrzyły tym wzrokiem zdziwienia,
Jakim w owym ostatnim szóstym dniu stworzenia
Ojce ich pierwsze, co się w ogrojcu gnieździły,
Patrzyły na Adama, nim się z nim skłóciły.
Szczęściem, człowiek nie zbłądzi do tego ostępu.
Bo Trud, i Trwoga, i Śmierć bronią mu przystępu.

Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary[1]),
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają, skowycząc z obłąkanym wzrokiem;
I długo potym ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.
Te puszcz stołeczne, ludziom nieznane tajniki,
W języku swoim strzelcy zowią: Mateczniki.

A. Mickiewicz *(Pan Tadeusz)*.

---

1) psy myśliwskie.

43. O księdzu Stanisławie Konarskim.

Rządy Augusta II i jego syna, Augusta III, doprowadziły Polskę do tak wielkiego upadku, iż zdawało się, że nasz naród nigdy już podźwignąć się nie zdoła. Główną przeszkodą do wykorzenienia zła i poprawy obyczajów była powszechna ciemnota i brak zdrowej oświaty. Ówczesne szkoły polskie, utrzymywane przez zakony jezuickie i pijarskie, były bardzo źle urządzone. Nauka odbywała się od najmłodszych lat tylko po łacinie. W szkołach uczono na pamięć niezliczonej ilości regułek gramatycznych i mów łacińskich, nic też dziwnego, że taka nauka nie rozwijała i nie kształciła umysłu.

Bogata młodzież wyjeżdżała wprawdzie za granicę, ale nie w celu nabycia wiedzy i wykształcenia, lecz dla uciechy i zabawy. Szczególnie nęciła wszystkich Francja, w której zbytek i złe obyczaje były w tych czasach jeszcze gorsze, niż w Polsce. Wprawdzie dwór francuskich królów był szkołą gładkiego zachowania się w towarzystwie, ale też był źródłem zepsucia i zgorszenia, które nasza młodzież przywoziła do kraju. Nieliczni mężowie, których bolał ten straszny upadek obyczajów i ducha patrjotycznego w narodzie, zrozumieli, że tylko prawdziwa oświata podniesie go z upadku i niedoli.

Król Stanisław Leszczyński był pierwszym, który zaczął pracować nad podniesieniem oświaty w Polsce. Gdy zmuszony został do opuszczenia tronu polskiego, za sprawą Francji otrzymał panowanie w Lotaryngji. Na swoim dworze gromadził «król filozof» szlachetną młodzież polską i zaszczepiał w niej prawdziwą naukę i cnoty obywatelskie.

Mądre i szlachetne zamiary króla Leszczyńskiego pojął jeden z jego przyjaciół, ksiądz Stanisław Konarski. Dobrodziejstwo oświaty i cnoty, którym Leszczyński na swoim dworze mógł obdarzać tylko szczupłą liczbę młodzieży, zapragnął Konarski rozdzielić pomiędzy całą młodzież szlachecką w ojczyźnie. Celem jego życia stało się naprawienie szkół polskich, by przez prawdziwą oświatę wydobyć Polskę z upadku.

Konarski był synem niezamożnego szlachcica. Od najwcześniejszej młodości przykładał się pilnie do nauki i czynił w niej znakomite postępy. Po ukończeniu szkół w Piotrkowie wstąpił do zakonu Pijarów i odbył podróż za granicę celem dalszego kształcenia. Był w Paryżu i w Rzymie, skąd przywiózł znajomość doskonałych szkół cudzoziemskich. Po powrocie do kraju zabrał się z gorliwością do poprawiania szkół pijarskich w Polsce. Pracę miał niełatwą, gdyż przeszkadzało mu wielu przeciwników i ludzi niechętnych; zwykle bowiem

tak bywa, że ludzie potępiają i wyśmiewają rzeczy, których swoim ograniczonym rozumem pojąć nie mogą. Konarski pokonał jednak wszelkie trudności i stworzył dzieło, od którego rozpoczęło się odrodzenie całej Polski.

W szkołach Konarskiego starano się wychowywać młodzież na rozumnych ludzi i dobrych obywateli-Polaków.

Aby wszczepić w serca młodzieży miłość ojczyzny, zaprowadzono w szkołach pijarskich naukę języka polskiego, dziejów ojczystych i prawa polskiego; nauka geografji, matematyki i fizyki rozwijała rozum i zaostrzała bystrość umysłu. Za wzorem szkół pijarskich poszły też szkoły jezuickie i w ten sposób oświata podniosła się zwolna w całej Polsce.

Po wielu trudnościach i przeszkodach założył Konarski w Warszawie 1740 roku «Collegium nobilium», to jest szkołę dla szlacheckiej młodzieży, która po dojściu do dojrzałego wieku miała kiedyś kierować sprawami naszej ojczyzny. Jaką ta młodzież miała wyjść z tej szkoły, o tym najlepiej świadczą własne słowa jej założyciela, wypowiedziane do zebranych gości w dniu otwarcia kolegjum; słowa te powinien każdy Polak, dbający o szczęście i przyszłość swego narodu, głęboko w sercu zachować:

«...Taką będzie Rzeczpospolita, jakiemi wasze dzieci przystąpią kiedyś do kierowania jej sprawami. Dzieci wasze zachowają takie obyczaje i taki sposób myślenia i życia, jaki już od dzieciństwa będzie im wpojony. Dlatego rozumnie uznajecie, że dobro państwa zawisło od skrzętnej i przezornej edukacji... To też będzie naszym zadaniem i najgorętszym życzeniem i najusilniejszym staraniem, by w tym kolegjum młodzież szlachecką według praw chrześcijańskich i ojczystych wychować na prawych mężów, następnie na dobrych obywateli. Przeto zalecamy jej wierność, życzliwość, najwyższą cześć, wytrwałe posłuszeństwo i ścisłą uległość względem króla... Słyszą bardzo często i oby to dobrze pojęli, jak należy dla dobra Rzeczypospolitej poświęcić korzyści osobiste, a dla prywaty, urzędów, zemsty, zysku lub dumnej ambicji nie wtrącać Rzeczypospolitej w zamieszki i zaburzenia.»

Do końca życia wytrwał Konarski w wiernej i niestrudzonej służbie dla dobra ojczyzny. Z myślą o niej napisał też dzieło p. n. «O skutecznym rad sposobie», w którym podaje sposoby poprawienia rządu Rzeczypospolitej i radzi znieść ową zgubną «źrenicę wolności» szlacheckiej: liberum veto, czyli zwyczaj zrywania sejmów głosem jednego posła.

O zaszczyty i godności nie ubiegał się wcale, nie przyjął też ofiarowanego mu przez króla biskupstwa. Jedynym odznaczeniem, jakie spotkało go za życia, był medal wybity na cześć jego z pięknym napisem łacińskim «Sapere auso», to znaczy: «Temu, co się odważył być mądrym».

44. Bitwa.

Bliższy udział w walnej rozprawie pod Gravelotte [1]) przekonał Bartka początkowo tylko o tym, że w bitwie jest się na co gapić, a niema co robic. Z początku bowiem kazano stać i jemu i jego pułkowi z karabinem u nóg, u stóp wzgórza, pokrytego winogradem. Zdala grały armaty, zblizka przelatywały, pułki konne z tętentem, od którego się ziemia trzęsła, migotały to chorągiewki, to kirasjerskie [2]) miecze. Nad wzgórzem, po błękitnym niebie przelatywały z sykiem granaty w kształcie białych obłoczków, potym dym napełnił powietrze i zasłonił horyzont. Zdawało się, że bitwa jak burza przechodzi stronami, ale trwało to niedługo.

Po pewnym czasie dziwny jakiś ruch powstał koło bartkowego pułku. Poczęły koło niego stawać inne pułki, a w przerwy między niemi nadbiegały co koń wyskoczy armaty, które wyprzęgano na gwałt i obracano paszczami ku wzgórzu. Cała dolina napełniła się wojskiem. Teraz na wszystkie strony grzmią komendy, latają adjutanci. W dymie, który zasłania wzgórza, wre coś i kotłuje się strasznie. Słychać coraz bliżej basowy huk dział i stukotanie karabinowego ognia. Zdala dochodzi niewyraźny jakiś trzask: to kartaczownice już słychać.

Nagle jak hukną dopiero co postawione armaty, aż ziemia i powietrze zadygotały razem. Przed bartkowym pułkiem zasyczało strasznie. Spojrzą: leci niby róża jasna, niby chmurka, a w tej chmurce coś syczy, śmieje się, zgrzyta, rży i wyje. Chłopi wołają: — Granat! granat! Tymczasem pędzi ten ptak wojny, spada, pęka! Huk straszny rozdarł uszy, łoskot, jakby się świat walił, i pęd, jak od uderzenia wiatru. Zamieszanie powstaje w szeregach, stojących w pobliżu armat, rozlega się krzyk i komenda: — Szlusuj!

Bartek stoi w pierwszym szeregu, karabin przy ramieniu, łeb do góry, broda podpięta, więc zęby nie kłapią. Niewolno drgnąć: stać! czekać!

---

1) Pod Gravelotte w r. 1871 była bitwa między Prusakami a Francuzami. W wojsku pruskiem walczyły wtedy pułki polskie z ks. Poznańskiego.
2) Kirasjer — żołnierz ciężkiej kawalerji, noszący pancerz blaszany (kirys).

A tu leci drugi granat, trzeci, czwarty, dziesiąty... Ogień karabinowy rozpoczyna się szybki, gorączkowy, nieregularny, nad tym ogniem wyją granaty i krzyżują się w powietrzu. Armaty z doliny huczą nieprzerwanym ogniem. Pułk stoi nieporuszony.

Kule bzykają niby muchy lub przelatują ze strasznym świstem w pobliżu. Coraz ich więcej: świszczą koło głów, nosów, oczu, ramion, idą ich tysiące, miljony. Dziw, że jeszcze ktoś stoi na nogach. Nagle tuż za Bartkiem odzywa się jęk! — Jezu! potem: — Szlusuj! znów: Jezu! — Szlusuj! wreszcie jęk nieprzerwany, komenda coraz śpieszniejsza, szeregi się ściskają, zabitych wyciągają za nogi. Sąd Boży!

— Boisz się? — pyta Wojtek.

— Co się nie mam bać! — odpowiada Bartek, szczękając zębami.

A jednak stoją obaj, i nie przychodzi im nawet do głowy, że możnaby zemknąć. Kazali im stać i kwita. Bartek jednak sądzi, że go zabiją, i powierza tę myśl Wojtkowi.

— Dziury w niebie nie będzie, jak jednego kpa zabiją! — odpowiada rozdrażnionym głosem Wojtek.

Słowa te uspokajają Bartka znacznie. Zdawałoby się, że głównie chodziło mu o to, czy się dziura w niebie nie zrobi. Uspokojony pod tym względem, stoi cierpliwiej, tylko czuje okropne gorąco, i pot zlewa mu twarz.

Tymczasem ogień staje się tak straszny, że szeregi topnieją w oczach. Zabitych i rannych nie ma już kto wyciągać. Piechury się zbliżają. Stada kartaczy dziesiątkują szeregi, które poczyna ogarniać rozpacz. Nie mogą już ustać na miejscu. Jakiś żołnierz zrywa nagle czapkę z głowy, ciska ją z całą siłą o ziemię i mówi:

— Raz kozie śmierć!

Bartek doznaje na te słowa tak znakomitej ulgi, że prawie zupełnie przestaje się bać. Bo jeżeli raz kozie śmierć, to właściwie o nic wielkiego nie chodzi. On wiedział zresztą, że raz kozie śmierć, ale miło mu to słyszeć i mieć zupełną pewność, zwłaszcza, że bitwa zmienia się w pogrom. Oto pułk, nie wystrzeliwszy ani razu, jest do połowy zniszczony. Tłumy żołnierzy z innych, rozbitych pułków przebiegają w nieładzie. W szeregach czuć wahanie. Ziemia pod ich stopami staje się miękka i ślizka od krwi, której surowy zapach miesza się z wonią dymu. Oddechom brak powietrza. W szeregach powstaje szmer.

Nagle jakiś głos poczyna mówić:

— Pod Twoją obronę...

Bartek podchwytuje natychmiast:

— Uciekamy się, święta Boża Rodzicielko!...

Chór polskich głosów na polu zagłady woła do Patronki Częstochowskiej: — Naszemi prośbami nie racz gardzić! — A z pod nóg wtórują mu jęki: — O Marjo! Marjo!

I wysłuchała ich widocznie, bo w tej chwili na spienionym koniu przybiega adjutant, rozlega się komenda: — Do ataku broń! hurra! naprzód! — Grzebień bagnetów pochyla się nagle, szereg wyciąga w linję i rzuca ku wzgórzom szukać nieprzyjaciela.

Wśród ryku dział, wśród karabinowego ognia, dymu, zamieszania i jęków, głośniejszym nad trąby biją w niebo hymnem, od którego każda kropla krwi skacze w ich piersiach: «Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!» 1) Ogarnia ich zapał, płomień bije im na twarz, idą jak burza, giną, ale z krzykiem i śpiewem. Już dobiegają krańca i nikną w zaroślach, Spiew tylko brzmi. Na górze wre ogień coraz straszniejszy, na dole trąbki grają.

Nagle salwy francuskich wystrzałów umilkły. — Doszli...

HENRYK SIENKIEWICZ *(Bartek Zwycięzca)*.

45. Dwie dole.

A jak poszedł król na wojnę,
Grały jemu surmy zbrojne,
Grały jemu surmy złote
Na zwycięstwo na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
Zaszumiały jasne zdroje,
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy.

Szumią orły chorągwiane,
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy.
Stach śmiertelną dostał ranę,
Król na zamek wraca zdrowy.

A gdy wjeżdżał w jasne wrota,
Wyszła przeciw zorza złota,
I zagrały wszystkie dzwony
Na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
Zaszumiały drzewa w dali,
Dzwoniły mu przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liljowe...

MARJA KONOPNICKA.

---

1) Podczas tej bitwy Niemcy grali polskim Bartkom dla ochoty mazurka Dąbrowskiego.

46. Ostatni król na tronie polskim.

Z rosnącego wciąż nieładu w Polsce skorzystały skwapliwie Prusy i Moskwa i zaczęły coraz natarczywiej mieszać się w sprawy naszej ojczyzny. Głównym celem tych państw było nie dopuścić w Polsce do uchwalenia żadnych reform politycznych, któreby ją mogły uczynić silną i niezależną, a już za wszelką cenę nie pozwolić na zniesienie obioru królów i osławionego «liberum veto».

Po śmierci Augusta III wybrano na króla za poparciem Moskwy Stanisława Augusta Poniatowskiego, ulubieńca ówczesnej carycy Katarzyny II. Poniatowski był rozumnym i dobrym człowiekiem; popierał naukę i sztukę, otaczał opieką ludzi piszących książki i założył w Warszawie szkołę podchorążych, z której wyszli później dzielni wodzowie, między niemi Tadeusz Kościuszko. Naród polski zaczął się oświecać i odradzać, lecz nie mógł wstąpić odrazu na właściwą drogę, ponieważ w kraju wytworzyły się dwa stronnictwa: «Hetmańskie» z Potockimi i «Królewskie» z Czartoryskimi na czele. Oba te stronnictwa dążyły do poprawy rządów, lecz każde na swój sposób. Obie partje popełniły jednak błąd zasadniczy: zamiast oprzeć się na sile i żywotności własnego narodu, szukały poparcia i pomocy u państw zagranicznych; pierwsze stronnictwo wzywało poparcia Francji, Turcji i Szwecji, drugie zaś oddało się pod opiekę Moskwy.

Król Poniatowski miał słaby charakter, a zawdzięczając tron poparciu Moskwy, ulegał jej we wszystkim, pomimo że nie zgadzało się to z dobrem i godnością narodu. Doszło nawet do tego, że kraj nasz został obsadzony wojskiem moskiewskim. Gdy zaś Polacy, przewidując grożące niebezpieczeństwo, chcieli uchwalić niektóre pożyteczne prawa dla wzmocnienia państwa, wówczas Moskale porwali najznaczniejszych zwolenników reform, jakiemi byli biskupi Sołtyk i Załuski, oraz hetman Rzewuski z synem Sewerynem i wywieźli ich w głąb Rosji, a pod grozą armat i bagnetów zmusili sejm polski do przyrzeczenia, że nie uchwali żadnej zmiany praw, które dotychczas w Polsce obowiązywały.

Wówczas dopiero otworzyły się oczy Polakom, bo zrozumieli, do czego prowadzi moskiewska opieka. Szlachetna część narodu zawiązała konfederację Barską i wystąpiła do walki z wrogiem, lecz po krwawej walce uległa przemocy moskiewskiej. Wojska moskiewskie zalały całą Polskę, a caryca Katarzyna II porozumiała się z Fryderykiem II, królem pruskim i Marją Teresą, cesarzową austrjacką, w celu rozbioru Polski.

Nieprzyjaciele przystąpili wówczas do pierwszego rozbioru naszej ojczyzny w r. 1772. Moskwa zabrała Inflanty i Ruś Białą, Prusy — dużą część Wielkopolski, Warmię i Prusy Królewskie, prócz Gdańska i Torunia, a Austrja Ruś Czerwoną ze Lwowem i część Małopolski bez Krakowa.

Po pierwszym rozbiorze poznali Polacy, do czego doprowadzić może naszą ojczyznę nierząd, ciemnota i brak wojska. Celem podniesienia oświaty w narodzie utworzono Komisję edukacyjną i wyposażono ją w ogromne naonczas sumy, jakie uzyskano z majątków, pozostałych po zniesieniu zakonu Jezuitów. Było to pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Komisja edukacyjna zajęła się gorliwie i umiejętnie wychowaniem młodzieży na światłych ludzi i dobrych obywateli, a owoce jej pracy ukazały się po niedługim czasie.

Ogół szlachecki zrozumiał wreszcie, że dla ratunku ojczyzny potrzebną jest gruntowna zmiana ustaw, jakie dotychczas w Polsce obowiązywały. Pod kierunkiem mądrych i szlachetnych ludzi, jakiemi byli książę Adam Czartoryski, Stanisław Małachowski, ks. Hugo Kołłątaj, Juljan Ursyn Niemcewicz, Ignacy i Stanisław Potoccy, ułożono projekty nowych a zbawiennych ustaw. Ponieważ Moskale prowadzili w tym czasie wojnę z Turcją i nie mogli całej swej uwagi zwracać na Polskę, przeto sejm Czteroletni uchwalił w r. 1791 t. zw. Konstytucję 3 Maja.

Ustawa ta usuwała najgorsze i największe wady w urządzeniu państwa: 1) znosiła elekcję królów, a zaprowadzała tron dziedziczny i nadawała królowi silną władzę; 2) znosiła nazawsze owo nieszczęsne «liberum veto» i prawo konfederacji, a nadawała sejmowi prawo uchwalania ustaw większością głosów; 3) zaprowadzała 100 tysięczne stałe wojsko dla obrony kraju, oraz 4) zrównała w obliczu prawa wszystkich obywateli państwa przez nadanie szerokich przywilejów mieszczaństwu i zmianę pańszczyzny na oczynszowanie.

Na taką mądrą konstytucję zdobyli się w całej Europie pierwsi Polacy; we wszystkich innych państwach był ucisk, bezprawia i absolutna władza królów i magnatów — pierwsza Polska zapewniła wszystkim swoim obywatelom wolność i swobodę. Cesarze i królowie sąsiednich państw spoglądali niechętnym okiem na naszą nową konstytucję, gdyż obawiali się, aby i ich poddani nie zapragnęli swobody i praw ludzkich.

Nie podobała się też ta konstytucja niektórym magnatom polskim, gdyż nie chcieli płacić podatków na stałe wojsko i zezwolić na ulgi pańszczyźniane. Aby nie dopuścić do urzeczywistnienia postanowień Konstytucji 3 Maja, zawiązali oni tak

zwaną konfederację Targowicką i przywołali na pomoc Moskali, którzy już ukończyli wojnę turecką. Caryca Katarzyna II wysłała zaraz do Polski silną armję na pomoc magnatom polskim. Wojska moskiewskie z łatwością pokonały słabą armję polską i wówczas nastąpił drugi rozbiór Polski w r. 1793. Moskale

Tadeusz Kościuszko (1746—1817.)

zabrali Małą Ruś, Ukrainę, Podole, Wołyń i wielką część Litwy, Prusacy zaś resztę Wielkopolski z Poznaniem, Kujawy, część Mazowsza i resztę Pomorza z Gdańskiem i Toruniem. Król musiał wojsko rozpuścić i wyjechać naprzód do Grodna, a potym do Piotrogrodu.

Naród polski zrozumiał wówczas, że zbliża się ostatnia godzina jego wolności. W największej tajemnicy przygotowano powstanie narodowe, które wybuchło w r. 1794 pod dowództwem Tadeusza Kościuszki.

Powołał on pod broń cały naród polski, przyrzekając włościanom ulgi pańszczyźniane, i odniósł nad Moskalami wielkie zwycięstwo pod Racławicami.

Tymczasem mieszczaństwo warszawskie pod dowództwem szewca Kilińskiego wyrzuciło wroga ze stolicy, a po zdobyciu Wilna blizki już był tryumf zwycięskiej Polski. Ponieważ ogół szlachty nie poparł dostatecznie powstania Kościuszkowskiego, a ponadto na pomoc Moskalom przybyła wielka armja pruska, przeto nie mogliśmy sprostać naraz dwom silnym wrogom. Pod Szczekocinami i Maciejowicami poniosły nasze wojska klęskę, a Kościuszko dostał się ranny do niewoli moskiewskiej. Generał moskiewski, Suworow, zdobył Warszawę i na przedmieściu Pradze kazał z zemsty wymordować trzydzieści tysięcy mieszkańców, nie wyłączając starców, kobiet i dzieci.

Wojska nieprzyjacielskie zalały kraj cały, a Prusy, Moskwa i Austrja podzieliły się resztą naszej drogiej ojczyzny w r. 1795. Od tego czasu Polska przestała istnieć jako państwo niepodległe.

47. Trzeci Maj.

Witaj majowa jutrzenko!
Świeć naszej polskiej krainie,
Uczcimy ciebie piosenką
Przy hulance i przy winie.
Witaj Maj, piękny Maj,
U Polaków błogi raj!

Ale chytrości gadzina
Młot swój na nas gotowała;
Z piekła rodem Katarzyna
Moskalami kraj zalała.
Chociaż kwitł piękny Maj,
Rozszarpano biedny kraj.

Nierząd braci naszych cisnął:
Gnuśność w ręku króla spała,
A wtem Trzeci Maj zabłysnął,
I nasza Polska powstała.
Wiwat Maj, piękny Maj,
Wiwat wielki Kołłątaj!

Na ustroniu jest ruina,
W której Polak pamięć chował,
Tam za czasów Konstantyna
Szpieg na nasze łzy czatował.
I gdy nadszedł Trzeci Maj,
Łańcuchami brzęczał kraj.

Wtenczas Polak ze łzą w oku,
Smutkiem powlókł blade lice
I trzeciego Maja w roku,
Wspominał lubą rocznicę.
Wzdychał ciągle, Boże daj,
By zabłysnął Trzeci Maj!

48. Myśli.

Któż się nad tym zadziwi, że świat jeszcze głupi?
Rzadko kto czyta książki — rzadko je kto kupi.

Jeżeli świat się psuje, wiedzieć chcecie:
Świat ten, co dawno — ludzie źli na swiecie.

Krzyczysz, występnych pod pręgierz byś stawił —
Samżeś od wczoraj na włos się poprawił?

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? Bo w sobie ma zwierza.

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie.
Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko w niebie.

Wierzysz, że się Bóg zrodził w betlejemskim żłobie;
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie.

Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić,
Lecz bez naszej pomocy nie może nas zbawić.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę;
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Gdy chcesz drugich poprawić, przyjrzyj się sam sobie,
Czy do poprawienia niema czego w tobie.

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata:
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Życie ludzkie podobne do życia rośliny;
Myśl pączkiem, słowo kwiatem, a owocem czyny.

Nie sama wiedza dźwiga społeczeństw posady:
Czyn szlachetny wart więcej, niż najmędrsze rady.

49. Polonez Kościuszki.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziem brodzić:
Twego miecza nam potrzeba,
By Ojczyznę oswobodzić!
Wolność droga w białej szacie,
Złotym skrzydłem w górę leci;
Na jej czole patrzaj bracie,
Jak swobody gwiazda świeci.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew. krew!

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę,
Przed kościołem Karmelitów.
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
To jak zdrajcy wydrę życie
Na niemszczonych kościach Pragi.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

Z naszym duchem i orężem
Polak ziemię oswobodzi,
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym:
Bo wódz śmiały nam przewodzi!
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziem wzorem.
Wszak dyktator przy narodzie!
Cały naród z dyktatorem!

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

50. Z opowiadań legjonisty.

...Ożyły nadzieje. Buchnęła w szeregi wieść o powrocie z egipskiej wyprawy «najstarszego Bartka», jak zwali wtedy wielkiego wodza (Napoleona) nasi żołnierze-wiara.

Oręż wrastał w dłonie od samego promyka nadziei, że lada dzień, lada chwila przybędzie przed nasz front i powiedzie poprzez struchlały Wiedeń... Już my w pieśni przemierzali dalekie ziemie... Wśród onych chrobrych dni wkroczyli my do

Genui miasta, a bramy jego zatrzasły się za nami. Z lądu, ze wszystkich dolin i gór, obległ nas generał Ott, a okręty angielskie lorda Keittha z morza. Ustał dowóz żywności. Ziarnko zboża nie doszło już od tej chwili do miasta. Zrazu dawano nam połowę porcjów, potem ćwiartkę, a koniec końców po dwa łuty śmierdzącego mięsiwa na człeka, po gloneczku chleba. Przyszła nędza bardzo wielka. I nietylko na wojsko, ale na całe miasto Genuę. Ludzie poczęli mrzeć, jak muchy, i nieślich ta tłumem na owo piękne Campo santo (cmentarz genueński).

W parę tygodni wymarło ze zgniłej strawy i zaraźliwych chorób dwadzieścia tysięcy ludzi. Z nas znowu, z żołnierzy, wdrożonych do biedy i twardzizny żywota, zostało w kupie osiem tysięcy prawdziwych kościotrupów. Siedzieliśmy na tych górach grzebieniastych ponad grodem, czychając jak te sępy. Nasz tam, wiecie, Polak krótko się martwi. Wzdychać se wzdycha w najgorszej chwili, jako i zaklnie, aż w kościach trzeszczy, ale wnet się skrzepi byle czym. I już ci słyszysz, śpiewa swoje... Aby ino razem, aby w kupie, to i dobrze. Samego ostaw na dwa dni — już ci się tak rozstęka, że najtęższy chłop na nic. Widzieliśmy austrjackie zastępy, rozwleczone w dolinach i het precz! po suchych gołogórach, jak se ta na nasze trupy ostrzyli bagnety. Wołaliśmy na nich: «Chodź-że, choć, nienasytku, a po drodze przemień się w kruka, żebyś nas przecie całych pozżerał!»

Żyliśmy wpośrodku rumowisk, gdzie cienia nie znaleźć przed mściwym słońcem. Czasem się tam zabłąka pokręcony krzew bukszpanu i tuli pod sobą cień tyli, że w nim głowy nie schowasz. Przyszedł na nas w ostatnich dniach obrony głód nieladajaki. Spadziste ulice Genui! one ciemne a wązkie jamy, gdzie słońce nigdy nie doziera!... puste były, gdyś tam szedł ku portowi, żeby choć z morza co nie co wyłowić na haczyk ze śpilki, — jakby już wszyscy do nogi wysnęli.

Gdy my się tam szwendali, jak psy bezpańskie, szukając byle ochłapa, żeby choć ducha odświeżyć, nieraz śmierć w oczy zajrzała. Skoroś ino ostrożnie wsunął nos i oczy z ulicy w czarną i zimną sień, wnet na cię warknął Włoszyn, zielony z głodu, abo ci lufę krócicy wprost między ślepie wstawił, abo ta na paluszkach szedł z nożem w rękawie, jak pies-milczek. To nieraz taka desperacka fantazja pchała człowieka, żeś właśnie szedł od nory do nory... skutek zawżdy był jeden: pustka w jelitach.

Kapitulowały wreszcie nasze «Bartki» — Massena i Soult. Resztki legjonów wyszły z miasta w stronę Marsylji. Bez

tynfa [1]) w wacku [2]), bez butów i odzienia, w rędach [3]) starganych i zetlałych szmat, półnadzy i o głodzie, ciągnęlimy w świat francuskiemi górami. Zima była, deszcz, bieda! — Gdyś się na bosaka podbił, stłukł, a poranił nożyska, że popuchły, jak bochenki chleba, brało się deszczułkę za podeszwę, szpagatem ją przytwierdzało do stopy — i dalej. Gałgany zlatywały z gnatów... Idziemy, bywało, przez włoskie w Morskich Alpach siedliska, śmieją się z nas piękne dziewki, stojąc przed progami murowanek, i pokazują palcami nasze stroje. Tornistry na nas ino całe, a czapki. Resztka dziury. Wstyd! Dopiero panowie dowódcy dawajże nas w ambit wbijać! Idzie oto nasz Słoński, chłop osobisty, walny, z jednej sztuki, krokiem twardym, a buńczucznie, a hardo. Mundur na nim białą nicią w stu miejscach ześcibany, buty jeść wrzeszczą, że to w szeregu całym słychać. Kiszki w nim takiego marsza grają, że żadnej nam orkiestry nie trza... Wszystko — bajki! Wąs drze do góry, nadął się, jak po trzech obiadach, mina, jak sto tysięcy djabłów!

— Trzymaj się, jeden z drugim! — wrzaśnie, gdy mu w glidach [4]) stękają. — Równaj się! Wiedz, jeden z drugim, że najjaśniejszą Rzeczpospolitą w tornistrze dźwigasz!

Zaraz się ta mężniej nogi ruszały, i głód się nie ważył doskwierać.

Stefan Żeromski *(Popioły)*.

51. List Juljusza Słowackiego do matki.

(W skróceniu.)

Paryż, dnia 24 czerwca 1839 r.

Najukochańsza Mamo!

Zalany łzami i trzęsący się cały, nie wiem, jak zacząć list do Ciebie, najdroższa moja, święta moja! Czy opowiedzieć Ci cierpienia duszy, których doznałem od ośmiu miesięcy, nie wiedząc, co się z Tobą dzieje, czy zamilczeć o przeszłości i cieszyć się tylko, że nas Bóg poratował.

Ośm miesięcy temu, przyjaciel mój Zygmunt, przyjechawszy z daleka, doniósł mi, że Ty, droga, doznałaś nowych i niezasłużonych nieszczęść i kłopotów... Cóż miałem robić?... dawniej możeby mi rozpacz podyktowała jaką myśl rozpaczy względem siebie; teraz zacząłem tylko starać się, aby nie ulec złej fortunie... Zacząłem pracować nad cudzoziemskim językiem,

---

1) Tynf — dawna moneta polska. 2) Wacek — woreczek skórzany, ściągany sznurkiem. 3) Rędy — strzępy. 4) Glidy — szeregi.

aby się usposobić do jakiego zatrudnienia, a choć tysiączne przedstawiały się trudności, mam pewną nadzieję, że Bóg byłby mnie nie opuścił, tak jak i Ty mnie nie opuściłaś; a że Ty myślałaś o mnie, o tym nie wątpiłem ani chwili, więc brak wiadomości od Ciebie tymbardziej strasznym był dla serca mego, bo wiedziałem, że i Ty cierpieć musisz.

Miesiąc temu nareszcie odebrałem pomoc i wiadomość pocieszającą; a od tego czasu już tylko prosiłem Boga, aby mnie zupełnie szczęśliwym zrobił, abym znów ujrzał kilka słów Twoją ręką pisanych, i dziś nareszcie jestem szczęśliwy, bo na stoliku moim leży list Twój otwarty, a ja prawie wierzyć nie mogę własnej radości, tak odwykłem od niej, tak przyzwyczaiłem moją duszę smucić się i wyglądać złego.

Na wszystko Cię zaklinam, droga, nie myśl Ty, aby cokolwiek interesownego mieszało się do mojej miłości dla Ciebie, a jeżeli tak myślisz, rzuć wszystko, przyjedź do mnie, a zobaczysz, że pracą moją będę się starał utrzymać nas oboje; rozedrę serce moje, wypalę wszystko, co jest w mózgu moim, a dowiodę Ci mojego czystego przywiązania. Ty może powiesz z gorzkim uśmiechem, że już zapóźno. — O, nie mów tak i nie pogardzaj biednym, co z Twojej łaski ma życie i spokojność... a pogardzasz mną, mówąic mi ciągle: rób tak, jak ci do twego dobra potrzeba. Ja chcę, abyś Ty nareszcie użyła kilka chwil spokojnych, abyś Ty nareszcie zdobyła się na cokolwiek samolubstwa. Pomyśl także, że mi ciężko na sercu, obarczonym coraz nowemi długami dla Ciebie, że ja za to będę przed Bogiem odpowiadał.

O, gdyby tylko 200 dukatów na rok, żylibyśmy oboje w jakiej willi, otoczonej różami i pomarańczami we Florencji; czasem posłuchałabyś śpiewów włoskich, czasem i ja bym Ci sam za towarzystwo starczył, i takby nam upłynęły dni, nie bardzo świetne, ale miło i z błogosławieństwem Bożym dla obojga. Czyż i tyle skromnego szczęścia nie można uprosić u Boga? Myśl, myśl nad tym, droga moja, a choćby przyszło część tego, co mamy, stracic, ja tak życie nasze urządzę, że nam wystarczy. Wierz mi, droga, że ja nie mam żadnych snów wielkości, a i Ty może nie bardzo chcesz złoconego szczęścia.

Zmęczyła mnie radość i uczucia, których od kilka godzin doznaję, i nie wiem, co Ci mam dalej pisać, a chciałbym niecierpliwie, aby ten list już był na poczcie. Droga, Ty pojmujesz wszystko, co się dzieje w sercu moim.

Bądź zdrowa, droga i ukochana mi nad wszystko, wierz mi, że na tych smutkach nie ucierpiało zdrowie moje; o, czemu ja Ci się rzucić do nóg nie mogę i ich ucałować!

Twój

Juljusz.

52. Warszawianka.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był;
W gwiazdę Polski orzeł biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecany
Woła do nas z górnych stron:
Powstań Polsko, skrusz kajdany;
Dziś twój tryumf albo skon —
Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo! Polsko żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza wrogom grzmij!

«Na koń!» woła Kozak mściwy,
«Karać bunty polskich rot,
Bez Bałkanów są ich niwy,
Wszystko jeden zgniecie lot!»
Stój! Za Bałkan pierś ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup.
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi, chyba trup.
Hej, kto Polak i t. d.

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje,
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych ziemiach siał.
Dziś, o Matko, kto polęże,
Na twym łonie będzie spał.
Hej, kto Polak i t. d.

Wstań, Kościuszko! ugodź serca,
Co litością mamić śmią.
Znałże litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią?
Niechaj krew tę krwią dziś spłaci,
Niech nią zrosi grunt zły gość.
Laur męczeńskiej naszej braci
Bujniej będzie po niej rość.
Hej, kto Polak i t. d.

Tocz, Polaku, bój zacięty,
Ulec musi dumny car,
Pokaż jemu pierścień święty
Nieulękłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią zlane w bojach srogich
Nasz z wolnością świadczy ślub.
Hej, kto Polak i t. d.

O, Francuzi! czyż bez ceny
Rany nasze dla was są:
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo?
Świat was zdradził — my dotrwali,
Śmierć czy tryumf — my, gdzie wy,
Bracia! my wam krew dawali,
Dziś wy dla nas nic — prócz łzy.
Hej, kto Polak i t. d.

Wy, przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bój!
Lub zwyciężym — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.
Hej, kto Polak i t. d.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej! dzieci w gęsty szyk!
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie
Kto umiera, wolnym już!
Hej, kto Polak i t. d.

Kazimierz Delavigne,
tłumaczył Karol Sienkiewicz.

53. Walki o niepodległość.

Po utracie niepodległego bytu nie upadli Polacy na duchu, lecz przy każdej sposobności zrywali się do orężnej walki, aby odzyskać wolność i niepodległość narodową; żaden też zły i przeciwny los nie zdołał nigdy ostudzić w piersiach zapału ni nadziei, bo we wszystkich sercach nieustannie płonie święty ogień *miłości ojczyzny i duch ofiary.*

W r. 1797 utworzył się przy boku Napoleona Bonapartego piętnastotysięczny korpus pod dowództwem generała Henryka Dąbrowskiego; były to tak zwane Legjony polskie, które z pieśnią na ustach: «Jeszcze Polska nie zginęła» przez cztery lata przelewały krew we wszystkich walkach za sprawę Francji, w nadziei, że Napoleon przywróci Polsce niepodległość. Tymczasem Napoleon zawarł pokój, ani słowa o Polsce nie wspomniawszy, a większą część legjonistów wysłał daleko za morze, na wyspę San Domingo, gdzie prawie wszyscy wyginęli w walkach z murzynami.

W pięć lat później, w bitwie pod Jeną, rozgromił Napoleon Prusaków i powołał Polaków do walki. W krótkim czasie utworzyła się pięćdziesięciotysięczna armja polska i pomogła Francuzom pokonać Prusaków i Moskali. Marzenia Polaków wówczas spełniły się częściowo, bo na mocy pokoju w Tylży 1807 r. utworzono t. zw. Księstwo Warszawskie, które po zwycięstwie wojsk naszych nad Austrjakami pod Raszynem obejmowało prawie całą Polskę bez Litwy i Rusi.

Księstwo Warszawskie istniało tylko lat siedm. Po upadku Napoleona z większej części obszaru Księstwa utworzono na kongresie wiedeńskim 1815 r. t. zw. Królestwo Polskie, lecz oddano je pod panowanie cara Aleksandra I, resztę zaś rozdzielono pomiędzy Austrję i Prusy. Królestwo to miało z początku własny rząd i wojsko. Gdy jednak Moskale zaczęli coraz bardziej Polaków uciskać i prawa ich ograniczać, wówczas cały naród zerwał się do powstania 29 listopada 1830 r.

Przerażeni Moskale uciekli pośpiesznie z kraju, wskutek czego ludność przez dwa miesiące cieszyła się zupełną wolnością. Zwołano wówczas sejm do Warszawy i ustanowiono Rząd Narodowy z księciem Adamem Czartoryskim na czele. Naczelnym wodzem został jenerał Józef Chłopicki, który jednak najstosowniejszą chwilę zmarnował nieczynnością, licząc na pokojowe zakończenie sprawy. Tymczasem z Rosji nadciągnęły wielkie wojska; w bitwach pod Grochowem, Ostrołęką i w licznych potyczkach po całym kraju wojska nasze uległy przemocy moskiewskiej, a po dwudniowej i rozpaczliwej obronie nieprzyjaciel zdobył Warszawę 8 września 1831 r. W kilka

tygodni później niedobitki wojska polskiego, aby się nie upokorzyć przed Rosją, złożyły broń na pruskiej granicy

Po stłumieniu powstania rozpoczęli Moskale straszny ucisk i prześladowania; znieśli wszystkie prawa, jakie jeszcze dotychczas Polakom przysługiwały, zamknęli wszystkie polskie szkoły i urzędy, majątki uczestników powstania skonfiskowali i oddali je swoim generałom, a cały kraj wydali na łup i samowolę swego żołdactwa. Przed zemstą wroga tysiące największych patrjotów polskich musiało wyjechać za granicę, szczególnie do Francji, na tak zwaną emigrację. Emigracja ta dalej prowadziła dzieło wyzwolenia Polski i za jej podnietą, po kilku mniejszych ruchach, jakiemi były: powstanie Zawiszy 1833 r., niedoszłe powstanie z r. 1846, walki pod Mierosławskim w Poznańskim 1848 r., wybuchło wreszcie 23 stycznia 1863 r. ogólne powstanie narodowe.

Garstki młodzieży polskiej rzuciły się na moskiewskie wojska, stojące załogą po miastach powiatowych. Utworzono też Rząd Narodowy w Warszawie, którego pierwszą czynnością było zniesienie pańszczyzny i powołanie pod broń całego ludu polskiego. Powstanie rozgorzało w całym kraju. Ponieważ na wielkie bitwy brakło doskonałej broni i prochu, przeto powstańcy podzielili się na małe partje, uzbrojone w strzelby i kosy, kryli się po lasach, skąd wypadali i niszczyli mniejsze oddziały nieprzyjacielskie.

Na początku tej rozpaczliwej i bohaterskiej walki przyświecała nadzieja pomocy państw zagranicznych. Francja, Anglja i Austrja wysłały wprawdzie noty dyplomatyczne do Piotrogrodu, nibyto w obronie Polaków, lecz zadowoliły się byle jaką odpowiedzią, a pomocy powstańcom nie udzieliły. Wobec braku pomocy zagranicznej powstanie to było beznadziejną walką zrozpaczonego narodu i chociaż przetrwało półtora roku i kosztowało do czterdzieści tysięcy ofiar poległych, straconych na szubienicach, lub wywiezionych na Sybir, prócz wielkiej liczby narodowych męczenników, jak n. p. Traugut, Sierakowski, Narbutt, ks. Mackiewicz i bardzo wielu innych, nic ojczyźnie nie przyniosło. Rząd moskiewski zniósł resztki niepozornych praw, jakie jeszcze Polacy posiadali, wzbronił nawet wymawiać nazwę Polski, a ziemię naszą nazwano «Krajem Przywiślańskim», i oddano ją na łup moskiewskich czynowników.

Powstania te, chociaż krwawo zduszone przez wrogów, zaświadczyły o żywotności naszego narodu, pogłębiły w sercach miłość ojczyzny, rozbudziły i zahartowały ducha narodowego, a chociaż nie ocaliły Polski, to jednak uratowały godność narodową, a przyszłym pokoleniom wskazały drogę, którą nadal

postępować mają, bo ojczyzny naszej bez broni i przelewu krwi odbudować nie można.

I w obecnej wojnie okazali Polacy, że nie są narodem umarłym i że nie zrzekli się nigdy nieprzedawnionych praw swoich. Aby wobec całego świata zaznaczyć nasze żądania, szlachetna część młodzieży, zamiast walczyć i ginąć w mundurach wrogów naszych, utworzyła w r. 1914 Legjon polski, który pod dowództwem generała Józefa Piłsudzkiego wziął udział w walkach przeciw największemu wrogowi Polski i cywilizacji: caratowi rosyjskiemu. Po rozgromieniu caratu resztki tego Legjonu zniszczyła przemoc niemiecko-austrjacka, lecz przelana krew młodocianych bohaterów spełniła swoje zadanie — a tym zadaniem był protest przeciw polityce państw europejskich, które czyniły Polskę przedmiotem targów politycznych, lub też już z góry w tajnych umowach przeznaczały ją na pastwę barbarzyństwu moskiewskiemu.

A choćby i teraz nie ziściły się nasze pragnienia, gdyby i obecnie przemoc i niesprawiedliwość zatryumfowała, iść będziemy zawsze, niezmiennie i wytrwale, krwawą drogą do wolnej, zjednoczonej i niepodległej ojczyzny, dopóki w naszej piersi bije polskie serce — dopóki słońcu świecić a Wiśle płynąć!

54. Chorał.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec ciernowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my ze świeżych nie zmyci ran,
Znowu wołamy: «On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!»
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
Uśmiech nam rzuca jak głaz na piersi:
«A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?»

I patrzym w niebo, czy też ze szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak?

Cicho i cicho pośród błękitu,
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owoż w zwiątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta, choć płacze serce;
Sądź nas po sercu, nie według słów!

O Panie, Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie, oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni,
O! rękę karaj, nie ślepy miecz.

I z archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy potym na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: «Bóg był i jest!»

KORNEL UJEJSKI.

55. Wiosna na wsi.

Czas był wiosenny o świtaniu.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nadedniem, by wnetki imać się pługa i do orki się brać.

Poczynało dnieć.

Ale cichość była jeszcze całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rzęsiście z drzew pośpionych w mącie nieprzejrzanym.

Mgły, niby mleko wzburzone przy udoju, zalegały łęgi i pola nizinne. Kokoty zaczęły piać na wyprzódki gdziesik po wsiach jeszcze niewidnych. Ostatnie gwiazdy gasły, kiej oczy, śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające z pod ostygłych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały znagła, wzdęły i, ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola, albo zasie kieby dymy kadzielne, wionęły sinym przędziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywierała do ziemi grubym, przemoczonym kożuchem.

Niebo się rozlewało zwolna światłościami, zniżając się coraz barzej nad światem, że już kajś niekaj wydzierały się na jaśnię czuby drzew, oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąkłe rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały poślepłemi lustrami, albo strumienie, kiej długachne, orosiałe przędze, wlekły się wskróś mgieł rzednących i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsączały się w martwe siności, że na niebie poczynały gorzeć, jakoby krwawe łuny pożarów jeszcze niedojrzałych, i tak się galanto rozwidniało, iż ano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochylonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pod wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, potopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzieniegdzie pod zorze, kieby te czarne kamienie z pod wody spienionej, i poniektóre już drzewa, co bliższe, srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że za leda pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, któren dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami zasnute oczy, poruchiwał się ździebko, przecykał zwolna, ale jeszczech się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach, dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytaiła, — jeno wiater, jako to dychanie dzieciątka, cichuśki powiał od lasów, aż rosy otrzęsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej starości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie Hostję Przenajświętszą — wystrzelił znagła głos skowronkowy... Wyrwał się gdziesik z roli, zatrzepotał skrzydłami i jął świergotać, jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany, tlił się w bladym niebie, bił w górę, głośniał, iż z owej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały.

Wraz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawzięcie a poranek głosić wszemu stworzeniu czującemu. A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach.

Boćki też wzięły klekotać rozgłośnie gdziesik po wsiach, jeszcze nie rozpoznanych w szarościach. Słońce zaś było już ino... ino...

Aż i ono pokazało się z za lasów dalekich, wychylało się z przepaści i, kieby tę ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę wynosiły Boże, niewidzialne ręce nad sennemi ziemicami i, żegnając światłością świat, żywe i umarłe, rodzące się i struchlałe, rozpoczynało świętą ofiarę dnia, że wszystko jakby znagła padło w proch przed majestatem i zamilkło, przywierając oczy niegodne.

I oto dzień się stał, jako to nieobjęte morze weselnej światłości.

Mgły, kiej wonne dymy, biły z łąk ku rozzłoconemu niebu, a ptactwo i stworzenia wszelkie uderzyło w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczynień.

Słońce zaś urastało wciąż, wynosiło się nad bory czarne, nad wsie nieprzeliczone, coraz wyżej i wielkie, gorejące, ciepłe, kiej to święte oko miłosierdzia Pańskiego, brało we władną i słodką moc panowanie nad światem.

Wł. Reymont.

56. Do pracy.

Do pracy! razem do pracy!
W ciszy, w zgodzie, dłonią w dłoń!
My bezbronni! więc rodacy:
Praca dziś to nasza broń.

Przemoc nas wyniszczyć chciała,
Kraj zmieniła w gruzów stos,
Ale żyje Polska cała,
Póki w piersi polski głos!

Choć świat mniemał, że nad nami
Pogrzebowy jęknie dzwon;
Ziarno rosło pod grobami,
Z naszej siejby zbierzem plon!

Daremna przemoc, daremna!
Wolność wywalczy nasz trud,
Warty, Wisły, Dniepru, Niemna,
Nie odstąpi polski lud.

57. Nasi pisarze.

Oprócz wielkich królów i sławnych wodzów, rozszerzających granice naszej ojczyzny, lub też przelewających w jej obronie krew swoją na polu chwały, miała jeszcze Polska cały zastęp ludzi, którzy słowem i piórem położyli równie wielkie zasługi, jak królowie i bohaterowie. Temi ludźmi są właśnie nasi pisarze, którzy swemi dziełami budowali wielki gmach myśli i kultury narodowej, czyniąc zeń przybytek głębokich uczuć, wielkich idei i nieśmiertelnego piękna. W czasach pomyślności państwowej płody ich myśli uczyniły używania darów Bożych dla szczęścia narodu i ojczyzny, a kiedy przyszły klęski, gdy wrogowie wydali na nas wyrok zagłady, z poszarpanych bólem piersi naszych pisarzy popłynęły słowa otuchy, nadziei i wiary w przyszłość, a dzieła ich oświecały, podnosiły na duchu i wskazywały drogę do odrodzenia.

W życiu każdego narodu cywilizowanego ma piśmiennictwo niesłychanie ważne znaczenie — lecz żaden naród, znajdujący się w tych, co nasz, warunkach, nie może pochlubić się tak licznym szeregiem świetnych imion, znakomitych prac i wiekopomnych arcydzieł, jakie posiada polskie piśmiennictwo.

Piśmiennictwo, zwane z łacińska literaturą, jest to zbiór utworów pisanych lub drukowanych, które zawierają ważną treść, odznaczają się piękną formą i ujawniają rozwój umysłowy, dążenia i ducha narodowego. Im więcej jakiś naród jest oświecony, tym bogatsze posiada piśmiennictwo.

Nauka, zapoznawająca nas z życiem duchowym jakiegoś narodu, nazywa się dziejami piśmiennictwa. Ponieważ wypadkom dziejowym przewodniczą zawsze pewne ideje, które, zanim objawiły się w czynie, już istniały w myśli i słowie, przeto dzieje piśmiennictwa stoją w ścisłym związku z historją polityczną. Dzieje polskiego piśmiennictwa stawiają nam przed oczy zastęp naszych pisarzy, którzy swemi dziełami podnieśli w narodzie oświatę i przysposobili pokarm duchowy w najpóźniejsze czasy.

Starodawni Słowianie znali sztukę pisania jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa; pismo to zwane runami, znajdujemy na starożytnych urnach, popielnicach i tym podobnych przedmiotach, pochodzących z odległej przeszłości. Pisemnych zabytków z czasów przedhistorycznych naród polski jednak nie posiada. Dopiero z przyjęciem chrześcijaństwa przedostaje się do nas oświata i kultura krajów zachodnich, a pod jej wpływem zaczyna się i u nas sztuka pisania coraz bardziej rozpowszechniać.

Za czasów Piastowskich pisano u nas prawie wyłącznie po łacinie, chociaż i w rodzinnej mowie pisano cośkolwiek, gdyż modlitwy, pieśni, kazania, wyjątki z Ewangelji i t. p. były koniecznie potrzebne. Jednym z najstarszych zabytków polskiego języka jest słynna pieśń nabożna «Bogurodzica», która z biegiem czasu stała się hymnem narodowym, śpiewanym po kościołach, na polach bitew i we wszystkich ważniejszych chwilach życia Polski; pieśń tę śpiewają jeszcze po dzień dzisiejszy w katedrze gnieźnieńskiej. Pierwszym Polakiem, który po łacinie dzieje nasze opisał, był Wincenty Kadłubek, biskup krakowski.

Dopiero w czasach Jagiellońskich zaczynają Polacy pisać swoje utwory w języku rodzinnym, chociaż nie zarzucają jeszcze łaciny. Z pisarzy, piszących po łacinie, wyróżnił się w tych czasach dziejopisarz, Jan Długosz, oraz sławny na świat cały, Mikołaj Kopernik, który udowodnił, że nie słońce koło ziemi, jak dotąd powszechnie wierzono, lecz ziemia naokoło słońca się obraca.

Ówczesna potęga państwa polskiego, udoskonalenie sztuki drukarskiej i ogólny wzrost oświaty, wywołały potrzebę czytania i popyt na dzieła literackie. Ponieważ za panowania Jagiellonów rozwinęło się nadzwyczajnie i wszechstronnie nasze piśmiennictwo, dlatego czas ten nazwano Złotym Wiekiem polskiej literatury.

Największym poetą Wieku Złotego był Jan Kochanowski, którego najpiękniejszemi utworami są «Treny» i «Psałterz»; jego psalm «Kto się w opiekę podda Panu swemu» śpiewają do dziś we wszystkich kościołach. Obok niego wsławili się swemi pismami: Mikołaj Rej, Andrzej Modrzewski, Stanisław Orzechowski, oraz ks. Piotr Skarga, który w swoich natchnionych «Kazaniach Sejmowych» przepowiedział los naszej ojczyzny.

Pod panowaniem królów obieralnych ojczyzna nasza wyniszczoną była ciągłemi wojnami i nieporządkiem wewnętrznym, wskutek czego oświata bardzo podupadła, a w szkołach, które opanowali Jezuici, uczono tylko po łacinie; z tych szkół wychodzili ludzie najczęściej ciemni, o zaciśnionym światopoglądzie, przesiąkli przesądami i nienawiścią religijną. Ówcześni pisarze, chociaż pisali po polsku, psuli jednak naszą przepiękną mowę przytaczaniem wyrazów i całych zdań łacińskich. Mnóstwo pisarzy, częstokroć bardzo uzdolnionych, nie drukowało swoich utworów, duchem i treścią odbiegających od współczesnych zapatrywań, aby nie narazić się na nieprzyjemności lub prześladowanie. Wzorowych, pierwszorzędnych pisarzy w tych czasach nie posiadamy, do lepszych zaś należą: Wacław Potocki, Elżbieta Drużbacka, Wespazjan Kochowski, Szymon Starowolski, oraz pamiętnikarz, Jan Chryzostom Pasek.

Stan ten nie trwał jednak długo, bo już na schyłku panowania Sasów zaświtał u nas brzask odrodzenia duchowego. Pod wpływem ówczesnej literatury francuskiej obudziła się w Polsce dążność do poprawy całego życia, począwszy od urządzeń społecznych, a kończąc na oświacie i piśmiennictwie. Najwybitniejszym przedstawicielem prądów reformatorskich był ks. Stanisław Konarski, który dążył do poprawy polskiego szkolnictwa, a w swoim dziele p. t. «O skutecznym rad sposobie» nawoływał do zmiany ustroju naszego państwa; posiew jego idei wydał Komisję Edukacyjną, która unarodowiła całe szkolnictwo, skąd wytrysły czyste zdroje narodowej oświaty.

Stanisław Poniatowski, chociaż był nieudolnym królem, gorliwie jednak opiekował się oświatą i uzdolnionemi pisarzami. Najwybitniejszemi poetami w tych czasach byli dwaj biskupi: Ignacy Krasicki i Adam Naruszewicz. Pierwszy z nich w swoich utworach napiętnował występki, odwodził od małpowania cudzoziemskich zwyczajów, zwalczał przesądy i zabobony — drugi zaś karcił pychę szlachecką, zepsucie, obłudę, świętoszkostwo, marnotrawstwo, nierząd i t. p. nałogi, a wszystkie ich prace przesiąknięte były pragnieniem dobra narodowego. Równocześnie pisali piękne poezje: Franciszek Karpiński, Fr. Djonizy Kniaźnin, Franciszek Zabłocki, ks. J. Paweł Woronicz i inni.

Straszny cios, jaki spadł na Polskę w postaci pierwszego rozbioru wywołał wielki ruch w publicystyce; myśl o ratowaniu samego istnienia stojącej nad przepaścią ojczyzny, pobudzała do działalności pisarskiej każdego, kto tylko wierzył, że za pomocą reform społecznych uda się ocalić kraj od zagłady. Najwybitniejszemi pisarzami politycznemi byli podówczas dwaj księża: Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj — a owocem ich pracy była wiekopomna Konstytucja 3 Maja. Ten piękny czas rozkwitu naszego piśmiennictwa nazwano od imienia króla okresem Stanisławowskim.

Po rozbiorach ojczyzny, szczególnie zaś po upadku powstania listopadowego, wskutek prześladowania wrogów, wielka liczba najwybitniejszych i najszlachetniejszych Polaków musiała wyjechać za granicę, szczególnie do Francji na tułaczkę, zwaną z cudzoziemska emigracją. Nieszczęścia i klęski rozbudziły nadzwyczajnie narodowego ducha, a piśmiennictwo nasze wzniosło się na poziom niebywałego dotychczas rozwoju.

Na emigracji zaczął tworzyć swoje nieśmiertelne dzieła nasz największy poeta, Adam Mickiewicz. Jego utwory, jak «Pan Tadeusz«, «Dziady», «Konrad Wallenrod», «Grażyna», oraz «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego», każdy Polak dokładnie poznać powinien, gdyż są one wiecznym źródłem miłości ojczyzny i nauki, jak jej służyć na-

leży. Współcześnie z Mickiewiczem żyli i pisali swoje utwory dorównujący mu wielkością talentu Juljusz Słowacki i Zygmunt Krasiński. Ci trzej poeci przepowiadają narodowi wielką i dobrą przyszłość, wierząc święcie, że cierpienia Polski odkupią nietylko jej własne winy, lecz też przyniosą odrodzenie całemu światu. Swojemi utworami, odznaczającemi się głęboką

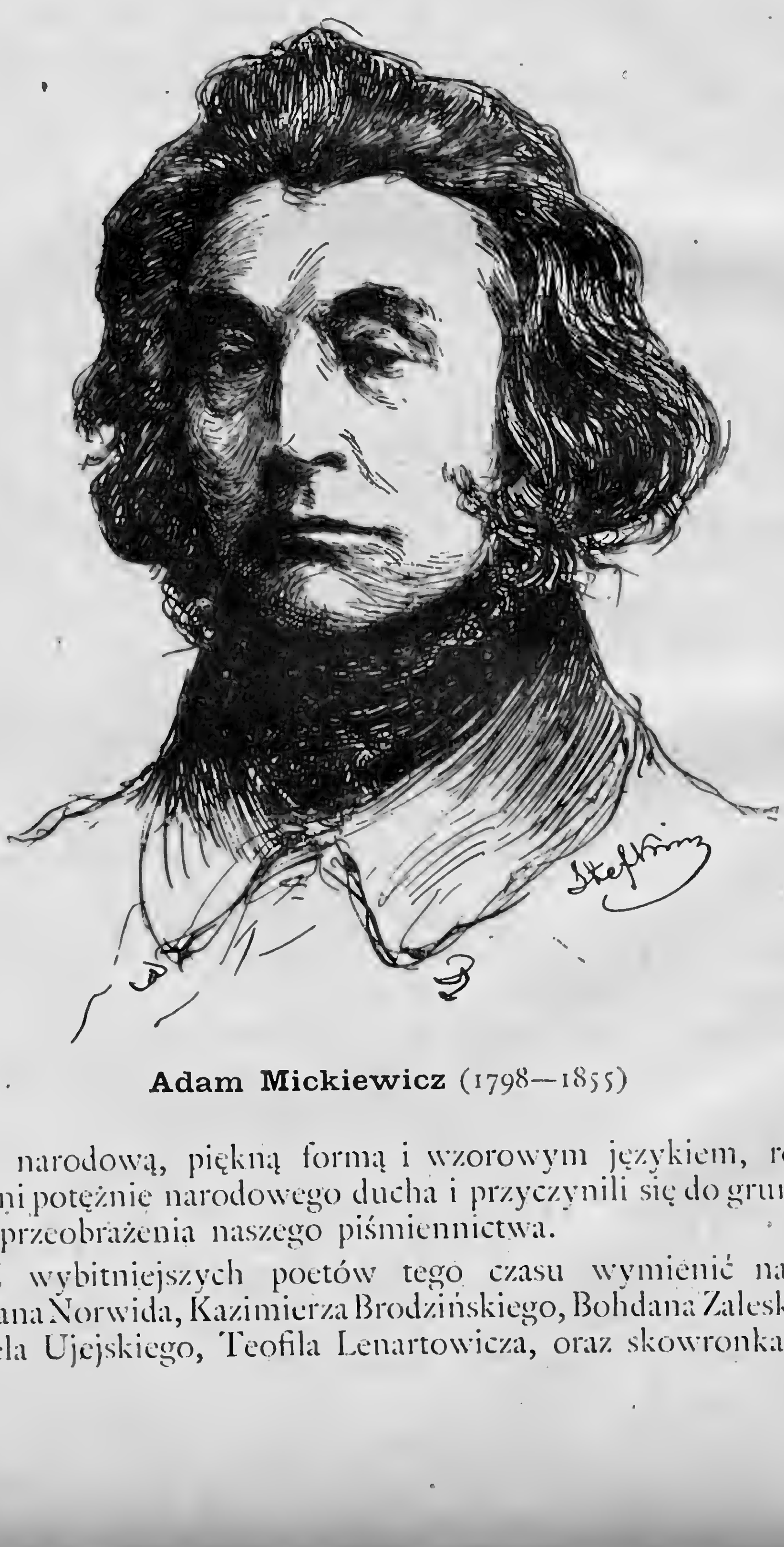

Adam Mickiewicz (1798—1855)

myślą narodową, piękną formą i wzorowym językiem, rozbudzili oni potężnie narodowego ducha i przyczynili się do gruntownego przeobrażenia naszego piśmiennictwa.

Z wybitniejszych poetów tego czasu wymienić należy: Cyprjana Norwida, Kazimierza Brodzińskiego, Bohdana Zaleskiego, Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza, oraz skowronka ziem

polskich, Wincentego Pola. Ponieważ przeważna większość tych poetów wzorowała się na dziełach Mickiewicza, przeto czasy ich twórczości poetyckiej nazwano okresem Mickiewiczowskim.

Również i w kraju, pomimo strasznego prześladowania polskości, rozwijało się nasze piśmiennictwo, a chociaż nie tak bujnie, jak na emigracji, ale za to wszechstronniej. Aleksander hr. Fredro, największy nasz komedjopisarz, swojemi utworami dał podstawę polskiemu teatrowi. Genjalny Józef I. Kraszewski stworzył powieść polską i nauczył Polaków czytać polskie książki, wytrącając im z rąk piśmidła obce, zwłaszcza francuskie; napisał on około 800 tomów dzieł przeróżnej treści — pod tym więc względem nie ma sobie równego na całym świecie. Współcześnie z Kraszewskim pisali piękne powieści: Józef Korzeniowski, Henryk hr. Rzewuski, Zygmunt Kaczkowski, Jan Lam i wielu innych. Obok literatury pięknej rozwinęła się również polska nauka, filozofja, dziejopisarstwo, krytyka i t. p. Na czele filozofów polskich, obok Józefa Kremera, Bronisława Trentowskiego i Karola Libelta, stanął August hr. Cieszkowski.

Po powstaniu styczniowym rzucił się nasz naród do skrzętnej pracy na polu nauki i przemysłu, aby podnieść wyczerpany kraj i przygotować go do dalszej walki o nasze najświętsze i nigdy nieprzedawnione prawa. Tworzą wówczas piękne poezje Adam Asnyk i Marja Konopnicka, a na polu powieściopisarskim rozwijają żywą działalność Aleksander Głowacki (Bol. Frus) i Eliza Orzeszkowa. Pisarze ci w swoich utworach nawołują do pracy i nauki, do gorliwego pełnienia obowiązków, oraz do wyrzeczenia się różnic i przesądów stanowych, utrudniających rozwój i postęp naszego narodu. Dla pokrzepienia serc i ducha w narodzie pisze też podówczas nasz największy powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, swoją przepiękną trylogję: «Ogniem i mieczem», «Potop» i «Pan Wołodyjowski», w której odmalował nasz naród w czasie największych nieszczęść, celem wskazania młodszym pokoleniom wzoru miłości ojczyzny, poświęcenia i cnót przodków.

W spółczesnych nam czasach, pomimo ciężkich warunków narodowego bytu, wzrasta ciągle nasze piśmiennictwo, dzielnie dotrzymując kroku literaturze zagranicznej, a dzieła naszych najwybitniejszych twórców przyswajają sobie wszystkie cywilizowane narody. Ożywioną twórczość poetycką rozwinęli Jan Kasprowicz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Władysław Orkan, Leopold Staff, Tadeusz Miciński, Jerzy Żuławski, oraz największy z nich, Stanisław Wyspiański, który w swoich

utworach dramatycznych z niezwykłą potęgą uczucia przemawia do społeczeństwa, wstrząsa sercami, zapładnia umysły nowemi ideami i otwiera źródła wielkiej wiary w szczęśliwą przyszłość narodu. — Piękne utwory prozaiczne piszą: Władysław S. Reymont, Wacław Sieroszewski, Stefan Żeromski, Stanisław Przybyszewski, Marja Rodziewiczówna, Wacław Berent, Gustaw Daniłowski, Władysław Orkan i wielu innych. Pracujących na polu naukowym nie sposób tu wyliczyć, gdyż ludzi piszących liczymy obecnie u nas na tysiące, a corocznie wychodzi z druku kilka tysięcy dzieł przeróżnej treści.

Henryk Sienkiewicz (1846—1916).

Naród polski z zapałem korzysta z płodów swoich pisarzy, skwapliwie zakłada bibljoteki i czytelnie, wiedząc o tym dobrze,

że kto ciągle się nie uczy, to tymsamym cofa się w wykształceniu. Człowiek uczy się do śmierci — powiada stare ale mądre przysłowie — a nam właśnie potrzeba wiele nauki, więcej nawet, niż innym narodom, bo nauka daje wiedzę — wiedza rodzi siłę — a do mądrych i silnych świat należy!

58. Mowa polska.

Nietylko kraj ten, w którym żyjecie,
Ojczyzną naszą się zowie:
Jest jeszcze druga ojczyzna w świecie,
Co w polskiej mieści się mowie.
Z głębi serc polskich nurty żywemi
Rwie się, jak rzeka wspaniała —
To mowa ojców, co naszej ziemi
Nazwisko «Polski» nadała.

A jakież czary mowa ta mieści:
Raz gromem huczy i błyska,
To znów się ozwie jękiem boleści,
Że nam łzy z oczu wyciska!
Bo w niej się chowa moc tajemnicza,
Ta czarodziejska moc wróżki,
Co raz ją zmienia w pieśń Mickiewicza,
To znowu w hasło Kościuszki!

Więc czcij to słowo, co się u świata
Okryło zasług wawrzynem,
Bo kto nim gardzi albo pomiata,
Ten złym ojczyzny jest synem!

59. Przypowieść o chorej matce.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.
Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas, aby ją leczył.
Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Browna.
Rzekł drugi: ja qędę ją leczył podług nauki Hanemanna; odpowiedzieli drudzy: zła to jest nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hanemanna.
Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu. Tedy syn z żalem i rozpaczą zawołał: O matko moja! A niewiasta na ten głos obudziła się i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji: a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż kiedykolwiek. A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

A. MICKIEWICZ

(Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego).

60. Mieszkańcy ziem dawnej Polski.

Dzieje naszego narodu wspominają o chlubnej dla nas Unji Lubelskiej, w której to Polacy, Litwini i Rusini połączyli się w jedno nierozdzielne państwo, jako wolni z wolnemi, równi z równemi. Widzimy z tego, że ziem dawnego państwa polskiego, będącego w swoim czasie jednym z największych mocarstw europejskich, nie zamieszkiwali wyłącznie Polacy, lecz również Litwini i Rusini.

Polacy obsiedli zwartą masą obszary, położone w dorzeczu Wisły i Warty, oraz oba brzegi górnej Odry. W dawnych czasach zaludniał żywioł polski również obszary, położone nad środkową Odrą, lecz po odłączeniu się Śląska od Polski okolice te uległy zgermanizowaniu. — Ludność polska zaludnia obecnie zwartą masą dzisiejsze Królestwo Polskie, zachodnią Galicję, Śląsk górny i cieszyński, Wielkie Księstwo Poznańskie, zachodnie strony Prus zachodnich, Pomorze kaszubskie, oraz południową połać Prus wschodnich.

Pod wpływem przeszłości dziejowej i nieznacznych różnic w wysłowieniu, lud polski tworzy kilka plemion, czyli rodów, a temi są: Wielkopolanie, Kujawiacy, Kaszubi, Ślązacy, Mazurzy, Krakowianie, Kurpie, Pałuczanie i Podhalanie. — Ogólna liczba Polaków, mieszkających na ziemi ojczystej, jakoteż rozproszonych po obcych krajach wynosi obecnie około 28 miljonów.

Kraje, położone między Dźwiną inflancką a ujściem Wisły, nad rzekami: Niemnem, Wilją, Niewiażą i Dubissą, zamieszkiwały pokrewne plemiona litewskie: Litwini, Żmujdzini, Prusacy, Jadźwingowie, Kuronowie, Liwowie i Łotysze. — Plemiona te żyły w dawnych czasach bez wyraźnej organizacji państwowej.

Dopiero w XIII wieku Litwini, w połączeniu ze Żmujdzinami, wystąpili jako silne państwo; Prusaków natomiast ujarzmili i wytępili Niemcy-Krzyżacy, a nad Kuronami, Liwami i Łotyszami zapanował zakon Kawalerów mieczowych. Wszystkie powyższe plemiona noszą wspólną nazwę Litwinów, mówią wspólnym językiem litewskim, a dzisiejsza ich liczba nie przekracza 3 miljonów. Ponieważ Litwa należała długi czas do Polski, przeto Litwini przyjęli polską kulturę, a wielka ich liczba włada biegle polskim językiem.

Rusini zamieszkują dorzecza rzek Prypeci, Dniepru, Bohu i Dniestru, środkowe i wschodnie Karpaty, oraz północną część Węgier. Rusini, taksamo jak Polacy i Litwini, mieli swą odrębną i sławną przeszłość dziejową, posiadali mądrych królów i sławnych wodzów, lecz w czasie zalewu mongolskiego w XIII wieku dostali się pod panowanie Tatarów.

Polskie i litewskie rycerstwo uwolniło Rusinów z dwustuletniej niewoli mongolskiej, krwawo zdobywając na Tatarach i Turkach każdą piędź ruskiej ziemi. Łączy więc nas z Rusinami nietylko pokrewieństwo plemienne, lecz również i przeszłość dziejowa. Kraje ruskie, jakiemi są Polesie, Wołyń, Podole i Ukraina, dzieliły dolę i niedolę Polski w ciągu długich wieków, a w czasie rozbiorów naszej ojczyzny dostały się wraz z Litwą pod panowanie Moskali. Jako odrębny i liczny naród, mają Rusini te same prawa do niepodległego bytu państwowego, co Polacy, Litwini i inne narody, a żaden rozsądny człowiek tych praw im nie odmawia. Ogólna liczba Rusinów, zwących się także Ukraińcami, wynosi około 30 miljonów.

Oprócz Polaków, Litwinów i Rusinów, żyje jeszcze na naszych ziemiach kilka mniejszych grup narodowościowych. Stosunkowo najwięcej jest u nas żydów; we wszystkich krajach europejskich razem niema ich tyle, co na ziemiach polskich; w mieście Łodzi n. p. mieszka ich więcej, niż w całych Niemczech, a prawie wszystkie miasta i miasteczka polskie zaludnione są w większości przez ludność żydowską. Pochodzi to stąd, że Moskale wypędzali żydów z krajów rosyjskich i osiedlali ich w Polsce, gdzie nie wyrobił się jeszcze liczny stan kupiecki i rzemieślniczy. Ponieważ nie mieliśmy własnego rządu narodowego, wskutek tego byli u nas żydzi bardzo szkodliwym i niebezpiecznym żywiołem, ułatwiającym naszym wrogom germanizację, rusyfikację i wyzysk naszego kraju. Ogólna liczba żydów europejskich wynosi około 5 miljonów, z czego w samej Polsce żyje ich 3 miljony.

Prócz żydów, mamy jeszcze na ziemiach czysto polskich ogółem 600.000 Niemców, tyleż Rosjan, oraz małą liczbę Ormian, Karaitów i Tatarów.

61. Prorok miłości.

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
której ty szukasz. Idzie przez doliny,
idzie przez góry — tam — nad Jordan siny,
i błogosławiąc światu i ludzkości,
odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy.
A idą za Nim maluczcy i prości...

Pono Mu Boża jasność bije z czoła,
pono lilije, kędy stąpi, rosną,
pono On smutnym niesie wieść radosną,
pono umarli wstają, gdy zawoła,
i wszystko nową wkrąg zakwita wiosną:
On błogosławi wszystkiemu dokoła!

Kobiety idą za Nim, idą dzieci —
i stada za Nim biegną białorune,
a On je wiedzie z sobą w złotą łunę,
co tam jak uśmiech na błękitach świeci —
I tak ma serce w ręku, jakby strunę,
z której, gdy zechce, budzi pieśń, co leci...
. . . . . .

Niema już bólu, ani zła, ni pychy!
Dzieją się pono niepojęte dziwy;
nikt nie jest smutny, ani nieszczęśliwy,
nikt nie jest mały i nikt nie jest lichy,
odkąd na łąki, na wzgórza i niwy
z dobrą nowiną zszedł On! jasny, cichy...

Miłość On niesie na światy, jak zorzę;
w imię miłości przekona, pociesza, —
a kiedy mówi, to słucha Go rzesza,
i świat Go słucha, i szumiące morze,
pasterz od stada, rolnik od lemiesza, —
a kędy wnijdzie, witają Go: — «Boże!»

Bo On tam pono niebiosa otwiera,
pokój i życie daje wiekuiste;
a które serce przeżegna — jest czyste,
a którą duszę wezwie — nie umiera!
Chrystus Go zowią...

J. Żuławski (*Eros i Psyche*).

Juljusz Słowacki (1809—1849).

62. Lekarz.

Doktor szedł miedzą koło żyta, które z chrzęstem kłaniało mu się do nóg i sypało rdzawe igiełki kwiatów, pachnących chlebem, a za żytem leżały wielkie tafle zieleni, na których wznosiły się stare domki o błyszczących w słoneczku oknach. Skowronki zrywały się z pod nóg i dzwoniły ku bezchmurnemu niebu.

Patrzał na ich trzepoczące skrzydła, aż zginęły mu w przestrzeni, i szedł pełen ogromnej radości życia, oddychania, ruchu; z piersią pełną tej samej nieśmiertelnej potęgi, jaka biła z młodych traw, jaka promieniowała w modrych oczach chabrów, w szeleście zbóż, w sykaniu koników, w pieszczącym powiewie wiatru.

Rozrzewnienie nim owładnęło tak silne, że czuł w oczach łzy czułości nieokreślonej, rwał pełne garście kłosów, chłodził niemi usta spieczone i szedł, nie wiedząc, gdzie idzie, aż mu zastąpiła drogę nizka, napół rozwalona chałupa, przed którą w cieniu wielkiej brzozy leżał jakiś człowiek na garści słomy; głowę miał nizko na kraciastej poduszce, oczy utkwił w delikatne, obwisłe gałązki, podobne do strug lejącej się zieleni, i spiewał słabym głosem, podobnym do brzęczenia komarów:

«Zacznijcie, wargi nasze, chwalić Pannę świętą,
Zacznijcie opowiadać cześć Jej niepojętą».

Doktor stanął.

Głos śpiewaka rozchodził się, jak szmer wody po kamieniach, rwał się co chwila, wznosił silniej przez mgnienie i znowu zniżał się do szeptu i ginął w ciężkim, rzężącym westchnieniu, po którym człowiek przesuwał w palcach ziarna ogromnego różańca, całował metalowy krzyżyk i patrzał w ścianę żyta, co z szmerem pochylała się ku niemu kłosami, trzęsła się przez chwilę i uciekała w tył, a za nią pochylały się wysokie dziewanny, rosnące przed domem, i patrzały blado żółtemi oczami za płową falą, owianą mgłą pyłów kwiatowych.

— Co wam jest? — zapytał Wysocki, siadając obok leżącego.

— Nic mi nie jest, panie, nic... ino sobie umieram po ździebku — odpowiedział chory wolno, nie zdziwiony jego obecnością, i podniósł na niego szare, smutne oczy, podobne do nieba, wiszącego nad nim.

— Na co chorujecie? — zagadnął, poruszony abnegacją[1]) odpowiedzi.

---

1) Abnegacja — zaparcie się samego siebie, zapomnienie o sobie.

— A na śmierć, panie, i na to — odgarnął przykrywający go łachman i ukazał obie nogi, obcięte poza kolanami, okręcone w brudne szmaty. — Ugryzła mi nogi fabryka do kostek, potym doktorzy ucięli do kolan, ale śmierć i tak szła, to mi ucięli do pasa; ale śmierć i tak idzie, panie... i przyńdzie, o co miłosiernego Pana Jezusa proszę i tej Matki Najświętszej...

Poniósł do ust krzyżyk od różańca.

— I nic was już nie boli?

— A nic, panie, a co ma me boleć? Nogów nimam, mięsa nimam, ręców tyż zabraknie, o! — i pokazał dwie kości, obleczone popielatą skórą i zakończone tak wychudłemi dłońmi, że były podobne do pokrzywionych, suchych gałęzi śliw, stojących przed domem, — trochę dechu się tu tłucze po mnie, ale jak tego, da Pan Jezus, zabraknie, to se człowiek odpocznie po chrześcijańsku...

Szeptał ciężko, z odpoczynkami, a uśmiech, podobny do błysków dnia konającego, przewijał się po jego chudej twarzy, tak szarej jak ziemia, na której spoczywał.

— Któż was tu pilnuje, kto dogląda?... — pytał, coraz bardziej zdumiony doktor.

— Pan Jezus me pilnuje, a żona dogląda... Niema jej bez cały dzień, bo chodzi na fabrykę, do mularzów... Przyńdzie wieczorem, to me zwlecze do chałupy, ugotuje jeść.

— Dzieci nie macie?

— Były... — szepnął ciszej, i oczy mu pokryła mgła wilgotna. — Czworo... juści, że czworo. Antkowi maszyna urwała głowę... Marysia, Jagna i Wojtek pomarły na zimnice...

Milczał długo, szklanemi oczami patrzał na rozkołysane zboże, co zewsząd otaczało jego chałupę, a w twarzy szarej, kamiennej chłopską obojętnością, zadrgał ból, co jak gwoździem żgnął go w serce.

— Ścierwa — szepnął mocno i podniósł pięść ku miastu, majaczącemu szczytami kominów i dachów nad zbożami.

— Zobaczę te wasze nogi — powiedział prędko Wysocki i zaczął mu odwijać z nóg łachmany, pomimo protestacji energicznej, bo chłop się przestraszył, ale widząc, że to nic nie pomoże, zamilkł i patrzał dziwnym wzrokiem.

Gangrena była w rozkwicie, ale z powodu strasznego wycieńczenia organizmu szła bardzo wolno.

Wysocki, porwany litością, przyniósł wody z małej studzienki, obmył rany, przepłukał roztworem karbolu, jaki nosił

zawsze przy sobie, i chciał je okręcać z powrotem, ale szmaty były brudne, przejęte zapiekłą krwią i ropą.

— Nie macie jakich czystych szmat?

Chłop poruszył głową przecząco, nie mógł mówić ze wzruszenia.

Wtedy Wysocki, nie namyślając się, zdjął z siebie wszystką bieliznę, podarł ją na pasy i obandażował niemi nogi chorego.

Chłop milczał wciąż, tylko piersi podnosiły mu się coraz wyżej, tylko wielkie łkanie zapychało mu gardło i trzęsło całym kadłubem.

Wysocki skończył opatrunek, ubrał się śpiesznie, postawił kołnierz od palta i wsuwając pieniądze, jakie miał przy sobie, w rękę chorego, pochylił się nad nim i szepnął:

— Bądźcie zdrowi, przyjdę do was jutro.

— Jezus mój kochany, Jezus, Jezus! — wybuchnął chłop i rzucił się całym kadłubem z posłania do nóg jego, objął je sobą i przywarł do nich całą wdzięczną chłopską duszą.

— O mój panie dobry, o mój janiele przenajświętszy... — szeptał przez łzy, przez całą wdzięczność niedoli.

Wysocki ułożył go na posłaniu, zabronił się poruszać, otarł mu twarz z łez, pogładził ręką jego spocone, rozwichrzone włosy i odszedł śpiesznie, jakby zawstydzony.

Chłop patrzał za nim dotąd, aż mu zniknął wśród zbóż, obejrzał się potym na wszystkie strony, przeżegnał się, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego, co się stało, i długo ogłupiałym wzrokiem patrzał na rozkołysane żyta, na trzęsące się nad nim gałązki brzeziny, na wróble, lecące w całej bandzie, na słońce, które już nizko wisiało nad polami; uniósł nieco głowę i rozpłakanym głosem zaśpiewał:

— «Zacznijcie, wargi nasze, chwalić Pannę świętą»...

— Już ja teraz jęczał nie będę... jużeś się zmiłował nade mną, Jezu... już ja teraz zamrę... — powtarzał cicho, ciszej i jak przez mgłę widział fale zbóż, co się nad nim pochylały z chrzęstem, szaro-błękitne niebo, co się zdawało otulać go, i to złote, dobre, kochane słońce, co go całowało ostatniemi promieniami.

Władysław Reymont *(Ziemia obiecana)*.

63. Biała szata.

Na karę hańbiącą wyrokiem skazany,
W kajdanach, w więzieniu, węgierski legł graf...
On ziemi węgierskiej chciał rozkuć kajdany
I chciał ją powrócić do dawnych jej praw:
Bo krew w nim zawrzała, bo w długiej niewoli
Swe pęta i bratnie najmocniej on czuł,
Lecz zmogła go przemoc — i uległ złej doli,
I wyrok okrutny w kajdany go skuł.

Dwadzieścia lat ledwie graf przeżył na ziemi
I musi zhańbiony pożegnać ten świat;
Nie śmierć go przeraża marami groźnemi:
On jak wyzwoleniec zgonowi jest rad;
Lecz strach mu umierać na stryczku hańbiącym,
Gdy ludu dokoła zgromadzi się rój;
Strach wiedzieć, że wkrótce nad trupem gorącym
Wron stado rozpocznie biesiadę i bój.

Gdy przyszła doń matka zbolała i blada,
On do niej tak mówił: «O zdrowa mi bądź!
Jam syn twój jedyny, i świat mi wypada
Porzucić tak wcześnie i przemoc złą kląć!
A ze mną bez śladu zapadnie w mogiłę
I przyszłość i przeszłość, i imię i ród;
Porzucić mam ciebie i wszystko, co miłe:
Oh! czemuż zgon dzieckiem nie zabrał mię wprzód?

Jam nie drżał, wiesz, matko, w walk wrzawie, w bitw pyle,
I śmiałom szedł naprzód i w ogień i w bój...
Lecz wobec tej hańby upadnę na sile —
I zadrży przed katem jedyny syn twoj!»
Chcąc natchnąć synowi pociechę i siły,
Tak matka mówiła: «O synu, nie drżyj!
Ja pójdę do króla ze łzami, mój miły,
I łzy mu poniosę na okup twej krwi...

Więc nie drżyj: płacz matki masz w swojej obronie,
I gdy cię nazajutrz powiedzie tam kat,
Patrz na mnie, ja będę stać wprost na balkonie
I dam ci znak doli kolorem swych szat.
Gdy w czarnej stroskana wystąpię odzieży,

To znak, że dla łez mych nie zmiękczył się tron.
Wszak przyjmiesz śmierć mężnie, jak przyjąć należy,
Za prawa twe, więzy, tortury i zgon?

Lecz jeśli przez tłumy zobaczysz mię w bieli,
To będzie ci znakiem radosnym ten strój,
Ze wrogi na matki błagania zmiękczeli,
Ze życie twe u nich wyprosił płacz mój.
I choćby ci stryczek na szyję włożyli,
I wyrok wypełniać zaczynał już kat,
O, nie drżyj! bądź pewny, że wkrótce, po chwili
Powrócą ci wolność, otworzą ci świat».

Graf usnął i przespał spokojnie noc całą,
I śnił mu się wolny, otwarty dlań świat,
Bo we śnie spostrzegał przez tłum szatę białą,
Gdy stryczek na szyję zakładał mu kat...:
I dzwony zabrzmiały, lud skupił się rojny
I w ciszy na miejsce okrutnych szedł scen,
I grafa już straży otoczył tłum zbrojny
I wiódł go: on wierzył w głos matki i sen.

I mnóstwo go oczu łzawionych żegnało,
I mnóstwo zań dobrych modliło się dusz,
Niewiasty nań kwiaty rzucały nieśmiało,
Za męstwo go wieńcząc ostatni raz już!
Graf na nic nie patrzał, bo wprost na balkonie
Dla spojrzeń swych ważny, jedyny miał cel:
Tam matka stojąca ukryła twarz w dłonie,
Lecz kolor szat zbawczy — ubrana jest w biel!

I serce młodzieńcze radośnie zadrgało,
Wszedł śmiało na pomost, gdzie z stryczkiem kat stał,
I głowę z uśmiechem pod stryczek dał śmiało,
I zawisł na stryczku, a jeszcze się śmiał.

Cóż matka? Cóż odzież znaczyła jej biała?
O, święte jej kłamstwo — świat odda mu cześć!
Tak, matka go zwiodła, bo matka oń drżała,
By nie drżał, gdy będą na szafot go wieść...

Z węgierskiego.

Zygmunt Krasiński (1812—1859).

64. Wyprawa Skrzetuskiego ze Zbaraża.

Ponieważ trzeba było uwiadomić króla, co się dzieje w Zbarażu, zażądać jak najśpieszniej pomocy, jeden z najwaleczniejszych obrońców, Skrzetuski, postanowił się przemknąć przez obóz nieprzyjacielski i ocalić towarzyszy albo zginąć.

Zdecydował się iść wodą przez stawy.

Noc była bardzo jasna, i środek stawu wyglądał jak srebrna tarcza, ale Skrzetuski zniknął natychmiast z oczu, brzeg bowiem porosły był gęsto trzciną i sitowiem. O przepłynięciu przez jasną środkową szybę nie było co myśleć, bo każdy czarniawy przedmiot byłby na niej spostrzeżony; Skrzetuski więc postanowił okrążyć cały staw brzegiem, aż do bagienka, leżącego po drugiej stronie, przez które wpływała do stawu rzeka. Prawdopodobnie stały tam straże kozackie albo tatarskie, ale zato rósł cały las trzcin. Dostawszy się raz do bagienka, można się było posuwać wśród trzcin nawet we dnie, chybaby topielisko okazało się zbyt głębokie. W czasie deszczu byłby Skrzetuski po prostu przepłynął staw i najdalej w pół godziny dotarł do bagienka, ale na niebie nie było ani jednej chmurki, całe potoki zielonawego światła lały się na staw, zmieniając liście grążeli w srebrne tarcze, a pióra trzcin w srebrne kity. Roje komarów podnosiły się z trzcin i utworzywszy kłąb nad głową rycerza, siadały mu na twarzy, oczach, kłując dotkliwie, brzęcząc i śpiewając nad jego uszami żałosne swe nieszpory.

Skrzetuski, wybierając się w drogę, nie przewidział wszystkich trudności, nie przewidział mianowicie strachów. Wszelka głębina wód, ma w nocy coś tajemniczego i przerażającego, a staw zbaraski był po prostu okropny. Woda wydawała zaduch trupi. Bo też gniły w niej setki Kozaków i Tatarów. Skrzetuskiego obejmował chłód fali, a pot oblewał mu czoło. Co będzie, jeśli nagle jakieś zielonawe oczy spojrzą na niego z pod trzciny? Długie łodygi grzybienia obejmowały go za kolana, a jemu włosy powstawały na głowie, że to już może topielec obejmuje go, żeby nie puścić. — Jezus, Marja! Jezus, Marja! — szeptał bez ustanku, posuwając się naprzód. Chwilami podnosił oczy w górę i na widok księżyca, gwiazd i spokoju niebieskiego doznawał pewnej ulgi.

Oddalił się już tak od obozu, że spostrzegł o kilkadziesiąt kroków od brzegu stojącego na koniu Tatara. Więc zatrzymał się i spoglądał na tę postać, która zdawała się być uśpioną. Skrzetuski nie spuszczał z niego oczu i odetchnął głęboko, gdyż wobec tego rzeczywistego niebezpieczeństwa pierzchły inne, stokroć cięższe — urojone.

Wreszcie poszedł dalej, posuwając się jeszcze ciszej i ostrożniej. Był już na pół drogi do bagienka i rzeki, gdy zerwał się pierwszy powiew, zakołysały się trzciny i wydały, trącając się jedna o drugą, szelest mocny, a Skrzetuski uradował się, bo pomimo całej ostrożności, mimowolny plusk, potknięcie się mogły go zdradzić. Teraz szedł śmielej wśród głośnego rozhoworu trzcin, którym zaszumiał staw cały.

Lecz naraz jakiś czarniawy przedmiot zjawił się przed Skrzetuskim i począł się z falą chybotać ku niemu, jakby gotując się do skoku. Skrzetuski omal nie krzyknął; strach i obrzydzenie zatamowało mu jednak głos w piersiach, a równocześnie straszliwy zaduch uchwycił go za gardło.

Z wysiłkiem i pośpiechem ruszył dalej. Rozhowor trzcin trwał ciągle i wzmagał się coraz bardziej. Przez ich kołyszące się kiście dojrzał Skrzetuski drugą i trzecią placówkę, — potym czwartą. — Już z pół stawu musiałem okrążyć — pomyślał i podniósł trochę trzcin, aby rozpoznać, gdzie się znajduje; wtem coś go trąciło w nogi, i ujrzał tuż obok swych kolan twarz ludzką.

— To już drugi — pomyślał i przyspieszył kroku, by nie dostać zawrotu głowy.

Trzciny stawały się coraz gęstsze, co z jednej strony dawało bezpieczne ukrycie, z drugiej jednak niezmiernie utrudniało pochód. Upłynęło jeszcze pół godziny, później godzina, on szedł ciągle, ale coraz więcej był strudzony. Woda w niektórych miejscach była tak płytka, że nie dochodziła mu do goleni, gdzieniegdzie zapadał po pas. Męczyło go też niezmiernie powolne wyciąganie nóg z błota, a jednocześnie od czasu do czasu przechodziły po nim dreszcze od stóp do głowy.

— Co to jest? — myślał ze strachem, — czy mnie febra chwyta? Bagienka jakoś niema, — nuż nie rozpoznam miejsca wśród trzcin i ominę?

Było to straszne niebezpieczeństwo, bo w ten sposób mógłby krążyć całą noc naokoło stawu i z rana znaleźć się w tym samym miejscu, z którego wyszedł, lub paść w ręce kozackie.

— Złą drogę obrałem — myślał — wrócę, odpocznę — jutro pójdę inną. Przez stawy nie można.

Lecz szedł naprzód. Przychodziło mu też do głowy, że idąc tak wolno, nie mógł jeszcze dojść do bagienka. Jednakże myśl o odpoczynku opanowywała go coraz silniej. Chwilami miał chęć położyć się gdzie na błocie, by choć odetchnąć. Dreszcze przechodziły go coraz częściej, coraz słabiej wyciągał nogi z błota. Widok straży tatarskiej orzeźwiał go jeszcze, ale czuł, że nadlatuje nań gorączka.

Upłynęło znów pół godziny, i myśli Skrzetuskiego mącić się zaczęły: widział wkoło topielców i żywe, znane twarze... przemawiały do niego...

Budzi go jakiś szelest, dochodzący od strony, w którą idzie; zatrzymuje się, słucha... Słychać plusk — to czółno. Siedzi w nim dwuch mołojców: jeden popycha wiosłem, drugi długą tyczką, świecącą zdala jak srebro, rozgarnia wodne zarośla.

Skrzetuski osunął się w wodę aż po szyję, tak że głowa tylko wystawała mu ponad sitowie, i patrzał.

Spokojnie i niedbale przepłynęli mimo, usłyszał tylko urywek rozmowy:

— i sej smierdiaczej wody kazały piłnowaty!

Skrzetuski ruszył dalej.

Po niejakim czasie znów ujrzał placówkę, ale teraz mniej się obawiał tych straży, niż utraty przytomności, że się wstrzymał.

— Nie krzycz! nie krzycz! — powtarzał sobie: — to zguba.

Lecz ta walka była coraz trudniejsza. Wyszedł ze Zbaraża znękany głodem i bezsennością, od której umierali tam żołnierze. Ta podróż nocna, zimna kąpiel, trupi oddech wody, błądzenie po błotach, szarpanina wśród korzeni roślin — osłabiły go do reszty, — czuł, że jeżeli prędko nie dojdzie do bagienka, to albo wyjdzie na brzeg, albo padnie wśród tych trzcin i utopi się.

Bronił się jeszcze gorączce i szedł, coraz mniej zachowując ostrożności. Komary śpiewały nad nim cienkiemi głosami coraz żałośniej. Woda stawała się głębsza, wkrótce doszła mu do piersi. Więc pomyślał, że jeśli płynąć przyjdzie, to zaplącze się i utonie.

I znowu chciał wołać Wołodyjowskiego. Już ręce koło ust złożył, gdy jakaś trzcina miłosierna uderzyła go zroszoną, mokrą kiścią w twarz. Oprzytomniał i ujrzał przed sobą na prawo małe światełko.

Teraz już patrzał ciągle na to światło i jakiś czas szedł wytrwale.

Nagle zatrzymał się, spostrzegłszy pas czystej wody, lecącj w poprzek. Odetchnął. Była to rzeka, a po obu stronach bagienko.

Woda też tu była zimniejsza.

Teraz owładnęło nim straszne znużenie. Nogi mu się trzęsły, a przed oczyma wstawał jakby czarny tuman. — Nie może być inaczej, tylko dojdę do brzegu i położę się — myślał, — nie pójdę dalej, odpocznę.

Wtem spostrzegł, że kiście trzcin i tarcze grzybienia są jakieś bladawe, woda świeci inaczej, a powietrze przesłania się mgłą.

Obejrzał się — dniało.

Cała noc zeszła mu na okrążaniu stawu. Był zaledwie na początku drogi. Teraz musiał iść rzeką i przedostać się przez tabory za dnia.

W odległości pięciuset może kroków widać było placówkę tatarską, a dalej łąka pusta, na której świeciło ognisko dogasającym żarem. Rycerz postanowił przyczołgać się ku niemu wśród wysokich traw, porosłych jeszcze sitowiem.

Doczołgawszy się, szukał pilnie, czy nie znajdzie resztek żywności. Jakoż znalazł świeżo ogryzione kości baranie ze szczątkami żył, tłuszczu, oraz kilka sztuk pieczonej rzepy, porzuconych w ciepłym popiele. Jął więc jeść z żarłocznością dzikiego zwierza i jadł, póki nie spostrzegł, że placówki zbliżają się ku niemu. Cofnął się w kępę trzcin i położył na niej bez szelestu. Straże przejechały, a on wziął się natychmiast do kości, które zabrał z sobą, a które poczęły teraz trzaskać w jego szczękach. Ogryzł tłuszcz i żyły, wyssał śpik, zżuł masę kostną, zaspokoił pierwszy głód. Takiej porannej uczty nie miał oddawna w Zbarażu.

Uczuł się teraz silniejszym.

— Dzięki ci, Boże, żem żyw dotąd — szepnął.

I niczym mu się zdało, że będzie iść musiał wzdłuż wązkiej rzeki, między szeregami placówek po obu jej stronach. — Bóg go ocali.

W Toporowie, w obszernej komnacie siedziało trzech panów, zamkniętych na tajemnej rozmowie. Był to król Jan Kazimierz, Hieronim Radziejowski i Jerzy Ossoliński. Obmyślali środki ratunku wobec groźnej nawały, grożącej Rzeczypospolitej.

Król zniecierpliwiony wstał nakoniec z miejsca.

— Ani wieści, ani decyzji — rzekł z mocą. Ruszam z wojskiem pod Zbaraż, tam się dowiem, kto go oblęga, czy chan jest z Chmielnickim.

Panowie zdołali go jednak przekonać, że trzeba najpierw zebrać pewne wiadomości o siłach oblęgających, aby na nowe klęski nie narażać wojsk koronnych.

— Róbcie, co chcecie, bylem miał wieści na jutro.

Wtem drzwi się otworzyły i wpadł zdyszany Tyzenhaus, rękodajny dworzanin królewski.

— Miłościwy królu! — zawołał — przybył towarzysz ze Zbaraża.

Król zerwał się z krzesła, kanclerz powstał również i obydwom wyrwał się z ust okrzyk:

— Nie może być!

— Tak jest! Stoi w sieniach!

— Dawaj go sam! — zawołał król, klasnąwszy w dłonie. — Dawaj go sam, na Matkę Najświętszą!

Tyzenhaus zniknął we drzwiach, i po chwili zamiast niego, zjawiła się w nich jakaś wysoka, nieznana postać.

— Bliżej, mości panie! — wołał król — bliżej! — Radzi cię widzimy!

Towarzysz przysunął się aż do stołu, i na jego widok król, kanclerz i starosta cofnęli się w zdumieniu. Przed niemi stał jakiś straszny człowiek, a raczej widmo: łachmany, podarte na strzępki, zaledwie okrywały jego wychudłe ciało; twarz miał siną, umazaną błotem i krwią; oczy płonące gorączkowym światłem; czarna rozczochrana broda spadała mu na piersi, zapach trupi rozchodził się od niego naokoło, a nogi tak drżały pod nim, że musiał się o stół wesprzeć.

Król i dwaj panowie patrzyli na niego szeroko otworzonemi oczyma. W tej chwili weszła hurma dygnitarzy i stanąwszy za królem, patrzyli na przybysza. — Król zaś rzekł.

— Ktoś ty?

Nędzarz otworzył usta, chciał mówić, ale skurcz chwycił go za szczękę, broda zaczęła mu drgać, i zdołał wyszeptać tylko:

— Ze... Zbaraża!...

— Wina mu dajcie! — rzekł jakiś głos.

Podano w mgnieniu oka napełniony kubek — przybysz wypił go z wysileniem. Przez ten czas kanclerz zrzucił z siebie delję [1]) i okrył nią jego ramiona.

— Możesz teraz mówić? — spytał po niejakim czasie król.

— Mogę — odpowiedział pewniejszym głosem rycerz.

— Ktoś jest?

— Jan Skrzetuski... porucznik husarski...

— W czyjej służbie?

— Wojewody ruskiego.

— Co słychać u was? co słychać? — pytał gorączkowo król.

— Nędza... głód... jedna mogiła...

Król zasłonił oczy. — Jezusie Nazareński! Jezusie Nazareński! — mówił cichym głosem.

— Długo się możecie trzymać?

— Prochów brak. Nieprzyjaciel w wałach.

— Siła go?

— Chmielnicki... Chan ze wszystkiemi ordami.

Nastało głuche milczenie. Obecni spoglądali po sobie.

— Jakżeście mogli wytrzymać? — spytał kanclerz z akcentem wątpliwości.

---

1) Płaszcz.

Na te słowa Skrzetuski podniósł głowę, błyskawica dumy przebiegła mu po twarzy, i odrzekł nadspodziewanie silnym głosem:

— Dwadzieścia szturmów odpartych, szesnaście bitew w polu wygranych, siedemdziesiąt pięć wycieczek...

I znowu nastało milczenie.

Wtem król się wyprostował, — oczy mu płomieniały.

— Na Boga! — krzyknął — dość tej zwłoki! — Jest chan, czy go niema, dość mi tego! Dziś ruszamy pod Zbaraż.

— Pod Zbaraż! — powtórzyło kilkanaście głosów.

Twarz przybysza rozjaśniła się jak zorza.

— Miłościwy królu i panie, — rzekł — przy tobie żyć i umierać.

Królewskie serce zmiękło jak wosk na te słowa i nie zważając na wstrętną postać rycerza, ścisnął mu głowę i rzekł:

— Milszyś mi, niżeli inni w atłasach. — Jakżeś to się przez Kozaków i Tatarów przedarł?

— W błotach się ukrywałem, w trzcinach, lasami szedłem... błądziłem... nie jadłem...

— Jeść mu dajcie! — krzyknął król.

— Jeść! — powtórzyli inni.

— Okryć go!

— Nieśmiertelnąś chwałę pozyskał!

— Nie było jeszcze większego rycerza!

— A teraz pod Zbaraż!

— Pod Zbaraż!

— Amen — rzekł ksiądz Muszyński, wznosząc ręce z błogosławieństwem.

Henryk Sienkiewicz *(Ogniem i mieczem)*.

65. Tak nam dopomóż Bóg!

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg,
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny stanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Marja Konopnicka.

66. Polska w niewoli.

Po tylu klęskach i zawodach, odniesionych w walkach o niepodległość, zrozumieli wreszcie Polacy, że nieprzygotowana dobrze walka orężna nie zdoła wyzwolić narodu z niewoli i że na pomoc obcych narodów nigdy liczyć nie mogą. Ufni tylko we własne siły i w sprawiedliwość Bożą, rzucili się z zapałem do pracy wewnętrznej, oświatowej i społecznej, zmierzającej do ekonomicznego podniesienia narodu i przygotowania go do dalszej walki w przyszłości. Przy pługach, pracowniach rzemieślniczych, maszynach fabrycznych i przy księgach uczonych, stawało coraz więcej dzielnych pracowników, by przysporzyć krajowi oświaty i bogactwa.

I pokazało się wkrótce, że nasz naród, chociaż rozdarty na trzy części, nie zatracił jedności i łączności, nie pozostał w tyle wobec narodów wolnych i szczęśliwych, lecz że chce i umie wraz z niemi pracować dla ogólnego dobra, postępu i cywilizacji. — Ponieważ w każdym zaborze życie nasze inaczej się ukształtowało, przeto rozpatrzymy dzieje każdej dzielnicy z osobna.

Zabór rosyjski.

Po ostatnim powstaniu odebrali Moskale wszystkie prawa, jakie przysługiwały Polakom według uchwał Kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Nazwę Królestwa Polskiego zmienili na «Kraj Przywiślański» i podzielili na dziesięć gubernji. Wszystkie szkoły polskie zamknięto i wszędzie zaprowadzono język rosyjski. Jeszcze w r. 1831 wszystkich mieszkańców Litwy i Białej Rusi przepisano przemocą na prawosławną wiarę; w r. 1874 zniesiono też unję w Królestwie, a wojsko moskiewskie bronią i kijami zmuszało polski lud do porzucenia wiary katolickiej.

Największe bezprawia działy się na Litwie i Podlasiu. Kościoły zamieniono na prawosławne cerkwie, księży katolickich wywieziono na Sybir, a na ich miejsce sprowadzono popów. Gdy lud nie chciał zmienić wiary, wsie obsadzano wojskiem,

które rabowało wszystką żywność i dopuszczało się strasznych gwałtów i nadużyć; małe dzieci w nocy porywano rodzicom, aby dać je ochrzcić popowi, starszych zaś biciem zmuszano do wyrzeczenia się wiary ojców. — Lud polski rozpaczliwie bronił swych kościołów i w wielu miejscowościach, jak n. p. w Krożach, Pratulinie i t. d. ginęli włościanie od kul i bagnetów.

Gdy czytamy dzisiaj, jakto za czasów Nerona prześladowano chrześcijan, jak ich torturowano, palono lub rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, to żal i oburzenie napełnia nasze serca. Lecz męki naszego ludu podlaskiego i litewskiego przewyższyły katusze owych pierwszych męczenników, bo tamte prześladowania trwały krócej, bo cierpienia ówczesnych chrześcijan skracała śmierć chwalebna. Męki cielesne i moralne naszego ludu trwały pół wieku! Podlasianie przeszło lat 40 żyli i umierali bez kościołów i pociech religijnych; nawet Sakramentu Chrztu i Małżeństwa nie miał im kto udzielić, chyba tylko czasem, potajemnie, jaki ksiądz galicyjski przekradł się w przebraniu za granicę i nocą, w lasach, nieraz tysiącom zgromadzonego ludu udzielał absolucji generalnej, a zdarzały się wypadki, że chrzcił i dawał ślub równocześnie dziadowi, synom i wnukom. I wytrwał ten uporny lud podlaski i zwyciężył, dając nam wszystkim wzór do naśladowania.

Rząd rosyjski przystąpił ostatni w całej Europie do zniesienia pańszczyzny i uczynił to w Rosji w r. 1861, a w Królestwie dopiero w trzy lata później; chcąc jednak uczynić rozłam w naszym narodzie, wmawiał w polskiego chłopa, że on jest jego dobrodziejem, a wzbudzał nienawiść do polskiej szlachty. Aby zaś stworzyć powód do nienawiści między wsią i dworem, zaprowadzono prawo służebności, czyli t. zw. serwituty.

Położenie włościan pod zaborem rosyjskim było najgorsze. Chłop płacił podatki, ale za swoje pieniądze nie miał zupełnie nic: ani szkół, ani szpitali, ani nawet dróg; synów swoich musiał oddawać do wojska, a rząd pędził ich daleko od kraju, na Kaukaz lub na Sybir. Co najsmutniejsze, rząd starał się usilnie, aby masa polskiego ludu była ciemna i nietylko nie pozwalał na zakładanie szkół, lecz srogo karał tych, którzy wśród ludu chcieli krzewić oświatę. W następstwie tego lud polski w Królestwie był bardzo ciemny i zacofany. Pijaństwo i bandytyzm krzewiły się w najlepsze, zwłaszcza, że rosyjska policja ułatwiała bandytom napady rabunkowe i dzieliła się z niemi owocem rozboju. — Całym krajem zarządzało przeszło 100,000 rosyjskich czynowników, którzy wyciągali z ludności ostatni grosz za wykonywanie powinności swego urzędowania. Skutek rosyjskich rządów był ten, że w Królestwie nikt nie był pewny mienia i życia.

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny stanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

MARJA KONOPNICKA.

66. Polska w niewoli.

Po tylu klęskach i zawodach, odniesionych w walkach o niepodległość, zrozumieli wreszcie Polacy, że nieprzygotowana dobrze walka orężna nie zdoła wyzwolić narodu z niewoli i że na pomoc obcych narodów nigdy liczyć nie mogą. Ufni tylko we własne siły i w sprawiedliwość Bożą, rzucili się z zapałem do pracy wewnętrznej, oświatowej i społecznej, zmierzającej do ekonomicznego podniesienia narodu i przygotowania go do dalszej walki w przyszłości. Przy pługach, pracowniach rzemieślniczych, maszynach fabrycznych i przy księgach uczonych, stawało coraz więcej dzielnych pracowników, by przysporzyć krajowi oświaty i bogactwa.

I pokazało się wkrótce, że nasz naród, chociaż rozdarty na trzy części, nie zatracił jedności i łączności, nie pozostał w tyle wobec narodów wolnych i szczęśliwych, lecz że chce i umie wraz z niemi pracować dla ogólnego dobra, postępu i cywilizacji. — Ponieważ w każdym zaborze życie nasze inaczej się ukształtowało, przeto rozpatrzymy dzieje każdej dzielnicy z osobna.

Zabór rosyjski.

Po ostatnim powstaniu odebrali Moskale wszystkie prawa, jakie przysługiwały Polakom według uchwał Kongresu wiedeńskiego z r. 1815. Nazwę Królestwa Polskiego zmienili na «Kraj Przywiślański» i podzielili na dziesięć gubernji. Wszystkie szkoły polskie zamknięto i wszędzie zaprowadzono język rosyjski. Jeszcze w r. 1831 wszystkich mieszkańców Litwy i Białej Rusi przepisano przemocą na prawosławną wiarę; w r. 1874 zniesiono też unję w Królestwie, a wojsko moskiewskie bronią i kijami zmuszało polski lud do porzucenia wiary katolickiej.

Największe bezprawia działy się na Litwie i Podlasiu. Kościoły zamieniono na prawosławne cerkwie, księży katolickich wywieziono na Sybir, a na ich miejsce sprowadzono popów. Gdy lud nie chciał zmienić wiary, wsie obsadzano wojskiem,

które rabowało wszystką żywność i dopuszczało się strasznych gwałtów i nadużyć; małe dzieci w nocy porywano rodzicom, aby dać je ochrzcić popowi, starszych zaś biciem zmuszano do wyrzeczenia się wiary ojców. — Lud polski rozpaczliwie bronił swych kościołów i w wielu miejscowościach, jak n. p. w Krożach, Pratulinie i t. d. ginęli włościanie od kul i bagnetów.

Gdy czytamy dzisiaj, jakto za czasów Nerona prześladowano chrześcijan, jak ich torturowano, palono lub rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, to żal i oburzenie napełnia nasze serca. Lecz męki naszego ludu podlaskiego i litewskiego przewyższyły katusze owych pierwszych męczenników, bo tamte prześladowania trwały krócej, bo cierpienia ówczesnych chrześcijan skracała śmierć chwalebna. Męki cielesne i moralne naszego ludu trwały pół wieku! Podlasianie przeszło lat 40 żyli i umierali bez kościołów i pociech religijnych; nawet Sakramentu Chrztu i Małżeństwa nie miał im kto udzielić, chyba tylko czasem, potajemnie, jaki ksiądz galicyjski przekradł się w przebraniu za granicę i nocą, w lasach, nieraz tysiącom zgromadzonego ludu udzielał absolucji generalnej, a zdarzały się wypadki, że chrzcił i dawał ślub równocześnie dziadowi, synom i wnukom. I wytrwał ten uporny lud podlaski i zwyciężył, dając nam wszystkim wzór do naśladowania.

Rząd rosyjski przystąpił ostatni w całej Europie do zniesienia pańszczyzny i uczynił to w Rosji w r. 1861, a w Królestwie dopiero w trzy lata później; chcąc jednak uczynić rozłam w naszym narodzie, wmawiał w polskiego chłopa, że on jest jego dobrodziejem, a wzbudzał nienawiść do polskiej szlachty. Aby zaś stworzyć powód do nienawiści między wsią i dworem, zaprowadzono prawo służebności, czyli t. zw. serwituty.

Położenie włościan pod zaborem rosyjskim było najgorsze. Chłop płacił podatki, ale za swoje pieniądze nie miał zupełnie nic: ani szkół, ani szpitali, ani nawet dróg; synów swoich musiał oddawać do wojska, a rząd pędził ich daleko od kraju, na Kaukaz lub na Sybir. Co najsmutniejsze, rząd starał się usilnie, aby masa polskiego ludu była ciemna i nietylko nie pozwalał na zakładanie szkół, lecz srogo karał tych, którzy wśród ludu chcieli krzewić oświatę. W następstwie tego lud polski w Królestwie był bardzo ciemny i zacofany. Pijaństwo i bandytyzm krzewiły się w najlepsze, zwłaszcza, że rosyjska policja ułatwiała bandytom napady rabunkowe i dzieliła się z niemi owocem rozboju. — Całym krajem zarządzało przeszło 100,000 rosyjskich czynowników, którzy wyciągali z ludności ostatni grosz za wykonywanie powinności swego urzędowania. Skutek rosyjskich rządów był ten, że w Królestwie nikt nie był pewny mienia i życia.

W wojnie rosyjsko-japońskiej poległo mnóstwo polskiego ludu, ponieważ syberyjskie wojska składały się przeważnie z Polaków. Po klęsce, którą Rosja w tej wojnie poniosła, car Mikołaj II nadał swemu państwu pewien rodzaj konstytucji. Nastała większa swoboda druku, pozwolono też na zakładanie prywatnych szkół polskich, ale odjęto im prawo publiczności; lecz już po kilku miesiącach, gdy Moskale spostrzegli, iż Polacy zaczynają się uczyć i organizować, kazali wszystkie szkoły Polskiej Macierzy szkolnej pozamykać.

W ostatnich czasach rozwinął się w Królestwie pokaźny przemysł i handel, w którym Polacy biorą poważny udział; w trudach codziennej pracy nie zapominają jednak o tym, że bogactwo nie jest celem, lecz środkiem do zdobycia ojczyźnie lepszej przyszłości. — Moskale skierowali jednak i w tym kierunku swoje prześladowania. Jednym z większych przedsiębiorstw w polskich rękach była kolej warszawsko-wiedeńska, lecz i z tego rząd rosyjski wywłaszczył nas przemocą, wyrzucając na bruk bez chleba kilka tysięcy polskich urzędników.

W ogólności, aż do opuszczenia ziem polskich, stosowali Moskale względem nas ucisk brutalny. Za każdą myśl o poprawie istniejących stosunków groziło długie więzienie, wygnanie na Sybir, lub śmierć na szubienicy. — Z drugiej zaś strony rząd rosyjski dążył do osłabienia naszej odporności i siły narodowej, popierając sektę marjawitów, tolerując bandytyzm i propagując za pomocą szpiegowskiego biura, «ochraną» zwanego, hasła moskalofilskie, które są dla nas równie zgubne, jak i sympatje germanofilskie.

Ostatecznym celem rosyjskiego rządu było zupełne zrusyfikowanie Polaków. Dla powstrzymania wzrostu naszego narodu zabroniono Polakom kupować ziemię na Podolu, Wołyniu i Ukrainie; nie mogąc jednak przerobić na Moskali odrazu całej ludności polskiej, postanowił rząd uczynić to powoli i stopniowo. Na początek wyłączono z obszaru Królestwa ziemię Chełmską i rozpoczęto tam bezwzględne tępienie polskości, a gdyby było starczyło czasu, to podobny los spotkałby kolejno dalsze dzielnice Królestwa. Szczytem zaś obłudy była odezwa do narodu polskiego, którą wydał w r. 1914 wielki książę Mikołaj Mikołajewicz; odezwa ta obliczona była na to, aby nas nadzieją samorządu uśpić, resztę ziem naszych spokojnie zagarnąć, a następnie żywioł polski bez miłosierdzia wytępić.

Na szczęście, carat moskiewski rozpadł się w gruzy, a nam ubył przynajmniej jeden wróg śmiertelny.

Zabór pruski.

Zabór pruski nie lepsze od rosyjskiego przechodził koleje, najgorsze zaś z pewnością przeżywa obecnie. Rząd pruski postanowił za wszelką cenę wytępić narodowość polską w Poznańskim, w Prusach i na Śląsku i uczynić z tych krajów wał niemczyzny.

W latach siedmdziesiątych zeszłego stulecia przeszedł i tam polski naród prześladowania religijne, czyli tak zwany przez Niemców «Kulturkampf». Prześladowania te rozpoczął jeden z największych nieprzyjaciół Polaków, niemiecki kanclerz Bismark; jego polityka, dążąca do wytępienia polskości w pruskim zaborze trwa do dzisiaj, a nic nie wskazuje na to, by kiedykolwiek zmienić się mogła.

Bismark i jego następcy postanowili bezwzględnie wydrzeć nam najdroższe skarby nasze: ziemię, mowę, przywiązanie do wiary i dziejów ojczystych. Pod hasłem «ausrotten», t. zn. wytępić, utworzyli Niemcy Komisję Kolonizacyjną, która za rządowe pieniądze wykupuje ziemię od Polaków i kolonizuje ją niemieckiemi osadnikami. Gdy jednak Polacy zrozumieli grożące niebezpieczeństwo i ziemi sprzedawać nie chcieli, wówczas sejm pruski uchwalił w r. 1908 prawo o przymusowym wywłaszczeniu, to znaczy, że każdy Polak musi wynieść się ze swej ojcowizny, jeżeli ona któremukolwiek Niemcowi spodoba się; wszyscy rolnicy i ziemianie w tym zaborze żyją odtąd w ciągłej obawie przed wyzuciem z ziemi ojców i dziadów.

Komisja kolonizacyjna wykupiła i wywłaszczyła wiele polskiej ziemi, zwłaszcza, że i tam znachodzą się zdrajcy, którzy za judaszowe srebrniki dają używać się Niemcom za pośredników. Ponadto na kupionej ziemi wzbroniono Polakom budować domy — a gdy pozwolenie na budowę otrzymają, to jednak w pomieszkaniu nie wolno im postawić pieca. Sławnym był przecież swego czasu wóz gospodarza Drzymały!

Również i polską mowę prześladują i tępią Niemcy zapamiętale; w towarzystwach i na zgromadzeniach zabroniono Polakom przemawiać w ojczystym języku; wszystkie napisy muszą być w języku niemieckim lub innym, byle tylko nie polskim; nazwy miast i wiosek przechrzcili Niemcy po swojemu; Poznań nazwali Posen, Inowrocław--Hohensalza, Zabrze—Hindenburg i t. p., a nawet polskie nazwiska i imiona starają się zniemczyć.

Dalszym środkiem do tępienia polskości jest pruska szkoła. Niemieccy nauczyciele, wbrew wszelkim zasadom pedagogji, katują do krwi polskie dzieci za rozmawianie po polsku, za modlitwę w rodzinnej mowie, lub za nieumienie niemieckiego pacierza. Nawet część katolickiego duchowieństwa germanizuje

Polaków zapomocą kościoła; znanym jest powszechnie wypadek w Moabicie, na przedmieściu Berlina, gdzie na rozkaz duchowieństwa policja odpędziła polskie dzieci od ołtarza, nie dając im przystąpić do św. Komunji.

Prócz tego potworzyli Niemcy szereg rozmaitych towarzystw, mających na celu tępienie polskości, jak n. p. Ostmarkenverein, Kriegerverein, Jung-Deutschland i t. p. Do tych towarzystw starają się wciągać różnemi sposobami również i Polaków, aby obdzierać ich z polskiej kultury i wszczepiać zamiłowanie do niemczyzny. Urzędnicy, nauczyciele i wogóle osoby, które gorliwie prześladują Polaków, otrzymują od rządu pieniężne nagrody.

Lud polski ocenił ogrom grożącego mu niebezpieczeństwa i dzielnie walczy w obronie swego istnienia: łączy się w polskie towarzystwa, zakłada swoje spółki i banki, kupuje i sprzedaje tylko w polskich składach, pielęgnuje ojczystą mowę i nie wypuszcza z rąk ziemi. Dla skutecznej walki z germanizmem potrzeba jak najwięcej oświaty -- to też ludność polska pilnie uczy swoje dzieci języka i dziejów ojczystych, zakłada liczne czytelnie i bibljoteki, a każda rodzina poczytuje sobie za święty obowiązek czytac polską gazetę. Z polskich czasopism, wychodzących w tym zaborze, jako najbardziej poczytną i zasłużoną, wymienić należy «Gazetę Grudziądzką».

Dla obrony swoich praw w sejmie i w parlamencie, ludność polska głosuje i wybiera na posłów tylko Polaków, pomimo, że bardzo wiele osób, a nawet niemieccy księża, szczególnie na Śląsku i w Prusach, gorliwie zalecają «centrowców»; każdy uświadomiony Polak wie tam doskonale, że każdy Polak, bez względu na partyjną przynależność, zawsze będzie lepszym posłem, niż najpobożniejszy Niemiec.

Mimo strasznego ucisku i prześladowania, naród polski w tym zaborze rośnie ciągle w siłę, bogaci się, a w bezwzględnej walce z Niemcami hartuje ducha narodowego. W pracy nad organizowaniem i budzeniem świadomości narodowej położyli wielkie zasługi chwalebnej pamięci dr. Marcinkowski, Maksymiljan Jackowski i ks. Piotr Wawrzyniak.

Dr. Marcinkowski założył stowarzyszenie celem wspomagania uczącej się młodzieży; z pomocą tego stowarzyszenia wytworzył się liczny zastęp polskiej inteligencji, złożonej z prawników, lekarzy, aptekarzy, inżynierów, kupców i t. p. Za jego staraniem założono też w Poznaniu Teatr polski, Dom Przemysłowców polskich, Bibljotekę Raczyńskich i Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk. Maksymiljan Jackowski był twórcą «Kółek rólniczych» i wielu stowarzyszeń oszczędnościowych; jego gorliwym współpracownikiem był ks. Wawrzyniak, który dał początek

«Spółkom zarobkowym». Na Śląsku rozwinął patrjotyczną działalność dzielny Karol Miarka; wydawał on gazetę pod nazwą «Katolik», czym dokonał przebudzenia polskości wśród ludności śląskiej.

Z dzieł tych zacnych ludzi uciśniony naród polski czerpie moc ducha do walki o swoje najświętsze prawa, nabywa mocnej wiary w lepszą przyszłość i oczekuje chwili, kiedy przemoc niemiecka zostanie złamaną, a nad Polską zajaśnieje słońce wolności.

Zabór austrjacki.

W początkach austrjackiej niewoli i ten zabór przeszedł ciężki okres prześladowania i germanizacji. Dopiero po klęskach, jakie Austrja poniosła w wojnie z Włochami i Prusami, oraz po wybuchu rewolucji na całym obszarze państwa, musiał rząd ogłosic konstytucję, a od r. 1868 otrzymała Galicja własny samorząd, czyli autonomję, i była do ostatnich czasów jedynym zakątkiem Polski, gdzie bez gwałtownych przeszkód mogło rozwijać się życie narodowe.

Dla obrony swych praw w austrjackim parlamencie wybiera ludność Galicji posłów na zasadzie powszechnego i równego prawa wyborczego, gdzie polscy posłowie tworzą osobną grupę, zwaną Kołem polskim. Na czele kraju stoi namiestnik polskiej narodowości, a w radzie ministrów zasiada osobny minister-rodak dla spraw galicyjskich; ta pozorna i względna łagodność austrjackiego rządu wynika z ustroju całego państwa.

Na zasadzie samorządu posiada Galicja własny sejm krajowy, składający się z posłów polskich i ruskich, wybieranych systemem kurjalnym, wobec czego nie jest on pełnym wyrazem potrzeb i dążeń ludności; to też wpływ tego samorządu na rozwój kraju był tak nieznaczny, jak chyba nigdzie w Europie. Uchwały sejmu, wymagające zatwierdzenia austrjackiego rządu, wykonywa Wydział krajowy przy pomocy Rad powiatowych i urzędów gminnych. Dla szerzenia oświaty utworzono Radę szkolną krajową, która ma nadzór nad szkolnictwem średnim i ludowym. Istnieją tu dwa uniwersytety, politechnika, cztery akademje: rolnicza, górnicza, weterynarji i sztuk pięknych, liczne szkoły średnie i ludowe, oraz szereg szkół zawodowych. Ze szkół galicyjskich, w których kształci się też wiele młodzieży z innych zaborów, wychodzą coraz liczniejsze zastępy polskich uczonych, skupiających się do wspólnej pracy naukowej w krakowskiej Akademji Umiejętności. W życiu publicznym, w szkołach i urzędach, język polski ma nieograniczone prawo obywatelstwa. Nic też dziw-

nego, że w ostatnich czasach Galicja, szczególnie Lwów i Kraków, stały się ogniskami polskiej nauki, sztuki i piśmiennictwa.

Jednak i w tym zaborze zmuszeni są Polacy do ciągłej walki narodowościowej; na zachodnich kresach, na Śląsku austrjackim i na Morawach, gnębią żywioł polski Niemcy i Czesi, na wschodzie zaś usiłują wyprzeć naszą narodowość Rusini — Ukraińcy. Celem samoobrony utworzyli Polacy liczne stowarzyszenia, które podtrzymują w ludzie świadomość narodową, rozbudzają miłość ojczyzny i chęć służenia jej uczciwą pracą. Towarzystwo Szkoły Ludowej, oparte na ofiarności prywatnej, utrzymuje na kresach setki szkół, ochron, czytelń i t. p., a Macierz Polska wydaje pożyteczne i tanie książki dla ludu i młodzieży.

Pomimo korzystnych warunków i przyrodzonych bogactw kraju nie rozwinął się tu znaczniejszy przemysł fabryczny, ponieważ rząd austrjacki, poparty obojętnością stanowego sejmu galicyjskiego, celowo nie dopuszczał tej dzielnicy do rozwoju gospodarczego i oświatowego. Straszne zaniedbywanie tego kraju przez rząd objaśnia następujący przykład:

Nędza Galicji wypływa przedewszystkim ze zbytniego rozdrobnienia i wadliwego układu pól włościańskich, w następstwie czego około 2 miljony mieszkańców nie mogą wyżyć z posiadanej ziemi. Okazała się przeto nagląca potrzeba komasacji [1]) drobnej własności rolnej, liczącej około 5 miljonów hektarów. Komasując rocznie tylko 166.000 ha, możnaby całą pracę łatwo ukończyć w przeciągu 30 lat. Już w r. 1869 sejm galicyjski zażądał ustawy komasacyjnej, jednak rząd, nie chcąc dopuścić Galicji do osiągnięcia dobrobytu, przez 35 lat zwlekał z wydaniem tej ustawy i dopiero 1904 r. wydał odpowiednie zarządzenia. W latach 1904—1911 skomasowano 7 gmin o obszarze 4.097 ha, czyli rocznie 512 ha; gdyby rząd austrjacki kierował tą ważną i pilną pracą nadal, to komasacja Galicji ukończoną byłaby za dziesięć tysięcy lat. W ten sposób postępował rząd we wszystkich sprawach, dotyczących rozwoju i pomyślności zagrabionych krajów.

Po zmianie reformy wyborczej do sejmu stosunki gospodarcze zaczęły się polepszać. Liga Pomocy Przemysłowej rozpoczęła organizować polską wytwórczość, ludność przedsięwzięła zawzięty bojkot towarów niemieckich, a słaby dotychczas polski stan kupiecki pomnaża się i wypiera plagę żydowską. Liczne Kółka rolnicze sprzedają wyłącznie wytwory rodzimego przemysłu, a spółki Raifeisenowskie stają się gospodarczą podporą

---

1) Komasacja — jestto połączenie rozdrobnionej własności rolnej w jedną całość, któraby swoim kształtem, o ile możności, zbliżała się do kwadratu.

ludności, ucząc równocześnie oszczędności i wstrzemięźliwego życia. Klęską Galicji jest wielkie rozdrobnienie roli i brak wielkiego przemysłu, wskutek czego setki tysięcy najlepszych robotników muszą szukać chleba zagranicą.

Wśród cichej i wytrwałej pracy ubogi lud galicyjski nie odmawia pomocy rodakom ze Śląska austrjackiego w ich walce z niemiecko-czeską zachłannością; polska ludność tego kraju była już blizką zniemczenia, dopiero za przykładem Śląska pruskiego obudziła się i tu świadomość narodowa. Śląsk cieszyński posiada obecnie polskie gazety, a Macierz Szkolna i Towarzystwo Szkoły Ludowej zakładają tu coraz więcej szkół dla polskiej ludności.

* * *

Za oceanem, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylji i w innych krajach amerykańskich skupia się około 4 miljony Polaków. Żywioł polski wzmacnia się tam kulturalnie i ekonomicznie, przybywa coraz więcej kościołów, szkół i stowarzyszeń polskich, rozwija się też coraz lepiej polska prasa, nauka, handel i rzemiosła. Polski robotnik, przyjeżdżający tam dla zarobku, skrzętnie oszczędza krwawo zapracowany grosz, aby przywieźć go do kraju i powiększyć swą ojcowiznę.

* * *

Prześladowania zaborczych rządów jasno wykazują, że pod obcym panowaniem czeka nasz naród powolne zniszczenie i zagłada. Każdy naród może być szczęśliwym jedynie w swoim własnym niepodległym państwie — więc też wszystkie uciśnione narody dążą do zrzucenia obcego jarzma i zdobycia samoistnego bytu państwowego.

Dla osiągnięcia ostatecznego celu, jakim jest zerwanie pęt niewoli, uciśniony naród polski poświęca wszystek swój czas i siły — i nie ustanie nigdy w pracy nad odbudowaniem samoistnej, od nikogo niezależnej Ojczyzny w granicach przedrozbiorowych, bez której życie nasze jest tylko istnieniem tymczasowym, przygotowawczym i wstępem do właściwego, pełnego, z całego serca upragnionego i niezawodnie przyjść mającego żywota w wolnej i niepodległej Polsce.

67. Jeszcze Polska nie zginęła!

Jeszcze Polska nie zginęła, —
Póki my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła,
Mocą odbierzemy.
Co wszczęła rozpacz,
To dokona męstwo.
Marsz, marsz, Polacy,
Da nam Bóg zwycięstwo!

Ojczyzna z grobu wstająca,
Woła na swe dzieci:
Kto mój syn, kto prawy Polak,
Niech do boju leci!
O matko nasza!
O Ojczyzno święta!
My twoje dzieci,
My skruszym twe pęta!

Za wolność, za kraj rodzinny,
Spieszmy do oręża!
Wszak bracia niewielka liczba,
Lecz męstwo zwycięża.
Honor i chwała,
Są przy naszej stronie,
Słodko jest zginąć,
W Ojczyzny obronie!

O ziemio naszych pradziadów!
Ziemio krwią ich zlana!
Jużeś nasza, już obcego
Mieć nie będziesz pana.
Do broni, Bracia!
Do broni! do broni!
Pod świętym znakiem
Orła i Pogoni!

Przy odwadze niebezpieczeństw
Żadnych się nie straszym;
Ufność w wodzu, Jedność, Zgoda,
Będzie hasłem naszym.
Co wszczęła rozpacz,
To dokona męstwo,
Marsz, marsz, Polacy! —
Da nam Bóg zwycięstwo!

STEFAN WITWICKI.

Spis rzeczy.

Strona

Elementarz . . . . . 5—29
1. Ojczyzna — M. Konopnicka 30
2. Miłujmy mowę ojczystą 30
3. Kochajmy się bracia! 31
4. Granice ziem polskich 31
5. Wanda 32
6. Święta miłości... — I. Krasicki 33
7. Przestrzeń świata 33
8. Nie daj mi, Boże! 34
9. Popiel i Piast 34
10. Pod gruszą — Bol. Prus 35
11. Góry i równiny na ziemiach polskich 37
12. W Tatrach — W. Pol 39
13. O miłości ojczyzny — ks. P. Skarga 40
14. Dumka wygnańca — B. Zaleski 41
15. Chrzest Polski 42
16. Dobre rady 43
17. Psia dola — A. Dygasiński 44
18. Chłopskie serce — M. Konopnicka 47
19. Polskie rzeki 48
20. Nie sprzedam ci roli — M. Konopnicka 52
21. Zaklęci rycerze w Giewoncie 52
22. Polska pod rządami Piastów 53
23. Boże! coś Polskę 54
24. Kraków 56
25. Marjacka Wieża — E. Wasilewski 58
26. Z życia Benjamina Franklina 59
27. Kropla wody — A. Górecki 61
28. Kazimierz Wielki 61
29. Moczary i jeziora w Polsce 64
30. Wieczór nad stawami — A. Mickiewicz 66
31. Jadwiga i Jagiełło 68
32. Lądy i morza na ziemi 71
33. O rycerzu miłującym — El. Orzeszkowa . . . 71

		Str.
34.	Modlitwa codzienna — ks. Antoniewicz	74
35.	Mineralne płody Polski	74
36.	Czasy Jagiellońskie	76
37.	Człowiek i zdrowie — Ig. Krasicki	80
38.	Pije Kuba do Jakóba	81
39.	Za służbą — K. Ujejski	84
40.	Królowie obieralni	86
41.	Polskie lasy i ich mieszkańcy	88
42.	Puszcze litewskie — A. Mickiewicz	90
43.	O księdzu Stanisławie Konarskim	93
44.	Bitwa — H. Sienkiewicz	95
45.	Dwie dole — M. Konopnicka	97
46.	Ostatni król na tronie polskim	98
47.	Trzeci Maj	101
48.	Myśli	102
49.	Polonez Kościuszki — R. Suchodolski	103
50.	Z opowiadań legjonisty S. Żeromski	103
51.	List Jul. Słowackiego do matki	105
52.	Warszawianka — K. Delavigne	107
53.	Walki o niepodległość	109
54.	Chorał — K. Ujejski	111
55.	Wiosna na wsi — W. Reymont	112
56.	Do pracy	114
57.	Nasi pisarze	115
58.	Mowa polska	121
59.	Przypowieść o chorej matce — A. Mickiewicz	121
60.	Mieszkańcy ziem dawnej Polski	122
61.	Prorok miłości — J. Żuławski	124
62.	Lekarz — W. Reymont	126
63.	Biała szata — z węgierskiego	129
64.	Wyprawa Skrzetuskiego ze Zbaraża — H. Sienkiewicz	132
65.	Tak nam dopomóż Bóg — M. Konopnicka	137
66.	Polska w niewoli	138
67.	Jeszcze Polska nie zginęła! — S. Witwicki	146

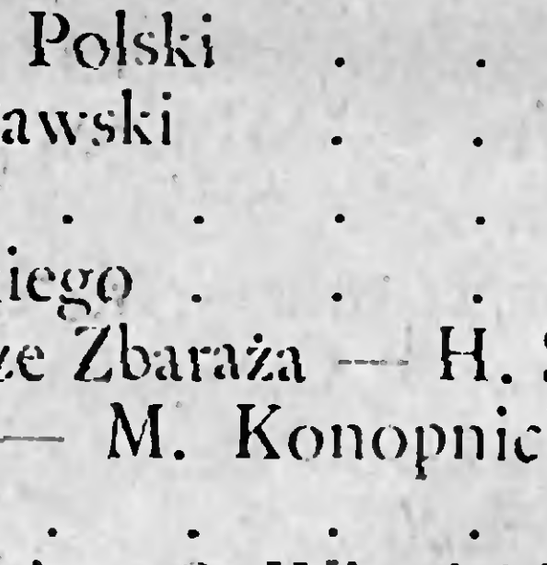

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKARSKIE:

Str.	22	wiersz	2	z dołu	zamiast:	czerysta,	ma być:	czterysta
,,	29	,,	11	z góry	,,	w Imię Boga Ojca	,, ,,	w Imię Ojca
,,	34	,,	2	z dołu	,,	1378	,, ,,	1370
,,	49	,,	18	z góry	,,	z lewego	,, ,,	z prawego
,,	49	,,	21	,,	,,	z prawej	,, ,,	z lewej
,,	67	,,	11	,,	,,	jak eolskie	,, ,,	jak polskie
,,	68	,,	19	z dołu	,,	1470	,, ,,	1370
,,	119	,,	18	,,	,,	Frus	,, ,,	Prus

Wydawnictwa
Tygodnika «Jeniec Polak»

Zaleski Zygmunt Ludwik. — Z dziejów twórczości polskiej. (Wydanie wyczerpane).

Bielecki Jan dr. — Alkoholizm. Cena 50 cent., dla jeńców 20 centymów.

Kopaczewski Władysław dr. — Choroby zakaźne i walka z niemi. Cena 70 cent., dla jeńców 40 cent.

Śpiewnik Pamiątkowy, zawierający pieśni wszelkiego rodzaju patrjotyczne, sokole, ludowe i t. p. (Wydanie wyczerpane).

Zborowski A. Jan. — Elementarz Polski z Czytanką, do użytku jeńców, w trwałej twardej oprawie. Cena 1,50 fr.

W DRUKU:

Popularna Gramatyka języka polskiego z pisownią i słowniczkiem zastosowana do potrzeb jeńców, opracowana przez «Jeńca».

W PRZYGOTOWANIU:

Nowy nakład «Śpiewnika Pamiątkowego», powiększonego z podkładem nutowym.